

Czcigodny ks. Stefano Ferrando

Mons. Stefano Ferrando był niezwykle przykładowym misyjnym poświęcenia i posługi biskupiej, łącząc charyzmat salezjański z głębokim powołaniem do służby najuboższym. Urodzony w 1895 roku w Piemontcie, młodo wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego, a po służbie wojskowej podczas I wojny światowej, za którą otrzymał srebrny medal za waleczność, poświęcił się apostołatowi w Indiach. Jako biskup Krishnagar, a następnie Shillong przez ponad trzydzieści lat, nieustraszenie wędrował wśród ludności, promując ewangelizację z pokorą i głęboką miłością pasterską. Zakładał instytucje, wspierał katechetów świeckich i w swoim życiu ucieleśniał motto „Apostoł Chrystusa”. Jego życie było przykładem wiary, oddania się Bogu i całkowitego poświęcenia, pozostawiając duchowe dziedzictwo, które nadal inspirowało misję salezjańską na świecie.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Stefano Ferrando potrafił połączyć swoje powołanie salezjańskie z charyzmatem misyjnym i posługą biskupią. Urodzony 28 września 1895 r. w Rossiglione (Genua, diecezja Acqui) jako syn Agostino i Giuseppiny Salvi, odznaczał się gorącą miłością do Boga i czułym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. W 1904 r. wstąpił do szkół salezjańskich, najpierw w Fossano, a następnie w Turynie – Valdocco, gdzie poznał następców Księdza Bosko i pierwsze pokolenie salezjanów oraz podjął studia kapłańskie; w międzyczasie pielęgnował pragnienie wyjazdu jako misjonarz. 13 września 1912 r. złożył pierwszą profesję zakonną w Zgromadzeniu Salezjańskim w Foglizzo. Powołany do wojska w 1915 r., wziął udział w I wojnie światowej. Za swoją odwagę został odznaczony srebrnym medalem za męstwo. Po powrocie do domu w 1918 r., 26 grudnia 1920 r. złożył śluby wieczyste. Świecenia kapłańskie przyjął 18 marca 1923 r. w Borgo San

Martino (Alessandria). 2 grudnia tego samego roku, wraz z dziewięcioma towarzyszami, wyruszył z Wenecji jako misjonarz do Indii. 18 grudnia, po 16 dniach podróży, grupa dotarła do Bombaju, a 23 grudnia do Shillong, miejsca jego nowego apostołatu. Jako mistrz nowicjatu wychowywał młodych salezjanów w miłości do Jezusa i Maryi i miał wielkiego ducha apostołstwa.

9 sierpnia 1934 r. papież Pius XI mianował go biskupem Krishnagar. Jego motto brzmiało: „Apostoł Chrystusa”. W 1935 r., 26 listopada, został przeniesiony do Shillong, gdzie pozostał biskupem przez 34 lata. Pracując w trudnej sytuacji kulturowej, religijnej i społecznej, biskup Ferrando pracował nieustraszenie, aby być blisko powierzonych mu ludzi, pracując gorliwie w rozległej diecezji, która obejmowała cały region północno-wschodnich Indii. Wolał podróżować pieszo niż samochodem, który miał do dyspozycji: pozwalało mu to spotykać się z ludźmi, zatrzymywać się i rozmawiać z nimi, angażować się w ich życie. Ten żywy kontakt z życiem ludzi był jednym z głównych powodów owocności jego ewangelicznego głoszenia: pokora, prostota, miłość do ubogich sprawiły, że wielu nawróciło się i poprosiło o chrzest. Założył seminarium dla kształcenia młodych indyjskich salezjanów, zbudował szpital, wznosił sanktuarium poświęcone Maryi Wspomożycielce i założył pierwsze zgromadzenie sióstr tubylczych, Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Maryi Wspomożycielki (1942).

Człowiek o silnym charakterze, nie zniechęcał się w obliczu niezliczonych trudności, którym stawiał czoła z uśmiechem i łagodnością. Wytrwałość w obliczu przeszkód była jedną z jego głównych cech. Starał się łączyć przesłanie Ewangelii z lokalną kulturą, w której miało być osadzone. Był nieustraszony w swoich wizytach duszpasterskich, które odbywał w najbardziej odległych miejscach diecezji, aby odzyskać ostatnią zagubioną owcę. Wykazywał się szczególną wrażliwością i promował świeckich katechistów, których uważał za uzupełnienie misji biskupa i od których zależała w dużej mierze owocność głoszenia Ewangelii i jej przenikania na danym

terytorium. Ogromną uwagę poświęcał także duszpasterstwu rodzin. Pomimo licznych zobowiązań, Czcigodny Sługa Boży był człowiekiem o bogatym życiu wewnętrznym, karmionym modlitwą i skupieniem. Jako duszpasterz był doceniany przez swoje siostry, kapłanów, współbraci salezjanów i współbraci w episkopacie, a także przez ludzi, którzy czuli jego głęboką bliskość. Twórczo poświęcał się swojej trzodzie, troszcząc się o ubogich, broniąc niedotykalnych, opiekując się chorymi na cholere.

Kamieniami węgielnymi jego duchowości była synowska więź z Maryją Dziewicą, jego zapach misyjny, jego ciągłe odwoływanie się do Księdza Bosko, co wyłania się z jego pism i całej jego działalności misyjnej. Najbardziej świetlanym i heroicznym momentem jego życia pełnego cnót było opuszczenie diecezji Shillong. Arcybiskup Ferrando musiał złożyć rezygnację na ręce Ojca Świętego, gdy był jeszcze w pełni sił fizycznych i intelektualnych, aby umożliwić mianowanie swojego następcy, który miał zostać wybrany, zgodnie z instrukcjami przełożonych, spośród miejscowych kapłanów, których wyszkolił. Był to szczególnie bolesny moment, który wielki biskup przeżył z pokorą i posłuszeństwem. Zrozumiał, że nadszedł czas, aby przejść na emeryturę w modlitwie zgodnie z wolą Pana.

Powrócił do Genui w 1969 r. i kontynuował swoją działalność duszpasterską, przewodnicząc ceremoniom udzielania sakramentu bierzmowania i poświęcając się sakramentowi pokuty.

Do końca był wierny salezjańskiemu życiu zakonnemu, decydując się na życie we wspólnocie i rezygnując z przywilejów, które mogła mu zarezerwować pozycja biskupa. Nadal był „misjonarzem” we Włoszech. Nie „misjonarzem, który się przemieszcza, ale [...] misjonarzem, który jest”. Jego życie w tym ostatnim okresie stało się „promieniujące”. Stał się „misjonarzem modlitwy”, który mówił: „Cieszę się, że odszedłem, aby inni mogli przejąć tak wspaniałe dzieła”.

Z Genui kontynuował animację misji w Assam, podnosząc świadomość i wysyłając pomoc finansową. Przeżył tę godzinę oczyszczenia w duchu wiary, oddania się woli Bożej i posłuszeństwa, dotykając własną ręką pełnego znaczenia

ewangelicznego wyrażenia „jesteśmy tylko sługami nieużytecznymi” i potwierdzając swoim życiem *caetera tolle*, zawierzeniowo-ofiarniczy aspekt powołania salezjańskiego. Zmarł 20 czerwca 1978 r. i został pochowany w rodzinnym Rossiglione. W 1987 r. jego doczesne szczątki zostały sprowadzone do Indii.

W uległości Duchowi Świętemu prowadził owocną działalność duszpasterską, która przejawiała się w wielkiej miłości do ubogich, w pokorze ducha i braterskiej miłości, w radości i optymizmie ducha salezjańskiego.

Wraz z wieloma misjonarzami, którzy dzielili z nim przygodę Ducha na ziemi indyjskiej, w tym ze Sługami Bożymi Francesco Convertinim, Costantino Vendrame i Oreste Marengo, biskup Ferrando zainaugurował nową metodę misyjną: bycie misjonarzem wędrownym. Taki przykład jest opatrnościową wskazówką, zwłaszcza dla zgromadzeń zakonnych kuszonych procesem instytucjonalizacji i zamykania, aby nie straciły pasji wychodzenia na spotkanie ludzi i sytuacji największego materialnego i duchowego ubóstwa i nędzy, idąc tam, gdzie nikt nie chce iść i powierzając się tak jak ona. „Patrzę w przyszłość z ufnością, zawierzając się Maryi Wspomożycielce.. Powierzę się Maryi Wspomożycielce, która już uratowała mnie od tyłu niebezpieczeństw”.

Święta Monika, matka św. Augustyna, świadek nadziei

Kobieta o niezachwianej wierze, o płodnych łzach, wysłuchana przez Boga po siedemnastu długich latach. Wzór chrześcijanki, żony i matki dla całego Kościoła. Świadectwo nadziei, która przekształciła się w potężną orędowniczkę w Niebie. Sam Ksiądz

Bosko zalecał matkom, udręczonym niechrześcijańskim życiem swoich dzieci, aby powierzały się jej w modlitwach.

W wielkiej galerii świętych, którzy naznaczyli historię Kościoła, św. Monika (331-387) zajmuje szczególne miejsce. Nie z powodu spektakularnych cudów, nie z powodu założenia wspólnot zakonnych, nie z powodu znaczących przedsięwzięć społecznych czy politycznych. Monika jest pamiętana i czczona przede wszystkim jako matka, matka Augustyna, niespokojnego młodzieńca, który dzięki jej modlitwom, łzom i świadectwu wiary stał się jednym z największych Ojców Kościoła i Doktorów wiary katolickiej.

Jednak ograniczanie jej postaci do roli matki byłoby niesprawiedliwe i redukujące. Monika to kobieta, która potrafiła żyć swoim zwyczajnym życiem – żony, matki, wierzącej – w sposób niezwykły, przekształcając codzienność poprzez siłę wiary. Jest przykładem wytrwałości w modlitwie, cierpliwości w małżeństwie, niezachwianej nadziei w obliczu zboczeń syna.

Wiadomości o jej życiu pochodzą niemal wyłącznie z *Wyznań* Augustyna, tekstu, który nie jest kroniką, lecz teologiczną i duchową interpretacją istnienia. Mimo to, na tych stronach Augustyn kreśli niezapomniany portret matki: nie tylko dobrej i pobożnej kobiety, ale autentycznego wzoru wiary chrześcijańskiej, „matki łez”, które stają się źródłem łaski.

Początki w Tagaście

Monika urodziła się w 331 roku w Tagaście, mieście w Numidii, [Souk Ahras](#) w dzisiejszej Algierii. Było to tętniące życiem centrum, naznaczone obecnością rzymską i już zakorzenioną wspólnotą chrześcijańską. Pochodziła z zamożnej rodziny chrześcijańskiej: wiara była już częścią jej horyzontu kulturowego i duchowego.

Jej wychowanie naznaczone było wpływem surowej piastunki, która wychowała ją w skromności i umiarkowaniu. Święty Augustyn napisze o niej: „Nie będę mówił o jej darach, lecz o Twoich darach dla niej, która nie stworzyła się sama, ani nie wychowała się sama. Ty ją stworzyłeś, zanim nawet ojciec i

matka wiedzieli, jaką będą mieli córkę; i nauczyła ją Twojej bojaźni różga Twojego Chrystusa, czyli dyscyplina Twojego Jednorodzonego, w domu wierzących, zdrowy członek Twojego Kościoła" (*Wyznania IX*, 8, 17).

W tych samych *Wyznaniach* Augustyn opowiada również o znaczącym epizodzie: młoda Monika miała zwyczaj pić małe łyki wina z piwnicy, aż pewna służąca upomniała ją, nazywając ją „pijaczką”. To upomnienie wystarczyło jej, by ostatecznie się poprawić. Ta pozornie drobna anegdota pokazuje jej uczciwość w rozpoznawaniu własnych grzechów, pozwalaniu się korygować i wzrastaniu w cnocie.

W wieku 23 lat Monika została wydana za mąż za Patrycjusza, pogańskiego urzędnika miejskiego, znanego z cholerycznego charakteru i niewierności małżeńskiej. Życie małżeńskie nie było łatwe: życie z impulsywnym mężczyzną, dalekim od wiary chrześcijańskiej, wystawiło jej cierpliwość na ciężką próbę. Mimo to Monika nigdy nie popadła w zniechęcenie. Z postawą łagodności i szacunku potrafiła stopniowo zdobywać serce męża. Nie odpowiadała ostro na wybuchy gniewu, nie podsyciała niepotrzebnych konfliktów. Z czasem jej wytrwałość przyniosła owoce: Patrycjusz nawrócił się i przyjął chrzest krótko przed śmiercią.

Świadectwo Moniki pokazuje, jak świętość niekoniecznie wyraża się w spektakularnych gestach, ale w codziennej wierności, w miłości, która potrafi powoli przekształcać trudne sytuacje. W tym sensie jest wzorem dla wielu żon i matek, które żyją w małżeństwach naznaczonych napięciami lub różnicami wiary.

Monika matka

Z małżeństwa urodziło się troje dzieci: Augustyn, Nawigiusz i córka, której imienia nie znamy. Monika wylała na nich całą swoją miłość, ale przede wszystkim swoją wiarę. Nawigiusz i córka podążali prostą drogą chrześcijańską: Nawigiusz został kapłanem; córka obrała drogę życia konsekrowanego. Augustyn natomiast szybko stał się centrum jej zmartwień i łez.

Już jako chłopiec Augustyn wykazywał niezwykłą inteligencję.

Monika wysłała go na studia retoryki do [Kartaginy](#), pragnąc zapewnić mu świetlaną przyszłość. Ale wraz z postępami intelektualnymi przyszły również pokusy: zmysłowość, światowość, złe towarzystwo. Augustyn przyjął doktrynę manichejską, przekonany, że znajdzie w niej racjonalne odpowiedzi na problem zła. Ponadto zaczął żyć bez ślubu z kobietą, z którą miał syna, Adeodata. Zboczenia syna skłoniły Monikę do odmówienia mu gościny w swoim domu. Jednak nie przestała się za niego modlić i składać ofiary: „z krwawiącego serca mojej matki ofiarowywała się Tobie za mnie noc i dzień ofiara jej łez” (*Wyznania* V, 7,13) i „wylewała więcej łez niż kiedykolwiek matki wlewają z powodu fizycznej śmierci dzieci” (*Wyznania* III, 11,19).

Dla Moniki była to głęboka rana: syn, którego poświęciła Chrystusowi w łonie, gubił się. Ból był nieopisany, ale nigdy nie przestała mieć nadziei. Sam Augustyn napisze: „Serce mojej matki, dotknięte taką raną, nigdy by się nie zagoiło: bo nie potrafię odpowiednio wyrazić jej uczuć do mnie i o ile większy był jej trud w urodzeniu mnie w duchu niż ten, z którym urodziła mnie w ciele” (*Wyznania* V, 9,16).

Nasuwa się pytanie: dlaczego Monika nie ochrzciła Augustyna zaraz po urodzeniu?

Chociaż chrzest dzieci był już znany i udzielany, nie był jeszcze powszechną praktyką. Wielu rodziców wolało odkładać go na dorosłość, uważając go za „ostateczne obmycie”: obawiali się, że jeśli ochrzczony popełniłby poważny grzech, zbawienie byłoby zagrożone. Ponadto Patrycjusz, wciąż poganin, nie miał żadnego interesu w wychowywaniu syna w wierze chrześcijańskiej.

Dziś wyraźnie widzimy, że był to niefortunny wybór, ponieważ chrzest nie tylko czyni nas dziećmi Bożymi, ale daje nam łaskę zwycięstwa nad pokusami i grzechem.

Jedno jest jednak pewne: gdyby został ochrzczony jako dziecko, Monika oszczędziłaby sobie i synowi tyle cierpień.

Najsilniejszy obraz Moniki to obraz matki, która modli się i

płacze. *Wyznania* opisują ją jako kobietę niestrudzoną w wstawiennictwie u Boga za syna.

Pewnego dnia biskup Tagasty – według niektórych, sam Ambroży – uspokoił ją słowami, które stały się sławne: „Idź, nie może zginąć syn tylu łez”. To zdanie stało się gwiazdą przewodnią Moniki, potwierdzeniem, że jej matczyny ból nie był daremny, ale częścią tajemniczego planu łaski.

Wytrwałość matki

Życie Moniki było również pielgrzymką śladami Augustyna. Kiedy syn postanowił potajemnie wyjechać do Rzymu, Monika nie szczędziła żadnego wysiłku; nie uznała sprawy za przegraną, ale podążała za nim i szukała go, aż go znalazła. Dotarła do niego w Mediolanie, gdzie Augustyn otrzymał katedrę retoryki. Tam znalazła duchowego przewodnika w osobie św. Ambrożego, biskupa miasta. Między Moniką a Ambrożym narodziła się głęboka więź: ona rozpoznawała w nim pasterza zdolnego do prowadzenia syna, podczas gdy Ambroży podziwiał jej niezachwianą wiarę.

W Mediolanie kazania Ambrożego otworzyły Augustynowi nowe perspektywy. Stopniowo porzucił manicheizm i zaczął patrzeć na chrześcijaństwo nowymi oczami. Monika cicho towarzyszyła temu procesowi: nie przyspieszała, nie żądała natychmiastowych nawróceń, ale modliła się i wspierała go, pozostając u jego boku aż do jego nawrócenia.

Nawrócenie Augustyna

Bóg wydawał się jej nie słuchać, ale Monika nigdy nie przestała się modlić i składać ofiar za syna. Po siedemnastu latach jej prośby w końcu zostały wysłuchane – i to jak! Augustyn nie tylko stał się chrześcijaninem, ale został kapłanem, biskupem, doktorem i ojcem Kościoła.

On sam to uznaje: „Ty jednak w głębi swoich zamysłów wysłuchiłaś żywotnego punktu jej pragnienia, nie dbając o chwilowy przedmiot jej prośby, ale dbając o to, by uczynić ze mnie to, co zawsze prosiła Cię, abys uczynił” (*Wyznania* V, 8,15).

Decydujący moment nadszedł w 386 roku. Augustyn, wewnętrznie

dręczony, walczył z namiętnościami i oporem swojej woli. W słynnym epizodzie w ogrodzie w Mediolanie, słysząc głos dziecka mówiącego „Tolle, lege” („Weź, czytaj”), otworzył List do Rzymian i przeczytał słowa, które zmieniły jego życie: „Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się o ciało, by zaspokajać jego pożądliwości” (Rz 13,14).

Był to początek jego nawrócenia. Wraz z synem Adeodatem i kilkoma przyjaciółmi wycofał się do Cassiciacum, aby przygotować się do chrztu. Monika była z nimi, uczestnicząc w radości z widzenia w końcu wysłuchanych modlitw tylu lat.

W Wielką Noc 387 roku, w katedrze w Mediolanie, Ambroży ochrzcił Augustyna, Adeodata i innych katechumenów. Łzy bólu Moniki zamieniły się w łzy radości. Nadal pozostawała w jego służbie, tak że w Cassiciacum Augustyn powie: „Dbała o nas, jakby była matką wszystkich, i służyła nam, jakby była córką wszystkich”.

Ostia: ekstaza i śmierć

Po chrzcie Monika i Augustyn przygotowywali się do powrotu do Afryki. Zatrzymali się w [Ostii](#), gdzie czekając na statek, przeżyli moment niezwykle intensywny duchowo. *Wyznania* opowiadają o ekstazie w Ostii: matka i syn, spoglądając przez okno, kontemplowali razem piękno stworzenia i wznosili się ku Bogu, jakby smakując błogosławieństwa nieba. Monika powie: „Synu, co do mnie, nie znajduję już żadnej atrakcji w tym życiu. Nie wiem, co jeszcze tu robię i dlaczego tu jestem. Ten świat nie jest już dla mnie przedmiotem pragnień. Był tylko jeden powód, dla którego pragnęłam pozostać jeszcze trochę w tym życiu: zobaczyć cię chrześcijaninem katolikiem, zanim umrę. Bóg wysłuchał mnie ponad wszelkie moje oczekiwania, pozwolił mi zobaczyć cię w Jego służbie i uwolnionego od ziemskich aspiracji do szczęścia. Co ja tu robię?” (*Wyznania* IX, 10,11). Osiągnęła swój ziemski cel.

Kilka dni później Monika ciężko zachorowała. Czuąc zbliżający się koniec, powiedziała dzieciom: „Dzieci moje, pochowacie tu swoją matkę: nie martwcie się, gdzie. Tylko o to was proszę:

pamiętajcie o mnie przy ołtarzu Pana, gdziekolwiek będziecie". Była to synteza jej życia: nie obchodziło jej miejsce pochówku, ale więź w modlitwie i Eucharystii. Zmarła w wieku 56 lat, 12 listopada 387 roku, i została pochowana w Ostii. W VI wieku jej relikwie zostały przeniesione do ukrytej krypty w tym samym [kościółce św. Aurei](#). W 1425 roku relikwie zostały przeniesione do Rzymu, do [bazyliki św. Augustyna na Polu Marsowym](#), gdzie są czczone do dziś.

Duchowy profil Moniki

Augustyn opisuje swoją matkę słowami dobrze wyważonymi:

„[...] kobieca w wyglądzie, męska w wierze, wiekowa w spokoju, matczyna w miłości, chrześcijańska w pobożności [...]” (*Wyznania IX, 4, 8*).

A także:

„[...] wdowa czysta i skromna, wytrwała w jałmużnie, pobożna i poddana Twoim świętym; która nie przepuszczała dnia bez złożenia ofiary na Twój ołtarz, która dwa razy dziennie, rano i wieczorem, bezbłędnie nawiedzała Twój kościół, i nie po to, by próżno rozmawiać i plotkować jak inne staruszki, ale by słuchać Twoich słów i dawać Ci słuchać swoich modlitw? Czy takiej kobiety, która nimi prosiła Cię nie o złoto ani srebro, ani o dobra nietrwałe czy zmienne, ale o zbawienie duszy swego syna, czyż mógłbyś je wzgardzić Ty, który tak ją uczyniłeś swoją łaską, odmawiając jej swojej pomocy? Z pewnością nie, Panie. Ty raczej byłeś przy niej i wysłuchiwałeś jej, działając zgodnie z porządkiem, w którym przeznaczyłeś, że masz działać” (*Wyznania V, 9,17*).

Z tego augustyńskiego świadectwa wyłania się postać o zaskakującej aktualności.

Była kobietą modlitwy: nigdy nie przestała wzywać Boga o zbawienie swoich bliskich. Jej łączy stają się wzorem wytrwałego wstawiennictwa.

Była wierną żoną: w trudnym małżeństwie nigdy nie odpowiadała z urazą na surowość męża. Jej cierpliwość i łagodność były

narzędziami ewangelizacji.

Była odważną matką: nie opuściła syna w jego zboczeniach, ale towarzyszyła mu z wytrwałą miłością, zdolną zaufać czasom Bożym.

Była świadkiem nadziei: jej życie pokazuje, że żadna sytuacja nie jest beznadziejna, jeśli jest przeżywana w wierze.

Przesłanie Moniki nie należy tylko do IV wieku. Mówi ono również dzisiaj, w kontekście, w którym wiele rodzin przeżywa napięcia, dzieci oddalają się od wiary, rodzice doświadczają trudu oczekiwania.

Rodziców uczy, by się nie poddawać, by wierzyć, że łaska działa w tajemniczy sposób.

Chrześcijkom pokazuje, jak łagodność i wierność mogą przekształcać trudne relacje.

Każdemu, kto czuje się zniechęcony w modlitwie, świadczy, że Bóg słucha, nawet jeśli czasy nie pokrywają się z naszymi.

Nieprzypadkowo wiele stowarzyszeń i ruchów wybrało Monikę na patronkę matek chrześcijańskich i kobiet, które modlą się za dzieci oddalone od wiary.

Kobieta prosta i niezwykła

Życie świętej Moniki to historia kobiety prostej i jednocześnie niezwykłej. Prostej, bo przeżytej w codzienności rodziny, niezwykłej, bo przemienionej przez wiarę. Jej łzy i modlitwy ukształtowały świętego i poprzez niego głęboko wpłynęły na historię Kościoła.

Jej pamięć, obchodzona 27 sierpnia, w wigilię święta św. Augustyna, przypomina nam, że świętość często przechodzi przez ukrytą wytrwałość, cichą ofiarę, nadzieję, która nie zawodzi.

W słowach Augustyna, skierowanych do Boga za matkę, znajdujemy syntezę jej duchowego dziedzictwa: „Nie mogę wystarczająco powiedzieć, jak bardzo moja dusza jest jej dłużna, mój Boże; ale Ty wiesz wszystko. Odpłać jej swoją miłością to, o co prosiła Cię tyloma łzami za mnie” (*Wyznania* IX, 13).

Święta Monika poprzez wydarzenia swojego życia osiągnęła wieczne szczęście, które sama zdefiniowała: „Szczęście polega

bez wątpienia na osiągnięciu celu i należy ufać, że do niego możemy być doprowadzeni przez mocną wiarę, żywą nadzieję, żarliwą miłość” (*La Felicità* 4,35).

Siedem radości Matki Bożej

W sercu dzieła wychowawczego i duchowego św. Jana Bosko, postać Matki Bożej zajmuje uprzywilejowane i świetliste miejsce. Ksiądz Bosko był nie tylko wielkim wychowawcą i założycielem, ale także żarliwym czcicielem Dziewicy Maryi, którą czcił z głębokim uczuciem i której powierzał każdy swój projekt duszpasterski. Jednym z najbardziej charakterystycznych wyrazów tej pobożności jest praktyka „Siedmiu radości Matki Bożej”, przedstawiona w prosty i przystępny sposób w jego publikacji „Młodzieniec zaopatrzony”, jednym z najbardziej rozpowszechnionych tekstów w jego pedagogice duchowej.

Dzieło dla duszy młodych

W 1875 roku Ksiądz Bosko opublikował nowe wydanie „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, podręcznika modlitw, ćwiczeń duchowych i norm chrześcijańskiego postępowania, przeznaczonego dla chłopców. Ta książka, napisana w stylu prostym i ojcowskim, miała towarzyszyć młodym ludziom w ich formacji moralnej i religijnej, wprowadzając ich w integralne życie chrześcijańskie. Znalazło się w niej również miejsce na nabożeństwo do „Siedmiu radości Najświętszej Maryi Panny”, prostej, ale intensywnej modlitwy, ustrukturyzowanej w siedmiu punktach. W przeciwieństwie do „Siedmiu boleści Matki Bożej”, znacznie bardziej znanych i rozpowszechnionych w pobożności ludowej, w „Siedmiu radościach” Ksiądz Bosko kładzie nacisk na radości Najświętszej Dziewicy w niebie, będące konsekwencją

życia ziemskiego przeżytego w pełni łaski Bożej.

Ta pobożność ma dawne korzenie i była szczególnie droga franciszkanom, którzy rozpowszechnili ją od XIII wieku jako Różaniec Siedmiu Radości Błogosławionej Dziewicy Maryi (lub Koronka Seraficka). W tradycyjnej formie franciszkańskiej jest to modlitwa składająca się z siedmiu dziesiątek Zdrowaś Maryjo, z których każda poprzedzona jest radosną tajemnicą (radością) i wprowadzona przez Ojcie Nasz. Na końcu każdej dziesiątki odmawia się Chwała Ojcu. Radości to: 1. Zwiastowanie Anielskie; 2. Nawiedzenie św. Elżbiety; 3. Narodzenie Zbawiciela; 4. Pokłon Trzech Króli; 5. Znalezienie Jezusa w świątyni; 6. Zmartwychwstanie Syna; 7. Wniebowzięcie i koronacja Maryi w niebie.

Ksiądz Bosko, czerpiąc z tej tradycji, oferuje jej uproszczoną wersję, dostosowaną do wrażliwości młodych ludzi.

Każda z tych radości jest medytowana poprzez odmówienie Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu.

Pedagogika radości

Wybór zaproponowania młodym tej pobożności nie wynika tylko z osobistego upodobania Księdza Bosko, ale w pełni wpisuje się w jego wizję wychowawczą. Był przekonany, że wiara powinna być przekazywana poprzez radość, a nie strach; poprzez piękno dobra, a nie lęk przed złem. „Siedem radości” staje się w ten sposób szkołą chrześcijańskiej radości, zaproszeniem do uznania, że w życiu Dziewicy łaska Boża objawia się jako światło, nadzieja i spełnienie.

Ksiądz Bosko dobrze znał trudności i cierpienia, z którymi wielu jego chłopców borykało się na co dzień: ubóstwo, porzucenie rodzinne, niepewność pracy. Dlatego oferował im nabożeństwo maryjne, które nie ograniczało się do płaczu i bólu, ale było także źródłem pocieszenia i radości. Medytowanie radości Maryi oznaczało otwarcie się na pozytywną wizję życia, nauczenie się rozpoznawania obecności Boga nawet w trudnych chwilach i ufne powierzenie się czułości Niebieskiej Matki.

W publikacji „Młodzieniec zaopatrzony” Ksiądz Bosco pisze

wzruszające słowa o roli Maryi: przedstawia ją jako kochającą matkę, pewną przewodniczkę i wzór życia chrześcijańskiego. Nabożeństwo do jej radości nie jest prostą praktyką pobożnościową, ale środkiem do nawiązania osobistej relacji z Matką Bożą, naśladowania jej cnót i otrzymywania jej matczynej pomocy w próbach życia.

Dla turyńskiego świętego Maryja nie jest odległa czy niedostępna, ale bliska, obecna, aktywna w życiu swoich dzieci. Ta silnie relacyjna wizja maryjna przenika całą duchowość salezjańską i znajduje odzwierciedlenie także w codziennym życiu oratoriów: środowiskach, gdzie radość, modlitwa i zażyłość z Maryją idą w parze.

Żywe dziedzictwo

Również dziś nabożeństwo do „Siedmiu radości Matki Bożej” zachowuje swoją duchową i wychowawczą wartość. W świecie naznaczonym niepewnością, lękami i kruchością, oferuje prostą, ale głęboką drogę do odkrycia, że wiara chrześcijańska jest przede wszystkim doświadczeniem radości i światła. Ksiądz Bosko, prorok radości i nadziei, uczy nas, że autentyczne wychowanie chrześcijańskie przechodzi przez docenienie uczuć, emocji i piękna Ewangelii.

Ponowne odkrycie dziś „Siedmiu radości” oznacza także odzyskanie pozytywnego spojrzenia na życie, historię i obecność Boga. Matka Boża, ze swoją pokorą i ufnością, uczy nas strzec i medytować w sercu znaki prawdziwej radości, tej, która nie przemija, ponieważ opiera się na miłości Boga.

W czasach, gdy również młodzi ludzie szukają światła i sensu, słowa Księdza Bosko pozostają aktualne: „Jeśli chcecie być szczęśliwi, praktykujcie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny”. „Siedem radości” jest więc małą drabiną do nieba, różańcem światła, który łączy ziemię z sercem Niebieskiej Matki.

Oto również oryginalny tekst z „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, 1875 (wydanie polskie w Źródłach

Salezjańskich, str. 798-799), z naszymi tytułami.

Siedem radości Najświętszej Panny Maryi w niebie

1. Wesel się, o Oblubienico niepokalana Ducha Świętego w niebie, z tego powodu, iż przez czystość i dziewictwo swoje wywyższona jesteś ponad wszystkich aniołów i wyniesiona ponad wszystkich świętych.

Ave Maria itd. Gloria itd.

2. Wesel się, o Matko Boga, z powodu tej radości, jaką przeżywasz w niebie, albowiem jak słońce tu na ziemi oświeca cały świat, tak Ty Swoim blaskiem upiększasz i rozjaśniasz całe niebo.

Ave Maria itd. Gloria itd.

3. Wesel się, o Córko Boga Ojca, z powodu tej wysokiej godności, do jakiej zostałeś wyniesiona w niebie, albowiem wszystkie chóry aniołów, archaniołów, tronów, panowań i błogosławionych duchów czczą Ciebie, oddają Ci pokłon i uznają Cię za Matkę ich Stworzyciela [Chrystusa] i na najmniejsze Twoje skinienie są Ci posłuszni.

Ave Maria itd. Gloria itd.

4. Wesel się, o Służebnico Trójcy Przenajświętszej, tą wielką potęgą, którą posiadasz w niebie, bo wszystkie łaski, o które Syna Swego Jezusa prosisz, bywają Ci zaraz udzielane; nawet, jak mówi św. Bernard, żadna łaska nie zostaje udzielona nam na ziemi, która by nie przeszła przez Twoje najświętsze ręce.

Ave Maria itd. Gloria itd.

5. Wesel się, o Najdostojniejsza Królowo, albowiem tylko Ty sama jesteś godna zasiąść u boku Twojego najświętszego Syna, który siedzi po prawicy Ojca Przedwiecznego.

Ave Maria itd. Gloria itd.

6. Wesel się, o Nadziejo grzeszników, Ucieczko strapionych ze względu na Twoje dostojne wyniesienie w niebie, ponieważ ci wszyscy, którzy Cię czczą i chwalą na tym świecie, otrzymują z

rajk Ojca Przedwiecznego obfitość łaski na ziemi i chwałę wieczną w niebie.

Ave Maria itd. Gloria itd.

7. Wesel się, o Matko, Córkę i Oblubienicę Boga, ponieważ wszystkie łaski, wszystkie powody do radości i chwały, wszystkie przywileje, którymi cieszysz się obecnie w niebie, już nigdy się nie zmniejszą, owszem do dnia sądnego będą się zwiększać i trwać przez całą wieczność.

Ave Maria itd. Gloria itd.

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny:

O chwalebna Dziewico Maryjo, Matko mojego Pana, źródło wszelkiej naszej pociechy, przez te Twoje radości, które na możliwy mi sposób najpobożniej rozpamiętywałem, błagam Cię, o wieczysta Królowo nieba, wyjednaj mi u Boga odpuszczenie moich grzechów i nieustanną pomoc Jego świętej łaski, ponadto uproś mi, abym się nigdy nie stał niegodnym Twojej opieki, ale mógł raczej otrzymać wszystkie te dary niebios, które zwyczajnie wypraszasz i rozdajesz swoim sługom, którzy z pobożnością rozważają wskazane radości obfitujące w Twoim sercu. Amen.

Zdjęcie: shutterstock.com

Dom Salezjański w Castel Gandolfo

Wśród zielonych pagórków Wzgórz Rzymskich i spokojnych wód Jeziora Albano, wznosi się miejsce, gdzie historia, natura i duchowość spotykają się w wyjątkowy sposób: Castel Gandolfo. W tym kontekście bogatym w pamięć o starożytnym Rzymie, wiarę chrześcijańską i piękno krajobrazu, obecność salezjańska stanowi pewny punkt gościnności, formacji i życia

duszpasterskiego. Dom Salezjański, ze swoją działalnością parafialną, edukacyjną i kulturalną, kontynuuje misję św. Jana Bosko, oferując wiernym i odwiedzającym doświadczenie żywego i otwartego Kościoła, zanurzonego w środowisku, które zaprasza do kontemplacji i braterstwa. Jest to wspólnota, która od prawie wieku służy Ewangelii w samym sercu tradycji katolickiej.

Miejsce pobłogosławione historią i naturą

Castel Gandolfo to perła Wzgórz Rzymskich, położone około 25 km od Rzymu, zanurzone w naturalnym pięknie Wzgórz Albańskich i z widokiem na malownicze Jezioro Albano. Położone na wysokości około 426 metrów n.p.m. miejsce to wyróżnia się łagodnym i przyjemnym klimatem, mikroklimatem, który wydaje się przygotowany przez Opatrzność, aby przyjąć tych, którzy szukają wytchnienia, piękna i ciszy.

Już w czasach rzymskich terytorium to było częścią *Albanum Caesaris*, starożytnej posiadłości cesarskiej, często odwiedzanej przez cesarzy od czasów Augusta. Jednak to cesarz Tyberiusz jako pierwszy osiedlił się tu na stałe, a później Domicjan zbudował tu wspaniałą willę, której pozostałości są do dziś widoczne w ogrodach papieskich. Chrześcijańska historia tego miejsca zaczyna się od darowizny Konstantyna dla Kościoła w Albano: gestu, który symbolicznie oznacza przejście od imperialnej chwały do światła Ewangelii.

Nazwa Castel Gandolfo pochodzi od łacińskiego *Castrum Gandulphi*, zamku zbudowanego przez rodzinę Gandolfi w XII wieku. Kiedy w 1596 roku zamek przeszedł na własność Stolicy Apostolskiej, stał się letnią rezydencją papieża, a związek między tym miejscem a posługą Następcy Piotra stał się głęboki i trwały.

Obserwatorium Watykańskie: kontemplować niebo, by chwalić Stwórcę

Szczególne znaczenie duchowe ma Obserwatorium Watykańskie, założone przez papieża Leona XIII w 1891 roku i przeniesione w

latach 30. do Castel Gandolfo z powodu zanieczyszczenia światła w Rzymie. Świadczy ono o tym, jak również nauka, gdy jest ukierunkowana na prawdę, prowadzi do chwalenia Stwórcy. Przez lata Obserwatorium przyczyniło się do ważnych projektów astronomicznych, takich jak *Carte du Ciel* i odkrycia wielu obiektów niebieskich.

Wraz z dalszym pogorszeniem warunków obserwacyjnych, także na Wzgórzach Rzymskich, w latach osiemdziesiątych działalność naukowa przeniosła się głównie do Obserwatorium Mount Graham w Arizonie (USA), gdzie *Vatican Observatory Research Group* kontynuuje badania astrofizyczne. Castel Gandolfo pozostaje jednak ważnym ośrodkiem studiów: od 1986 roku co dwa lata odbywa się tu *Vatican Observatory Summer School*, przeznaczone dla studentów i absolwentów astronomii z całego świata. Obserwatorium organizuje również specjalistyczne konferencje, wydarzenia o charakterze popularyzatorskim, wystawy meteorytów oraz prezentacje materiałów historycznych i artystycznych o tematyce astronomicznej, wszystko w duchu badań, dialogu i kontemplacji tajemnicy stworzenia.

Kościół w sercu miasta i wiary

W XVII wieku papież Aleksander VII powierzył Gian Lorenzo Berniniemu budowę kaplicy pałacowej dla pracowników Willi Papieskich. Projekt, początkowo przeznaczony ku czci św. Mikołaja z Bari, został ostatecznie poświęcony św. Tomaszowi z Villanova, augustinianowi kanonizowanemu w 1658 roku. Kościół został konsekrowany w 1661 roku i powierzony Augustianom, którzy zarządzali nim do 1929 roku. Po podpisaniu Traktatów Laterańskich, papież Pius XI powierzył tym samym Augustianom opiekę duszpasterską nad nową Papieską Parafią św. Anny w Watykanie, natomiast kościół św. Tomasza z Villanova został później powierzony Salezjanom.

Piękno architektoniczne tego kościoła, owoc barokowego geniuszu, służy wierze i spotkaniu Boga z człowiekiem: dziś odbywają się tu liczne śluby, chrzty i inne liturgie, przyciągając wiernych z całego świata.

Dom Salezjański

Salezjanie są obecni w Castel Gandolfo od 1929 roku. W tamtych latach miasteczko przeżywało znaczny rozwój, zarówno demograficzny, jak i turystyczny, dodatkowo dzięki rozpoczęciu papieskich uroczystości w kościele św. Tomasza z Villanova. Co roku, w uroczystość Wniebowzięcia NMP, papież odprawiał Mszę Świętą w papieskiej parafii. Tradycję zapoczątkował św. Jan XXIII 15 sierpnia 1959 roku, kiedy to wyszedł pieszo z Pałacu Papieskiego, aby celebrować Eucharystię wśród ludzi. Zwyczaj ten utrzymywał się do pontyfikatu papieża Franciszka, który przerwał letnie pobyty w Castel Gandolfo. W 2016 roku cały kompleks Willi Papieskich został przekształcony w muzeum i otwarty dla publiczności.

Dom Salezjański należał do Inspektorii Rzymskiej, a od 2009 do 2021 roku do Okręgu Salezjańskiego Włoch Centralnych. Od 2021 roku przeszedł pod bezpośrednią zarząd Domu Generalnego, z dyrektorem i wspólnotą mianowanymi przez Przełożonego Generalnego. Obecnie salezjanie pochodzą z różnych krajów (Brazylia, Indie, Włochy, Polska) i są aktywni w parafii, kapelaniach i oratorium.

Przestrzenie duszpasterskie, choć należą do Państwa Watykańskiego i są uważane za tereny eksterytorialne, są częścią diecezji Albano, w której życiu duszpasterskim Salezjanie aktywnie uczestniczą. Są zaangażowani w diecezjalną katechezę dla dorosłych, nauczanie w diecezjalnej szkole teologicznej oraz w Radzie Kapłańskiej jako przedstawiciele życia konsekrowanego.

Oprócz parafii św. Tomasza z Villanova, Salezjanie zarządzają również dwoma innymi kościołami: Marii Wspomożycielki (zwanej również „San Paolo”, od nazwy dzielnicy) i Matki Bożej *del Lago*, której budowę zainicjował św. Paweł VI. Oba zostały zbudowane w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, aby sprostać potrzebom duszpasterskim rosnącej społeczności.

Kościół parafialny zaprojektowany przez Berniniego jest dziś

miejszem licznych ślubów i chrztów celebrowanych przez wiernych z całego świata. Co roku, za odpowiednimi zezwoleniami, odbywają się tu dziesiątki, a czasem setki, uroczystości.

Proboszcz, oprócz kierowania wspólnotą parafialną, jest również kapelanem Willi Papieskich i duchowo towarzyszy pracownikom watykańskim, którzy tam pracują.

Oratorium, obecnie zarządzane przez świeckich, angażuje bezpośrednio Salezjanów, zwłaszcza w katechezie. W weekendy, święta i podczas letnich aktywności, takich jak *Estate Ragazzi*, współpracują również studenci salezjańscy mieszkający w Rzymie, oferując cenne wsparcie. Przy kościele Maryi Wspomożycielki działa również teatr, z grupami parafialnymi organizującymi przedstawienia, będący miejscem spotkań, kultury i ewangelizacji.

Życie duszpasterskie i tradycje

Życie duszpasterskie wyznaczają główne święta roku: św. Jana Bosko w styczniu, Maryi Wspomożycielki w maju z procesją w dzielnicę San Paolo, święto Matki Bożej *del Lago* – a więc święto Jeziora – w ostatnią sobotę sierpnia, z figurą niesioną w procesji na łodzi po jeziorze. Ta ostatnia uroczystość coraz bardziej angażuje również okoliczne wspólnoty, przyciągając wielu uczestników, w tym wielu motocyklistów, z którymi nawiązano spotkania.

W pierwszą sobotę września obchodzone jest święto patronalne Castel Gandolfo ku czci św. Sebastiana, z wielką procesją po mieście. Nabożeństwo do św. Sebastiana sięga 1867 roku, kiedy to miasto zostało oszczędzone od epidemii, która ciężko dotknęła sąsiednie miejscowości. Chociaż wspomnienie liturgiczne przypada 20 stycznia, lokalne święto obchodzone jest we wrześniu, zarówno na pamiątkę uzyskanej ochrony, jak i ze względów klimatycznych i praktycznych.

8 września obchodzone jest święto patrona kościoła, św.

Tomasza z Villanova, zbiegające się z Narodzeniem Najświętszej Maryi Panny. Z tej okazji odbywa się również święto rodzin, skierowane do par, które zawarły związek małżeński w kościele Berniniego: są zapraszane do powrotu na wspólne nabożeństwo, procesję i spotkanie towarzyskie. Inicjatywa ta spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem i umacnia się z czasem.

Ciekawostka: skrzynka pocztowa

Obok wejścia do domu salezjańskiego znajduje się skrzynka pocztowa, znana jako „Buca delle corrispondenze”, uważana za najstarszą wciąż używaną. Pochodzi z 1820 roku, dwadzieścia lat przed wprowadzeniem pierwszego znaczka pocztowego na świecie, słynnego *Penny Black* (1840). Jest to oficjalna skrzynka *Poste Italiane*, wciąż działająca, ale także wymowny symbol: zaproszenie do komunikacji, dialogu, otwarcia serca. Powrót papieża Leona XIV do jego letniej siedziby z pewnością zwiększy jej znaczenie.

Castel Gandolfo pozostaje miejscem, gdzie Stwórca przemawia przez piękno stworzenia, głoszone Słowo i świadectwo wspólnoty salezjańskiej, która w prostocie stylu Księdza Bosko nadal oferuje gościnność, formację, liturgię i braterstwo, przypominając tym, którzy przybywają na te ziemie w poszukiwaniu pokoju i spokoju, że prawdziwy pokój i spokój można znaleźć tylko w Bogu i Jego łasce.

Ksiądz Bosko i kościół Świętego Całunu

A Santa Síndone de Turim, uma das relíquias mais veneradas do cristianismo, tem uma história milenar entrelaçada com a dos Saboias e da cidade sabauda. Chegando a Turim em 1578, tornou-

se objeto de profunda devoção, com exposições solenes ligadas a eventos históricos e dinásticos. No século XIX, figuras como São João Bosco e outros santos turineses promoveram seu culto, contribuindo para sua difusão. Hoje guardada na Capela do Guarini, a Síndone está no centro de estudos científicos e teológicos. Paralelamente, a igreja do Santo Sudário em Roma, ligada aos Saboias e à comunidade piemontesa, representa outro local significativo, onde Dom Bosco tentou estabelecer uma presença salesiana.

O Santo Sudário de Turim, impropriamente chamado de “Santo Sudário” pelo costume francês de chamá-lo de “*Le Saint Suaire*”, era propriedade da Casa de Saboia desde 1463 e foi transferido de Chambery para a nova capital da Saboia em 1578.

Naquele mesmo ano, foi realizada a primeira Exposição, que Emanuel Filiberto quis fazer em homenagem ao Card. Carlos Borromeu, que veio a Turim em peregrinação para venerá-la.

Exposições no século XIX e o culto ao Sudário

No século XIX, as Exposições de 1815, 1842, 1868 e 1898 são particularmente dignas de nota: a primeira por ocasião do retorno da família de Saboia aos seus estados, a segunda no casamento de Vítor Emanuel II com Maria Adelaide de Habsburgo-Lorena, a terceira no casamento de Humberto I com Margarida de Saboia-Gênova e a quarta na Exposição Universal.

Os santos de Turim do século XIX, Cottolengo, Cafasso e Dom Bosco, eram devotos do Santo Sudário, imitando o exemplo do Beato Sebastião Valfré, o apóstolo de Turim durante o cerco de 1706.

As *Memórias Biográficas* nos asseguram que Dom Bosco o venerou especialmente na Exposição de 1842 e na de 1868, quando também levou os meninos do oratório para vê-lo (MBp II, 110-111; IX, 182).

Hoje, a tela de valor inestimável, doada por Umberto II de Saboia à Santa Sé, é confiada ao Arcebispo de

Turim “Custódio Pontifício” e mantida na suntuosa Capela Guarini, atrás da Catedral.

Em Turim, há também, na Rua Piave, na esquina da Rua São Domingos, a *Igreja do Santo Sudário*, construída pela Confraria de mesmo nome e reconstruída em 1761. Adjacente à igreja está o “*Museu Sindonológico*” e a sede do Sodalício “*Cultores Sanctae Sindonis*” [*Cultores do Santo Sudário*], um centro de estudos sindonológicos para o qual fizeram valiosas contribuições estudiosos salesianos como o P. Natal Noguier de Malijay, o P. Antônio Tonelli, o P. Alberto Caviglia, o P. Pedro Scotti e, mais recentemente, o P. Pedro Rinaldi e o P. Luís Fossati, para citar apenas os principais.

A Igreja do Santo Sudário em Roma

Também existe uma [Igreja do Santo Sudário](#) em Roma, ao longo da rua homônima que vai do Largo Argentina paralelamente à Avenida Vitório. Erguida em 1604 com um projeto de Carlos di Castellamonte, era a Igreja dos Piemonteses, Saboianos e Niceanos, construída pela Confraria do Santo Sudário que havia surgido em Roma naquela época. Depois de 1870, ela se tornou a igreja particular da Casa de Saboia.

Durante suas estadas em Roma, Dom Bosco celebrou a missa nessa igreja várias vezes e formulou um plano para ela e para a casa adjacente, de acordo com o propósito da então extinta Confraria, dedicada a obras de caridade para jovens abandonados, doentes e prisioneiros.

A Confraria havia deixado de funcionar no início do século e a propriedade e a administração da igreja haviam passado para a Delegação Sarda junto à Santa Sé. Na década de 1860, a igreja estava precisando de grandes reformas, tanto que em 1868 foi temporariamente fechada.

Mas, já em 1867, Dom Bosco teve a ideia de propor ao governo da Saboia que lhe entregasse o uso e a administração da igreja, oferecendo sua colaboração em dinheiro para concluir o trabalho de restauração. Talvez ele tenha previsto a entrada das tropas piemontesas em Roma, não

muito distante, e, desejando abrir uma casa lá, pensou em fazê-lo antes que a situação se precipitasse, tornando mais difícil obter a aprovação da Santa Sé e o respeito do Estado pelos acordos (MBp IX, 461-462).

Ele então apresentou o pedido ao governo. Em 1869, durante uma escala em Florença, ele preparou uma minuta de acordo que, ao chegar a Roma, apresentou a Pio IX. Depois de obter seu consentimento, ele passou para a solicitação oficial ao Ministério das Relações Exteriores, mas, infelizmente, a ocupação de Roma acabou prejudicando todo o caso. O próprio Dom Bosco percebeu a inadequação de insistir. Assumir, de fato, naquela época, a oficialização de uma igreja romana pertencente à Casa da Saboia por uma Congregação religiosa com sua Casa Mãe em Turim, poderia ter parecido um ato de oportunismo e servilismo em relação ao novo Governo.

Após a brecha de Porta Pia, com o registro de 2 de dezembro de 1871, a Igreja do SS. Sudário foi anexada à Casa Real e designada como sede oficial do Capelão-mor palatino. Em consequência do interdito de Pio IX sobre as Capelas do antigo palácio apostólico do Quirinal, foi justamente na Igreja do Sudário que se realizavam todos os ritos sagrados da Família Real.

Em 1874, Dom Bosco testou novamente o terreno com o governo. Mas, infelizmente, as notícias intempestivas que vazaram dos jornais interromperam definitivamente o projeto (MBp X, 1041-1042).

Com o fim da monarquia, em 2 de junho de 1946, todo o complexo do Sudário passou para a gestão da Secretaria Geral da Presidência da República. Em 1984, após o novo Concórdio que sancionou a abolição das Capelas palatinas, a Igreja do Sudário foi confiada ao Ordinariato Militar e assim permanece até hoje.

Gostaríamos, porém, de recordar o fato de que Dom Bosco, ao procurar uma oportunidade favorável para abrir uma casa em Roma, pôs os olhos na Igreja do Santo Sudário.

Wychowanie do kobiecości według św. Franciszka Salezego

Myśl pedagogiczna św. Franciszka Salezego ukazuje głębokie i nowatorskie spojrzenie na rolę kobiet w Kościele i społeczeństwie jego czasów. Przekonany, że wychowanie kobiet ma fundamentalne znaczenie dla moralnego i duchowego rozwoju całej wspólnoty, święty biskup Genewy promował zrównoważoną edukację, szanującą godność kobiet, ale także zwracającą uwagę na ich słabości. Swoim ojcowskim i realistycznym spojrzeniem potrafił dostrzec i docenić zalety kobiet, zachęcając je do pielęgnowania cnót, kultury i pobożności. Jako założyciel zgromadzenia sióstr wizytek wraz z Joanną de Chantal, energicznie bronił powołania kobiet, nawet w obliczu krytyki i uprzedzeń. Jego nauczanie nadal dostarcza aktualnych wskazówek dotyczących wychowania, miłości i wolności w wyborze własnego życia.

Podczas podróży do Paryża w 1619 roku Franciszek Salezy spotkał Adrianem Bourdoise, księdzem, reformatorem duchowieństwa, który zarzucił mu, że zbyt dużo zajmuje się kobietami. Biskup odpowiedział mu spokojnie, że kobiety stanowią połowę ludzkości i że wychowując je na dobre chrześcijanki, będzie można mieć dobrych młodych ludzi, a dzięki nim dobrych księży. Zresztą, czyż św. Hieronim nie poświęcił im wiele czasu i różnych pism? Franciszek Salezy polecał czytanie jego listów do pani de Chantal, która znalazła w nich między innymi liczne wskazówki „jak wychowywać swoje córki”. Można z tego wywnioskować, że rola kobiet w dziedzinie wychowania uzasadniała w jego oczach czas i troskę, jakie im poświęcał.

Franciszek Salezy i kobiety jego czasów

„Trzeba pomóc pogardzanej płci żeńskiej” – powiedział pewnego dnia biskup Genewy do Jean-François de Blonay. Aby zrozumieć troski i myśli Franciszka Salezego, należy umieścić go w jego epoce. Trzeba powiedzieć, że wiele jego stwierdzeń wydaje się nadal bardzo związanych z ówczesnym sposobem myślenia. W kobietach swoich czasów ubolewał nad „kobietą czułością wobec samych siebie”, łatwością „w użalaniu się nad sobą i pragnieniu współczucia”, większą skłonnością niż mężczyźni „do wierzenia w sny, lęku przed duchami oraz łatwowierności i przesądów”, a przede wszystkim „zawiłości ich próżnych myśli”. Wśród rad udzielonych pani de Chantal dotyczących wychowania córek napisał bez wahania: „Wyrwijcie z ich dusz próżność: rodzi się ona niemal wraz z płcią”.

Jednak kobiety mają wielkie zalety. Pisał o pani La Fléchère, która właśnie straciła męża: „Gdybym miał tylko tę jedną doskonałą owieczkę w mojej owczarni, nie martwiłbym się byciem pasterzem tej dotkniętej nieszczęściem diecezji. Po pani Chantal nie wiem, czy spotkałem kiedykolwiek silniejszą duszę w kobiecym ciele, rozsądniejszy umysł i bardziej szczerą pokorę”. Kobiety wcale nie są ostatnie w praktykowaniu cnót: „Czyż nie widzieliśmy wielu wielkich teologów, którzy mówili wspaniałe rzeczy o cnotach, ale nie praktykowali ich, podczas gdy jest wiele świętych kobiet, które nie potrafią mówić o cnotach, ale doskonale wiedzą, jak je praktykować?”.

To kobiety zamężne są najbardziej godne podziwu: „O Boże! Jakże miłe są Bogu cnoty kobiety zamężnej; muszą być bowiem silne i doskonałe, aby wytrwać w tym powołaniu!”. W walce o zachowanie czystości uważał, że „kobiety często walczyły odważniej niż mężczyźni”.

Założyciel zgromadzenia żeńskiego wraz z Joanną de Chantal, pozostawał w stałym kontakcie z pierwszymi zakonnicami. Obok pochwał zaczęły padać krytyczne głosy. Zepchnięty do tych okopów, założyciel musiał bronić siebie i je, nie tylko jako zakonnice, ale także jako kobiety. W dokumencie, który miał służyć jako przedmowa do Konstytucji wizytetek, znajdujemy polemiczny ton, którym potrafił się

wykazać, kierując się już nie przeciwko „heretykom”, ale przeciwko złośliwym i ignoranckim „cenzorom”:

Pycha i nieodpowiednia arogancja wielu synów tego wieku, którzy ostentacyjnie potępiają wszystko, co nie jest zgodne z ich duchem [...], daje mi okazję, a raczej zmusza mnie do napisania tej Przedmowy, moje najdroższe Siostry, aby uzbroić i bronić waszego świętego powołania przed ostrzami ich zjadliwych języków; aby dobre i pobożne dusze, które bez wątpienia są związane z waszym miłym i szanowanym Instytutem, znalazły tutaj sposób na odparcie strzał wystrzelonych z lekkomyślności tych dziwacznych i bezczelnych cenzorów.

Przewidując być może, że taki wstęp może zaszkodzić sprawie, założyciel zgromadzenia wizytek napisał drugie, złagodzone wydanie, aby podkreślić fundamentalną równość płci. Po zacytowaniu Księgi Rodzaju, tym razem skomentował to następująco: „Kobieta, tak samo jak mężczyzna, ma łaskę bycia stworzoną na obraz Boga; obie płcie mają równy honor; ich cnoty są równe”.

Wychowanie córek

Wrogiem prawdziwej miłości jest „próżność”. Była to wada, której Franciszek Salezy, podobnie jak moralizatorzy i pedagodzy jego czasów, najbardziej obawiał się w wychowaniu młodych kobiet. Wskazuje on na wiele jej przejawów. Spójrzcie na „te światowe panny, które mają zapewnioną pozycję i chodzą dumne i próżne, z podniesioną głową, szeroko otwartymi oczami, pragnąc zwrócić na siebie uwagę ludzi światowych”.

Biskup Genewry bawi się nieco, wyśmiewając te „dziewczęta z towarzystwa”, które „noszą rozłożyste i pudrowane kapelusze”, z głowami „okutymi jak kopyta koni”, wszystkie „ozdobione piórami i kwiatami, jak tylko można to opisać” i „obciążone ozdobami”. Są takie, które „noszą ciasne suknie, które bardzo im przeszkadzają, aby pokazać, że są szczupłe”; oto prawdziwe „szaleństwo, które sprawia, że nie są w stanie nic zrobić”.

Co zatem sądzić o pewnych sztucznych pięknościach

zamienionych w „*butiki próżności*”? Franciszek Salezy preferuje „czystą i przejrzystą twarz”, pragnie, „aby nie było w niej nic sztucznego, ponieważ wszystko, co jest upiększone, nie podoba się”. Czy zatem należy potępiać wszelką „sztuczność”? Chętnie przyznaje, że „w przypadku jakiejś wady natury należy ją skorygować tak, aby widoczna była korekta, ale pozbawiona wszelkiej sztuczności”.

A perfumy? – pytał kaznodzieja, mówiąc o Magdalenie. „To rzecz doskonała – odpowiada –; nawet ten, kto jest perfumowany, wyczuwa w tym coś doskonałego”; dodając, jako dobry znawca, że „piżmo hiszpańskie cieszy się wielkim uznaniem na całym świecie”. W rozdziale poświęconym „pryzwoitości ubioru” pozwala młodym kobietom nosić ubrania z różnymi ozdobami, „ponieważ mogą one swobodnie pragnąć podobać się wielu, ale wyłącznie w celu zdobycia młodego mężczyzny z myślą o świętym małżeństwie”. Kończył tą wyrozumiąłą uwagą: „Cóż chcieć? Przecież to dobrze, że młode damy są trochę ładne”.

Warto dodać, że lektura Biblii przygotowała go do tego, by nie był surowy wobec kobiecego piękna. W kochanku z *Pieśni nad Pieśni* podziwiał „niezwykłe piękno jego twarzy podobnej do *bukietu* kwiatów”. Opisuje Jakuba, który spotkawszy Rachelę przy studni, „wylewał łzy radości na widok dziewicy, która mu się podobała i oczarowała go wdziękiem twarzy”. Lubił też opowiadać historię świętej Brygidy, urodzonej w Szkocji, kraju, w którym podziwia się „najpiękniejsze stworzenia, jakie można zobaczyć”; była „niezwykłe urodziwą młodą dziewczyną”, ale jej piękno było „naturalne”, jak podkreśla nasz autor.

Ideałem piękna salezjańskiego jest „dobra łaska”, która oznacza nie tylko „doskonałą harmonię części, które sprawiają, że coś jest piękne”, ale także „łaska ruchów, gestów i działań, która jest jak dusza życia i piękna”, czyli dobroć serca. Łaska wymaga „prostoty i skromności”. Łaska jest doskonałością, która pochodzi z wnętrza człowieka. To właśnie piękno połączone z wdziękiem sprawia, że Rebeka jest idealnym wzorem kobiety w Biblii: była „tak piękna i wdzięczna przy studni, gdzie czerpała wodę, aby napoić stado”, a jej

„rodzinna dobroć” skłoniła ją do napojenia nie tylko sług Abrahama, ale także jego wielbłądów.

Wykształcenie i przygotowanie do życia

W czasach św. Franciszka Salezego kobiety miały niewielkie możliwości dostępu do wyższego wykształcenia. Dziewczęta uczyły się tego, co słyszały od swoich braci, a gdy rodzina miała taką możliwość, uczęszczały do klasztoru. Czytanie było z pewnością częstsze niż pisanie. Kolegia były zarezerwowane dla chłopców, w związku z czym nauka łaciny, języka kultury, była praktycznie zabroniona dla dziewcząt.

Należy wierzyć, że Franciszek Salezy nie był przeciwny temu, aby kobiety stały się osobami wykształconymi, ale pod warunkiem, że nie popadną w pedanterię i próżność. Podziwiał świętą Katarzynę, która była „bardzo uczona, ale skromna w swojej wiedzy”. Wśród rozmówczyń biskupa Genewy była pani z La Fléchère, która studiowała łacinę, włoski, hiszpański i sztuki piękne, ale była to wyjątek.

Aby znaleźć swoje miejsce w życiu, zarówno w sferze społecznej, jak i religijnej, młode kobiety często potrzebowały szczególnej pomocy. Georges Rolland podaje, że biskup osobiście zajął się kilkoma trudnymi przypadkami. Kobieta z Genewy, matka trzech córek, otrzymała hojną pomoc od biskupa „w postaci pieniędzy i kredytów”; „jedną z córek umieścił jako uczennicę u szanowanej damy z miasta, opłacając jej utrzymanie przez sześć lat w zbożu i pieniądzach”. Podarował również 500 florenów na ślub córki drukarza z Genewy.

Nietolerancja religijna tamtych czasów powodowała czasem dramaty, którym Franciszek Salezy starał się zaradzić. Marie-Judith Gilbert, wychowana w Paryżu przez rodziców w „błędach Kalwina”, w wieku dziewiętnastu lat odkryła książkę *Filotea*, którą odważyła się czytać tylko w tajemnicy. Polubiła autora, o którym słyszała. Ściśle pilnowana przez ojca i matkę, udało jej się uciec powozem, otrzymała naukę religii katolickiej i wstąpiła do zgromadzenia sióstr wizytek.

Rola społeczna kobiet była nadal dość ograniczona.

Franciszek Salezy nie był całkowicie przeciwny udziałowi kobiet w życiu publicznym. Napisał na przykład do kobiety, która angażowała się w życie publiczne, zarówno w sprawach właściwych, jak i nieodpowiednich:

Wasza płeć i wasze powołanie pozwalają wam zwalczać zło zewnętrzne, ale tylko wtedy, gdy jest to inspirowane dobrem i dokonywane poprzez proste, pokorne i miłosierne upomnienia wobec przestępców oraz, w miarę możliwości, poprzez ostrzeganie przełożonych.

Z drugiej strony znaczące jest to, że współczesna Franciszkowi Salezy, panna z Gournay, pierwsza feministka *ante litteram*, intelektualistka i autorka kontrowersyjnych tekstów, takich jak traktat *Równość mężczyzn i kobiet* oraz *Skarga kobiet*, wyrażała mu wielki podziw. Przez całe życie z uporem dążyła do wykazania tej równości, gromadząc wszystkie możliwe świadectwa na ten temat, nie zapominając o świadectwie „dobrego i świętego biskupa Genewry”.

Wychowanie do miłości

Franciszek Salezy wiele mówił o miłości Boga, ale był również bardzo wyczulony na przejawy miłości ludzkiej. Dla niego miłość jest jedna, nawet jeśli jej „przedmiot” jest różny i nierówny. Aby wyjaśnić miłość Boga, nie potrafił zrobić nic lepszego niż wyjść od miłości ludzkiej.

Miłość rodzi się z kontemplacji piękna, a piękno można postrzegać zmysłami, zwłaszcza wzrokiem. Powstaje interakcja między spojrzeniem a pięknem: „Kontemplacja piękna sprawia, że je kochamy, a miłość sprawia, że je kontemplujemy”. W ten sam sposób reaguje zmysł węchu; „zapachy wywierają swoją jedyną moc przyciągania dzięki swojej słodocy”.

Po interwencji zmysłów zewnętrznych następuje interwencja zmysłów wewnętrznych, fantazji, wyobraźni, które wywyższają i przemieniają rzeczywistość: „Dzięki temu wzajemnemu ruchowi miłości ku wzrokowi i wzroku ku miłości, tak jak miłość sprawia, że piękno ukochanej rzeczy staje się

jaśniejsze, tak wzrok ukochanej rzeczy sprawia, że miłość staje się bardziej zakochana i przyjemniejsza". Zrozumiałe jest zatem, dlaczego „ci, którzy namalowali Kupidyna, zasłonili mu oczy, twierdząc, że miłość jest ślepa". W tym momencie pojawia się miłość-namiętność: sprawia, że „poszukuje się dialogu, a dialog często karmi i wzmacnia miłość"; ponadto „pragnie tajemnicy, a kiedy zakochani nie mają sobie nic do powiedzenia, czasami czerpią przyjemność z mówienia sobie tego w tajemnicy"; i wreszcie skłania do „wypowiadania słów, które z pewnością byłyby śmieszne, gdyby nie płynęły z namiętnego serca".

Ta miłość-namiętność, która być może sprowadza się jedynie do „miłanki", „galantury", narażona jest na różne perypetie, do tego stopnia, że autor *Filotei* interweniuje, przedstawiając szereg uwag i ostrzeżeń dotyczących „frywolnych przyjaźni, które nawiązują się między osobami różnej płci i bez zamiaru zawarcia małżeństwa". Często są one niczym więcej niż „poronionymi lub, lepiej, pozorami przyjaźni".

Franciszek Salezy wypowiedział się również na temat pocałunków, zastanawiając się na przykład wraz ze starożytnymi komentatorami, dlaczego Rachelę pozwoliła Jakubowi się objąć. Wyjaśnia, że istnieją dwa rodzaje pocałunków: jeden zły, drugi dobry. Pocałunki, które młodzi ludzie łatwo wymieniają między sobą i które na początku nie są złe, mogą stać się złe z powodu ludzkiej słabości. Ale pocałunek może być również dobry. W niektórych miejscach jest to wymagane przez zwyczaj. „Nasz Jakub bardzo niewinnie obejmuje swoją Rachelę; Rachel akceptuje ten pocałunek grzecznościowy od tego mężczyzny o dobrym charakterze i czystej twarzy". „Och! – kończył Franciszek Salezy – dajcie mi ludzi o niewinności Jakuba i Racheli, a pozwolę im się całować".

W kwestii tańca, również aktualnej w tamtych czasach, biskup Genewy unikał absolutnych nakazów, jak to czynili ówcześni rygorystyczni katolicy i protestanci, wykazując się jednak dużą ostrożnością. Zarzucano mu nawet, że napisał, iż „tańce i zabawy taneczne same w sobie są rzeczami

obojętnymi". Podobnie jak niektóre gry, stają się one niebezpieczne, gdy przywiązujemy się do nich tak bardzo, że nie możemy się od nich oderwać: taniec „należy uprawiać dla rozrywki, a nie z pasji; przez krótki czas, a nie do zmęczenia i oszołomienia". Najbardziej niebezpieczne jest to, że te rozrywki często stają się okazją do „kłótni, zazdrości, drwin, romansów".

Wybór stylu życia

Kiedy córka dorasta, nadchodzi „dzień, w którym trzeba z nią porozmawiać, mam na myśli decydującą rozmowę, w której mówi się młodym kobietom, że chce się je wydać za mąż". Jako człowiek swoich czasów, Franciszek Salezy w dużej mierze podzielał pogląd, że rodzice mają istotny wpływ na wybór drogi życiowej swoich dzieci, zarówno jeśli chodzi o małżeństwo, jak i życie zakonne. „Zazwyczaj nie wybiera się swojego księcia lub biskupa, ojca lub matki, a często nawet męża" – stwierdzał autor *Filotei*. Jednak wyraźnie stwierdza, że „córki nie mogą być wydawane za mąż, dopóki same nie wyrażą na to zgody".

Ówczesna praktyka została dobrze wyjaśniona w tym fragmencie *Filotei*: „Aby małżeństwo naprawdę doszło do skutku, konieczne są trzy rzeczy w odniesieniu do młodej kobiety, którą chce się wydać za mąż: po pierwsze, należy jej złożyć propozycję; po drugie, musi ona ją przyjąć; po trzecie, musi wyrazić na to zgodę". Ponieważ dziewczęta bardzo często wychodziły za mąż w bardzo młodym wieku, nie można się dziwić ich emocjonalnej niedojrzałości. „Dziewczęta, które wychodzą za mąż w bardzo młodym wieku, naprawdę kochają swoich mężów, jeśli ich mają, ale nie przestają kochać również pierścionków, biżuterii, przyjaciółek, z którymi świetnie się bawią, tańczą i szaleją".

Problem wolności wyboru stawiał się również w przypadku dzieci, które przeznaczano do życia zakonnego. Franceschetta, córka baronowej de Chantal, miała zostać umieszczona w klasztorze przez matkę pragnącą, aby została zakonnica, ale biskup interweniował: „Jeśli Franceschetta chce z własnej woli zostać zakonnica, dobrze; w przeciwnym razie

nie zgadzam się, aby jej wola była wyprzedzana decyzjami, które nie są jej". Nie byłoby zresztą wskazane, aby lektura listów św. Hieronima zbytnio skłaniała matkę ku surowości i przymusowi. Dlatego radzi jej „zachować umiar” i postępować zgodnie z „łagodnymi natchnieniami”.

Niektóre młode dziewczyny wahają się przed życiem zakonnym i małżeństwem, nigdy nie podejmując ostatecznej decyzji. Franciszek Salezy zachęcał przyszłą panią de Longecombe do podjęcia decyzji o małżeństwie, którego sam chciał udzielić. „Wykonałaś dobre dzieło” – powiedział później mąż, odpowiadając na pytanie żony, „która pragnęła poślubić biskupa i bez jego obecności nigdy nie byłaby w stanie podjąć tego kroku z powodu wielkiej niechęci, jaką żywiła do małżeństwa”.

Kobiety i „obożność”

Nie znający żadnego feminizmu *ante litteram*, Franciszek Salezy był świadomy wyjątkowego wkładu kobiecości w życie duchowe. Zwrócono uwagę, że sprzyjając pobożności kobiet, autor *Filotei* sprzyjał jednocześnie możliwości większej autonomii, „kobiecego życia prywatnego”.

Nie dziwi fakt, że kobiety mają szczególne predyspozycje do „pobożności”. Po wymienieniu wielu doktorów i ekspertów, mógł napisać we wstępie do *Teotyma*: „Aby jednak wiadomo było, że tego rodzaju pisma powstają lepiej dzięki pobożności zakochanych niż dzięki nauce mędrców, Duch Święty sprawił, że wiele kobiet dokonało cudów w tej dziedzinie. Kto lepiej wyraził niebiańskie namiętności boskiej miłości niż święta Katarzyna z Genui, święta Angela z Foligno, święta Katarzyna ze Sieny, święta Matyllda?”. Znany jest wpływ matki Chantal na redagowanie *Teotyma*, a w szczególności dziewiątej księgi, „waszej dziewiątej księgi o *miłości Boga*”, zgodnie z wyrażeniem autora.

Czy kobiety mogły angażować się w sprawy dotyczące religii? „Oto więc ta kobieta, która jest teologiem” – mówi Franciszek Salezy, mówiąc o Samarytance z Ewangelii. Czy koniecznie należy dostrzegać w tym potępienie teolożek? Nie

jest to pewne. Tym bardziej, że autor stanowczo stwierdza: „Mówię wam, że prosta i uboga kobieta może kochać Boga tak samo jak doktor teologii”. Wyższość nie zawsze mieszka tam, gdzie się jej szuka.

Są kobiety lepsze od mężczyzn, począwszy od Najświętszej Dziewicy. Franciszek Salezy zawsze szanował porządek ustanowiony przez prawa religijne i cywilne swoich czasów, do których nawoływał do posłuszeństwa, ale jego praktyka świadczy o wielkiej wolności ducha. Tak więc w odniesieniu do zarządzania klasztorami żeńskimi uważał, że lepiej dla nich jest podlegać jurysdykcji biskupa niż być zależnymi od swoich braci zakonnych, którzy mogli wywierać na nie nadmierny wpływ.

Z kolei siostry wizytki nie będą podlegać żadnemu zakonowi męskiemu i nie będą miały żadnego centralnego zarządu, a każdy klasztor będzie podlegał jurysdykcji miejscowego biskupa. Odważył się nadać siostronom z zakonu Wizytek, wyruszającym do nowej fundacji, nieoczekiwany tytuł „apostołek”.

Jeśli prawidłowo interpretujemy myśl biskupa Genewy, misja kościelna kobiet polega nie na głoszeniu słowa Bożego, ale na głoszeniu „chwały Bożej” poprzez piękno swojego świadectwa. Niebo, modli się psalmista, głosi chwałę Boga samym swoim blaskiem. „Piękno nieba i firmamentu zachęca ludzi do podziwiania wielkości Stwórcy i głoszenia Jego cudów”; a „czyż nie jest większym cudem widzieć duszę ozdobioną wieloma cnotami niż niebo usiane gwiazdami?”.

Czcigodny Ottavio Ortiz

Arrieta Coya, biskup

Octavio Ortiz Arrieta Coya, urodzony w Limie w Peru 19 kwietnia 1878 roku, był pierwszym peruwiańskim salezjaninem. W młodości kształcił się na stolarza, ale Pan powołał go do wyższej misji. Pierwszą profesję salezjańską złożył 29 stycznia 1900 roku, a na kapłana został wyświęcony w 1908 roku. W 1922 roku został konsekrowany na biskupa diecezji Chachapoyas, którą to funkcję pełnił z oddaniem aż do śmierci 1 marca 1958 roku. Dwukrotnie odrzucał nominację na bardziej prestiżową stolicę w Limie, woląc pozostać blisko swojego ludu. Jako nieustrudzony pasterz przemierzał całą diecezję, aby osobiście poznać wiernych i promował liczne inicjatywy duszpasterskie na rzecz ewangelizacji. 12 listopada 1990 roku, za pontyfikatu św. Jana Pawła II, otwarto jego proces kanonizacyjny i nadano mu tytuł Sługi Bożego. 27 lutego 2017 roku papież Franciszek uznał jego heroiczne cnoty, ogłaszając go Czcigodnym.

Czcigodny Sługa Boży, biskup Ottavio Ortiz Arrieta Coya spędził pierwszą część swojego życia jako oratorianin, uczeń, a następnie został salezjaninem, zaangażowanym w dzieła Synów Księdza Bosko w Peru. Był pierwszym salezjaninem wychowanym w pierwszym domu salezjańskim w Peru, założonym w Rimac, ubogiej dzielnicy Limy, gdzie nauczył się surowego życia w poświęceniu. Dzięki grupie pierwszych salezjanów, którzy przybyli do Peru w 1891 r., poznał ducha księdza Bosko i system przewencyjny. Jako salezjanin pierwszego pokolenia nauczył się, że służba i dar z siebie będą horyzontem jego życia; dlatego jako młody salezjanin podejmował ważne obowiązki, takie jak otwieranie nowych dzieł i kierowanie innymi, z prostotą, poświęceniem i całkowitym oddaniem ubogim.

Drugą część swojego życia, od początku lat dwudziestych XX wieku, przeżył jako biskup Chachapoyas, ogromnej diecezji, nieobsadzonej od lat, w której zaporowe warunki terytorialne przyczyniły się do pewnego zamknięcia,

zwłaszcza w najbardziej odległych wioskach. Tutaj pole i wyzwania apostołatu były ogromne. Ortiz Arrieta miał żywy temperament, przyzwyczajony do życia wspólnotowego; ponadto był delikatny duchem, do tego stopnia, że w młodości nazywano go „pecadito”, ze względu na jego dokładność w wykrywaniu niedociągnięć i pomaganiu sobie i innym w poprawie. Posiadał również wrodzone poczucie rygoru i moralnego obowiązku. Warunki, w jakich przyszło mu pełnić posługę biskupią, były jednak diametralnie różne: samotność i niemożność dzielenia życia salezjańskiego i kapłańskiego, pomimo wielokrotnych i niemal błagalnych próśb kierowanych do własnego Zgromadzenia; konieczność pogodzenia własnego rygoryzmu moralnego z coraz bardziej uległą i niemal rozbrojoną stanowczością; szlachetne sumienie moralne nieustannie wystawiane na próbę przez szorstkość wyborów i letniość w naśladowaniu, ze strony niektórych współpracowników mniej heroicznych niż on sam, oraz Ludu Bożego, który wiedział, jak przeciwstawić się biskupowi, gdy jego słowo stawało się potępieniem niesprawiedliwości i diagnozą duchowego zła. Droga Czcigodnego Sługi Bożego do pełni świętości, w ćwiczeniu się w cnotach, była zatem naznaczona trudami, trudnościami i ciągłą potrzebą nawracania swojego spojrzenia i serca pod działaniem Ducha Świętego.

Chociaż z pewnością znajdujemy w jego życiu epizody, które można zdefiniować jako heroiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, musimy również, a może przede wszystkim, podkreślić te momenty na jego drodze cnót, kiedy mógł postąpić inaczej, ale tego nie zrobił; poddając się ludzkiej rozpacz, jednocześnie odnawiając nadzieję; zadowalając się wielką miłością, ale nie w pełni chcąc wykonywać tę heroiczną miłość, którą praktykował z przykładną wiernością przez kilka dziesięcioleci. Kiedy dwukrotnie zaproponowano mu zmianę stolicy biskupiej, a w drugim przypadku zaproponowano mu prymasostwo w Limie, zdecydował się pozostać wśród swoich ubogich, tych, których nikt nie chciał, naprawdę na peryferiach świata, pozostając w diecezji, którą zawsze popierał i kochał taką, jaka była, angażując się całym sercem, aby uczynić ją choć trochę lepszą. Był „nowoczesnym”

duszpasterzem w swoim stylu obecności i w wykorzystaniu środków działania, takich jak stowarzyszenie się i prasa. Jako człowiek o zdecydowanym temperamencie i mocnych przekonaniach wiary, biskup Ortiz Arrieta z pewnością wykorzystywał to „don de gobierno” w swoim przywództwie, zawsze jednak w połączeniu z szacunkiem i miłością, wyrażanymi z niezwykłą konsekwencją.

Chociaż żył przed Soborem Watykańskim II, sposób, w jaki planował i realizował powierzone mu zadania duszpasterskie, jest nadal aktualny: od duszpasterstwa powołań po konkretne wsparcie swoich seminarzystów i kapłanów; od formacji katechetycznej i ludzkiej najmłodszych po duszpasterstwo rodzin, poprzez które spotykał się z małżeństwami w kryzysie lub konkubinatami niechętnymi do uregulowania swojego związku. Biskup Ortiz Arrieta, z drugiej strony, nie tylko wychowuje poprzez swoje konkretne działania duszpasterskie, ale poprzez swoje zachowanie: przede wszystkim poprzez swoją zdolność do rozeznawania, co oznacza i co pociąga za sobą odnowienie wierności obranej drodze. Naprawdę wytrwał w heroicznym ubóstwie, w męstwie w wielu życiowych próbach i w radykalnej wierności diecezji, do której został przydzielony. Pokorny, prosty, zawsze pogodny; między powagą a łagodnością; łagodność jego spojrzenia przepuszczała cały spokój jego ducha: to była droga świętości, którą podążał.

Piękne cechy, które jego salezjańscy przełożeni znaleźli w nim przed jego święceniami kapłańskimi – kiedy opisali go jako „salezjańską perłę” i chwalili jego ducha poświęcenia – powracały jako stałe przez całe jego życie, nawet jako Episkopat. Rzeczywiście, można powiedzieć, że Ortiz Arrieta „stał się wszystkim dla wszystkich, aby ocalić kogoś za wszelką cenę” (1 Kor 9, 22): autorytatywny wobec władz, prosty wobec dzieci, ubogi wśród ubogich; cichy wobec tych, którzy go obrażali lub próbowali go delegitymizować z urazy; zawsze gotowy, by nie odpłacać złem za zło, ale zło dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Całe jego życie było zdominowane przez prymat zbawienia dusz: zbawienia, któremu chciałby również aktywnie poświęcić swoich kapłanów, których pokusę wycofania się do łatwego bezpieczeństwa lub okopania się na

bardziej prestiżowych stanowiskach, aby zamiast tego poświęcić się służbie duszpasterskiej, starał się zwalczać. Można naprawdę powiedzieć, że postawił siebie w tej „wysokiej” mierze życia chrześcijańskiego, co czyni go duszpasterzem, który w oryginalny sposób ucieleśniał miłość duszpasterską, szukając komunii między ludem Bożym, docierając do najbardziej potrzebujących i dając świadectwo ubogiego życia ewangelicznego.

Wizyta w Rzymie z Księdzem Bosko. Kronika jego pierwszej podróży do Rzym

Po raz pierwszy Ksiądz Bosko udał się do Rzymu w 1858 roku, w dniach od 18 lutego do 16 kwietnia, w towarzystwie dwudziestoletniego kleryka Michała Rua. Cztery lata wcześniej Kościół obchodził nadzwyczajny jubileusz trwający sześć miesięcy, ogłoszony z okazji ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu (8 grudnia 1854). Ksiądz Bosko wykorzystał tę wielką duchową uroczystość, aby opublikować tom „Jubileusz i praktyki pobożne związane z nawiedzeniem kościołów”. Podczas pierwszej z dwudziestu wizyt w Wiecznym Mieście, Ksiądz Bosko zachowywał się jak prawdziwy pielgrzym jubileuszowy, z zapałem oddając się nawiedzeniom kościołów i pobożnym praktykom, których punktem kulminacyjnym było uczestnictwo w uroczystościach wielkanocnych odprawianych przez Papieża. Było to intensywne doświadczenie, którego nie zatrzymał dla siebie, ale podzielił się nim z młodzieżą z entuzjazmem i tą pasją wychowawczą, które go charakteryzowały.

Opisując szczegółowo podróż, etapy i miejsca święte, Ksiądz Bosko miał wyraźny cel apostolski i wychowawczy: przywrócić

tym, którzy go słuchali lub czytali, to samo głębokie doświadczenie wiary, przekazując im miłość do Kościoła i tradycji chrześcijańskiej.

Zachęcamy teraz również Was, drodzy Czytelnicy, do duchowego połączenia się z Księdzem Bosko, wiernie podążając ulicami chrześcijańskiego Rzymu, aby pozwolić się oczarować jego wspaniałością i gorliwością oraz wspólnie odnowić swoją wiarę.

Do Genui pociągiem

Wyjazd do Rzymu był zaplanowany na 18 lutego 1858 roku. W tę noc spadło prawie pół metra śniegu na dwa, które już pokrywały ziemię. O ósmej trzydzieści, gdy wciąż padał śnieg, z emocjami, jakie odczuwa ojciec opuszczający swoje dzieci, zegnałem młodzież, aby rozpocząć podróż do Rzymu. Chociaż spieszyło się nam, aby zdążyć na pociąg, zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę, aby spisać testament: nie chciałem bowiem zostawiać żadnych spraw do załatwienia w Oratorium, gdyby Opatrzność chciała nas poświęcić rybom Morza Śródziemnego [...] Potem w pośpiechu udaliśmy się na dworzec kolejowy i razem z księdzem Mentastim [...], wyruszyliśmy pociągiem o dziesiątej rano.

Zdarzył się tu niemiły incydent: wagony były prawie pełne, więc musiałem zostawić Ruę i księdza Mentastiego w jednym przedziale i znaleźć miejsce w innym [...]

Żydowski chłopiec

Przypadkiem znalazłem się obok dziesięcioletniego chłopca. Zauważając jego prosty wygląd i dobrą twarz, zacząłem z nim rozmawiać i [...] zauważyłem, że był Żydem. Ojciec, który siedział obok niego, zapewniał mnie, że syn uczęszcza do czwartej klasy szkoły podstawowej, ale jego wiedza sprawiała wrażenie, że nie był nawet w drugiej klasie. Jednak był bystry. Ojciec był zadowolony, że go dopytuję, wręcz zaprosił mnie, abym kazał mu mówić o Biblii. Tak więc zacząłem go pytać o stworzenie świata i człowieka, o Raj, o upadek przodków. Odpowiadał dość dobrze, ale byłem zdziwiony, gdy zrozumiałem, że nie miał pojęcia o grzechu pierworodnym i obietnicy

Odkupiciela.

– Czy w twojej Biblii nie ma obietnicy Boga dla Adama, gdy wyrzucił go z Raju?

– Nie, proszę mi to opowiedzieć, odpowiedział.

– Już. Bóg powiedział do węża: ponieważ oszukałeś kobietę, będziesz przeklęty spośród wszystkich zwierząt, a Ten, który narodzi się z kobiety, zmiażdży ci głowę.

– Kim jest Ten, o którym mowa?

– To Zbawiciel, który uwolniłby ludzkość z niewoli diabła.

– Kiedy przyjdzie?

– Już przyszedł i jest tym, co my nazywamy... Tutaj ojciec przerwał nam, mówiąc:

– Tych rzeczy nie studiujemy, ponieważ nie dotyczą naszej religii.

– Powinniście je studiować, ponieważ są w księgach Mojżesza i proroków, w które wierzycie.

– Dobrze, powiedział drugi, pomyślę o tym. Teraz niech pan zapyta go o coś z arytmetyki. Widząc, że nie chciał, abym mówił o religii, rozmawialiśmy o przyjemnych rzeczach, tak że ojciec, syn i także inni podróżni zaczęli się bawić i śmiać z całego serca. Na stacji w Asti chłopiec miał wysiąść, ale nie mógł się zdecydować, by mnie opuścić. Miał łzy w oczach, trzymał mnie za rękę i wzruszony zdołał tylko powiedzieć:

– Nazywam się Sacerdote Leone z Moncalvo; proszę pamiętać o mnie. Przyjeżdżając do Turynu, mam nadzieję, że będę mógł pana odwiedzić. Ojciec, aby złagodzić wzruszenie, powiedział, że szukał w Turynie „**Historii Włoch**” [napisanej przeze mnie]. Nie znajdując jej, prosił mnie o wysłanie mu kopii. Obiecałem wysłać tę wydaną specjalnie dla młodzieży, potem również wysiadłem, aby poszukać moich towarzyszy, aby zobaczyć, czy jest miejsce w ich przedziale. Znalazłem Rue, który miał zmęczone szczęki od ciągłego ziewania, ponieważ od Turynu do Asti bardzo się nudził, nie wiedząc, z kim nawiązać rozmowę: jego towarzysze podróży rozmawiali tylko o tańcach, teatrze i innych mało interesujących rzeczach [...]

W kierunku Genui

Dotarliśmy do Apeninów. Wznosiły się przed nami bardzo wysokie i strome. Ponieważ pociąg jechał z dużą prędkością, mieliśmy wrażenie, że uderzamy w skały, aż nagle w pociągu zrobiło się ciemno. Wjechaliśmy do tuneli. To są „otwory”, które przechodząc pod górami, oszczędzają wiele dziesiątek mil [...] Bez tuneli niemożliwe byłoby je przekroczyć, a ponieważ jest wiele gór, istnieje wiele tuneli. Jeden z nich jest długi jak odległość między Turynem a Moncalieri; tutaj pociąg pozostawał w ciemności przez osiem minut, czas potrzebny na pokonanie odcinka tunelu.

Zdziwiło nas, że śnieg malał w miarę zbliżania się do wybrzeża Genui. Ale jakie było nasze zdziwienie, gdy zobaczyliśmy pola bez ani jednego białego płatka, zielone brzegi, ogrody pełne kolorów, kwitnące drzewa migdałowe i drzewa brzoskwiniowe z pąkami gotowymi do rozkwitu na słońcu! Wtedy, porównując Turyn i Genuę, powiedzieliśmy sobie, że w tym sezonie Genua to wiosna, a Turyn to najsurowsza zima.

Dwaj górale

Zapomniałem wspomnieć o dwóch góralach, którzy wsiedli do naszego przedziału na stacji w Busalla. Jeden był blady i słaby, budzący litość, drugi natomiast miał zdrowy i żywy wygląd, i chociaż miał prawie siedemdziesiąt lat, wykazywał wigor dwudziestolatka. Miał krótkie spodnie i prawie rozpięte getry, tak że pokazywał nagie nogi aż do kolan, które były smagane zimnem. Był w koszuli z jedynie swetrem i grubą kurtką zarzuconą na ramiona. Po rozmowie z nim na różne tematy, powiedziałem:

– *Dlaczego nie poprawicie tych ubrań, aby bronić się przed zimnem?* Odpowiedział:

– *Widzicie, drogi Księżu, my jesteśmy góralami i jesteśmy przyzwyczajeni do wiatru, deszczu, śniegu i lodu. Prawie nie zauważamy pory zimowej. Nasi chłopcy chodzą boso po śniegu, wręcz bawią się, nie zwracając uwagi na zimno. Z tego mogłem zrozumieć, że człowiek żyje z przyzwyczajeniami, a ciało jest zdolne znosić w zależności od sytuacji zimno lub ciepło, a ci,*

którzy chcieliby zabezpieczyć się przed każdym małym dyskomfortem, ryzykują osłabienie swojego stanu zamiast go wzmocnić.

Postój w Genui

Ale oto Genua, oto morze! Rura się kręci, aby je zobaczyć, wyciąga szyję: tu zauważa statek, tam kilka łodzi, niżej latarnię, która jest z resztą bardzo wysoką latarnią. W międzyczasie docieramy na stację i wysiadamy z pociągu. Szwagier opata Montebruno czekał na nas z kilkoma młodymi, a gdy tylko stanęliśmy na ziemi, przywitali nas z radością, a niosąc nasze bagaże, zaprowadzili nas do dzieła Artigianelli, które jest domem podobnym do naszego Oratorium. Powitanie było krótkie, ponieważ wszyscy byliśmy bardzo głodni: była trzecia trzydzieści po południu, a ja wypilem tylko filiżankę kawy. Przy stole wydawało się, że nic nas nie nasyci, jednak po pewnym czasie, zmuszając się do jedzenia, żołądek się napełnił.

Zaraz potem odwiedziliśmy dom: szkoły, internat, warsztaty: wydawało mi się, że widzę Oratorium sprzed dziesięciu lat. W internacie było dwadzieścia osób; kolejne dwadzieścia, mimo że jadło i pracowało tutaj, spało gdzie indziej. Jaki jest ich posiłek? Na obiad dobra miska zupy, potem... nic więcej. Na kolację bułka, którą je się na stojąco, a potem do łóżka!

Na koniec wyszliśmy na spacer po mieście, które, prawdę mówiąc, jest mało atrakcyjne, chociaż ma wspaniałe pałace i duże sklepy. Ulice są wąskie, kręte i strome. Ale najbardziej irytujący był dokuczliwy wiatr, który, wiejąc prawie bez przerwy, odbierał przyjemność z podziwiania czegokolwiek, nawet najpiękniejszego [...]

W Genui nasze oczekiwania zostały więc zawiedzione. Jakby tego było mało, przeciwny wiatr uniemożliwił przybicie statku, na który mieliśmy wsiąść, dlatego, wbrew naszej woli, musieliśmy czekać do następnego dnia [...] Rano odprawiłem mszę w kościele Ojców Dominikanów przy ołtarzu **błogosławionego Sebastiana Maggi**, zakonnika żyjącego około trzystu lat temu. Jego ciało

jest ciągłym cudem, ponieważ zachowuje się w całości, elastycznie i z kolorem, o którym mógłbyś powiedzieć, że zmarł zaledwie kilka dni temu [...] Potem poszliśmy po wizę, czyli podpisać paszport. Konsul papieski przyjął nas z wielką uprzejmością [...] Próbował również uzyskać dla nas zniżkę na statek, ale nie było to możliwe.

Do Civitavecchii drogą morską. Wejście na statek

O szóstej trzydzieści wieczorem, zanim udaliśmy się w kierunku parowca o nazwie Aventino, pożegnaliśmy wielu duchownych, którzy przybyli z Artigianelli, aby życzyć nam dobrej podróży. Także oni, przyciągnięci dobrymi słowami, ale przede wszystkim dodatkowymi potrawami podczas obiadu tego dnia, stali się naszymi przyjaciółmi i wydawało się, że odczuwają smutek na widok naszego wyjazdu. Wielu z nich towarzyszyło nam aż do morza, a następnie, skacząc zwinne na małą łódkę, chcieli eskortować nas aż do statku. Wiatr był bardzo silny: nieprzyzwyczajony do podróży morskich, przy każdym poruszeniu łodzi obawialiśmy się, że się przewrócimy i zatonę, a nasi towarzysze śmiali się z całego serca. Po dwudziestu minutach w końcu dotarliśmy do statku.

Na pierwszy rzut oka wydawał się nam to pałac otoczony falami. Weszliśmy na pokład, a po wniesieniu naszego bagażu do dość przestronnej kabiny usiedliśmy, aby odpocząć i pomyśleć: każdy odczuwał szczególne uczucia, których nie potrafił wyrazić. Rua obserwował wszystko i wszystkich w milczeniu. I oto pierwszy problem: przybyliśmy w porze obiadowej, więc nie poszliśmy od razu jeść; kiedy o to poprosiliśmy, wszystko już się skończyło. Rua musiał zjeść kolację złożoną z jabłka, bułki i kieliszka wina Bordò, ja zadowoliłem się kawałkiem chleba i odrobiną tego doskonałego wina. Warto zauważyć, że podróżując statkiem, posiłki są wliczone w bilet, więc niezależnie od tego, czy się je, czy nie, i tak się płaci.

Potem weszliśmy na pokład, aby zobaczyć, jak wygląda ten „Aventino”. Dowiedzieliśmy się, że statki noszą nazwy od najbardziej znanych miejsc w rejonach, do których są

skierowane. Jeden nazywa się Vaticano, inny Quirinale, inny Aventino, jak nasz, aby przypomnieć o siedmiu słynnych wzgórzach Rzymu. Nasz statek wypływa z Marsylii, odwiedza Genuę, Livorno, Civitavecchia, a następnie kontynuuje do Neapolu, Mesyny i na Maltę. W drodze powrotnej powtarza tę samą trasę do Marsylii. Nazywa się również statkiem pocztowym, ponieważ przewozi listy, paczki itp. Bez względu na to, czy pogoda jest ładna, czy brzydka, wyrusza.

Choroba morska

Przydzielono nam kaję, która jest rodzajem szafy z półkami, gdzie pasażerowie kładą się na materacu na każdej półce. O dziesiątej podniesiono kotwice, a statek, napędzany parą i sprzyjającym wiatrem, zaczął pędzić z dużą prędkością w kierunku Livorno. Kiedy byliśmy na otwartym morzu dopadła mnie choroba morska, która dręczyła mnie przez dwa dni. To niedogodność polegająca na częstych wymiotach, a gdy nie ma już nic do zwrócenia, wysiłki stają się coraz bardziej gwałtowne, tak że osoba staje się tak wyczerpana, że odmawia jakiegokolwiek pokarmu. Jedyną rzeczą, która może przynieść ulgę, jest położenie się do łóżka i leżenie, gdy wymioty na to pozwalają, z ciałem całkowicie wyciągniętym.

Livorno

Noc 20-lutego była straszna. Nie znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie z powodu wzburzonego morza, ale choroba morska tak mnie osłabiła, że nie mogłem leżeć ani stać. Zeskoczyłem z koi i poszedłem sprawdzić, czy Rua żyje, czy nie. On jednak był tylko trochę osłabiony, nic więcej. Natychmiast wstał, oferując mi swoją pomoc, aby złagodzić niedogodności podróży. Kiedy Bóg zechciał, dotarliśmy do portu w Livorno. Port to zatoka morza chroniona przed wiatrem przez naturalne bariery lub mury zbudowane przez człowieka. Tutaj statki są chronione przed wszelkim niebezpieczeństwem, tutaj rozładowują swoje towary i ładują inne w inne miejsca, tutaj dokonuje się zaopatrzenia. Pasażerowie, którzy chcą, mogą również zejść na ląd na spacer po mieście, pod warunkiem, że

wrócą na czas [...]

Chociaż pragnąłem zejść, aby zwiedzić miasto, odprawić Mszę i spotkać kilku przyjaciół, nie mogłem tego zrobić, wręcz byłem zmuszony wrócić do mojej koi i pozostać tam grzecznie na czczo. Kelner o imieniu Charles patrzył na mnie z współczuciem i co jakiś czas podchodził, oferując swoje usługi. Widząc go tak dobrego i uprzejmego, zacząłem z nim rozmawiać, a między innymi zapytałem, czy nie boi się być wyśmiewany, pomagając kapłanowi pod okiem tylu ludzi.

– *Nie, powiedział mi po francusku, jak Ksiądz widzi, nikt nie robi zdziwionych min, wręcz wszyscy patrzą na ciebie z życzliwością, okazując chęć pomocy. Zresztą moja matka nauczyła mnie mieć wielki szacunek dla kapłanów, aby zdobyć błogosławieństwo od Boga.* Charles poszedł potem po lekarza: każdy statek ma swojego lekarza i główne lekarstwa na wszelkie potrzeby. Lekarz przyszedł, a jego uprzejme maniery nieco mnie pocieszyły.

– *Rozumie francuski?* – zapytał. Odpowiedziałem:

– *Rozumiem wszystkie języki świata, nawet te, które nie są pisane, nawet język głuchoniemych.* Żartowałem, aby obudzić się z senności, która mnie ogarnęła. Tamten zrozumiał i zaczął się śmiać.

– *Peut être, może być!* – mówił, gdy mnie badał. Na końcu ogłosił mi, że do choroby morskiej dołączyła gorączka i że napój z herbaty mi pomoże. Podziękowałem mu i zapytałem o jego imię.

– *Nazywam się Jobert z Marsylii, lekarz medycyny i chirurg.* Charles, uważny na polecenia lekarza, w krótkim czasie przygotował mi filiżankę herbaty, potem jeszcze jedną, a potem jeszcze jedną. I to mi pomogło, że udało mi się zasnąć. O piątej [po południu] statek podniósł kotwice. Kiedy znów byliśmy na otwartym morzu, miałem jeszcze silniejsze mdłości, pozostając niespokojny przez około cztery godziny, a potem z wyczerpania – nie miałem już nic w żołądku – wspomagany kołysaniem statku zasnąłem i odpoczywałem w spokojnym śnie aż do przybycia do Civitavecchia.

Płacić, płacić, płacić

Odpoczynek w nocy przywrócił mi siły. Chociaż byłem wyczerpany długim postem, wstałem i przygotowałem bagaże. Mieliśmy zejść, gdy powiadomiono nas o długu, o którym nie wiedzieliśmy, że go zaciągnęliśmy. Kawa nie była wliczona w wyżywienie, ale trzeba było za nią płacić osobno, a my, którzy wzięliśmy cztery filiżanki, zapłaciliśmy dodatkowo dwa franki, czyli pięćdziesiąt centów za filiżankę. Kapitan, po skontrolovaniu paszportów, wręczył nam pozwolenie na zejście na ląd; i tutaj zaczęła się teoria napiwków: jeden frank dla łodźiarzy, pół franka za bagaż (który nosiliśmy my), pół franka dla celników, pół franka dla kogoś, kto zapraszał nas do powozu, pół dla tragarza, który układał bagaże, dwa franki za wizę w paszporcie, jeden frank i pół dla konsula papieskiego. Nie zdążyliśmy otworzyć ust, a już trzeba było płacić. Dodatkowo, zmieniając monety pod względem nazwy i wartości, musieliśmy ufać tym, którzy nam je wymieniali [...] Na granicy zatrzymano paczkę adresowaną do kardynała Antonellego z pieczęcią papieską, w której umieściliśmy najważniejsze rzeczy [...]

Po zakończeniu formalności udałem się do fryzjera, aby ogolić dziesięciodniowy zarost. Wszystko poszło dobrze, ale w zakładzie nie mogłem oderwać wzroku od dwóch rogów na stoliku. Miały około metra długości, ozdobione błyszczącymi pierścieniami i wstążkami. Myślałem, że są przeznaczone do jakiegoś szczególnego użytku, ale powiedziano mi, że są od jałówki, którą my nazywamy bykiem, postawione tam tylko dla ozdoby [...]

Powozem w kierunku Rzymu

Tymczasem ks. Mentasti był wściekły, ponieważ nie mógł nas znaleźć, podczas gdy powóz już na nas czekał. Zaczęliśmy więc biec, aby dotrzeć na czas. Wsiadłszy do powozu, wyruszyliśmy do Rzymu. Dystans do pokonania wynosił 47 włoskich mil, co odpowiada 36 milom piemonckim; droga była bardzo piękna. Zajęliśmy miejsce w *coupé*, skąd mogliśmy podziwiać zielone łąki i kwitnące żywopłoty. Pewna ciekawostka dostarczyła nam

sporo radości. Zauważyliśmy, że wszystko odbywa się w trójkach: konie w naszym powozie były zaprzęgnięte w trójki; spotkaliśmy patrole żołnierzy idących w trójkach; nawet niektórzy rolnicy szli w trójkach, podobnie jak niektóre krowy i osły pasły się w trójkach. Śmiałyśmy się z tych dziwnych zbieżności [...]

Postój dla koni

W Palo woźnica dał podróżnym godzinę wolnego, aby mieć czas na odpoczynek dla koni. Skorzystaliśmy z tego, aby pobiec do pobliskiej gospody, aby zaspokoić głód. Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że zapomnieliśmy o jedzeniu; od południa w piątek wypilem tylko filiżankę kawy z mlekiem. Usiedliśmy wokół bułeczek i zjedliśmy, a raczej pożarliśmy wszystko. Widząc kelnera całkowicie wyczerpanego i bladego, zapytałem, co mu dolega.

– *Mam gorączki, które dręczą mnie od wielu miesięcy,* odpowiedział. Wtedy postanowiłem być dobrym lekarzem:

– *Pozwólcie, że się tym zajmę, przepiszę wam receptę, która na zawsze wyleczy gorączkę. Miejcie tylko zaufanie do Boga i świętego Alojzego.* Wziąłem więc kawałek papieru i ołówek, napisałem moją receptę, zalecając mu, aby zaniósł ją do jakiegoś aptekarza. Był w siódmym niebie z radości, a nie wiedząc, jak lepiej okazać swoją wdzięczność, całował i całował moją rękę, a chciał też pocałować rękę Rua, który z powodu skromności mu na to nie pozwolił.

Sympatyczne było również spotkanie z karabinierem papieskim. Myślał, że mnie zna, a ja też myślałem, że go znam, więc obaj powitaliśmy się z wielką radością. A kiedy zorientowaliśmy się o nieporozumieniu, przyjaźń i wyrazy życzliwości i szacunku trwały dalej: aby mu sprawić przyjemność, musiałem pozwolić mu zapłacić za filiżankę kawy, z mojej strony zaoferowałem mu kieliszek rumu. Potem, gdy poprosił mnie o zostawienie mu jakiejś pamiątki, podarowałem mu medalik świętego Alojzego Gonzagi. Nazwisko tego dobrego karabiniera to Pedrocchi.

W mieście papieży

Wsiadłszy z powrotem do powozu i pędząc szybciej pragnieniem niż z końskimi nogami, wydawało się nam, że co chwilę jesteśmy w Rzymie. Gdy zapadła noc, za każdym razem, gdy z daleka dostrzegaliśmy krzew lub roślinę, Rua natychmiast wołał:

– *Oto kopała św. Piotra*. Ale zanim dotarliśmy, musieliśmy jechać aż do dziesiątej trzydzieści wieczorem, a gdy nastała już głęboka noc, nie mogliśmy dostrzec żadnych szczegółów. Pewien dreszcz jednak ogarnął nas na myśl, że wchodzimy do świętego miasta. [...] W końcu dotarliśmy do miejsca postoju, nie mając żadnej znajomości w okolicy, szukaliśmy przewodnika, który za dwanaście *baiocchi* zaprowadził nas do domu De Maistre, przy via del Quirinale 49, przy Czterech Fontannach. Była już jedenasta. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez hrabiego i hrabinę; inni już poszli spać. Po chwili odpoczynku pożegnaliśmy się i poszliśmy spać.

San Carlino

Część Kwirynału, w której mieszkaliśmy, nazywa się [Cztery Fontanny](#), ponieważ z czterech rogów czterech dzielnic tryskają cztery wieczne źródła, które się tutaj łączą. Naprzeciwko domu, w którym się zatrzymaliśmy, znajdował się kościół karmelitów. Oni, wszyscy Hiszpanie, należeli do zakonu Wykupienia Niewolników. Kościół został zbudowany w 1640 roku i poświęcony świętemu Karolowi; ale aby odróżnić go od innych poświęconych temu samemu świętemu, nazwano go [san Carlino](#). Udaliśmy się do zakrystii, pokazaliśmy *celebret* [dokument do odprawiania Mszy – przyp. tłum.] i w ten sposób mogliśmy odprawić Mszę. [...] Dzień spędziliśmy prawie w całości na porządkowaniu naszych dokumentów, załatwianiu spraw, dostarczaniu listów [...]

Panteon

Korzystając z godziny, która pozostała przed nocą, udaliśmy się do [Panteonu](#), który jest jednym z najstarszych i najsłynniejszych zabytków Rzymu. Został zbudowany przez Marka Agrypę, zięcia Cezara Augusta, dwadzieścia pięć lat przed naszą erą. Uważa się, że ten budynek został nazwany Panteon,

co oznacza *wszystkich bogów*, ponieważ faktycznie był poświęcony wszystkim bóstwom. Fasada jest naprawdę wspaniała. Osiem grubych kolumn podtrzymuje elegancki gzyms. Tuż za tym znajduje się portyk złożony z szesnastu kolumn wykonanych z jednego bloku granitu, a następnie pronaos, czyli przedsionek, składający się z czterech żłobkowanych filarów, w których znajdują się nisze, które niegdyś zajmowały statuy Augusta i Agrypy. Wewnątrz znajduje się wysoka kopuła z otworem w środku, przez który wpada światło, ale także wiatr, deszcz i śnieg, gdy spada z tych stron. Tutaj najcenniejsze marmury służą jako podłoga lub ozdoba dookoła. Średnica wynosi sto trzydzieści trzy stopy, co odpowiada osiemnastu *trabukom* (około 55 m). Ta świątynia służyła kultowi bogów aż do 608 roku po Chrystusie, kiedy papież Bonifacy IV, aby zapobiec zamieszkom, które miały miejsce podczas ofiar, poświęcił ją kultowi prawdziwego Boga, czyli wszystkim świętym.

Ten kościół był świadkiem wielu wydarzeń. Kiedy Bonifacy IV uzyskał to miejsce od cesarza Fokasa i poświęcił je kultowi Boga i Matki Bożej, kazał przetransportować z różnych cmentarzy dwadzieścia osiem wozów relikwii, które umieścił pod głównym ołtarzem. Od tego czasu zaczęto go nazywać *Santa Maria ad Martyres*. Wśród rzeczy, które bardzo nas ucieszyły, była wizyta przy grobie wielkiego Rafaela [...] Teraz ten kościół nosi także nazwę *Rotonda*, od kształtu swojej budowli. Przed nim rozciąga się plac, którego środek zajmuje duża fontanna z marmuru, zwieńczona czterema delfinami, które nieustannie tryskają wodą.

Święty Piotr w Okowach

23 lutego [...] byliśmy bardzo zadowoleni z wizyty w [kościelu św. Piotra w Okowach](#), kościele na południu Rzymu, na granicy miasta. To był pamiętny dzień, ponieważ zbiegł się z jednym z rzadkich momentów, kiedy wystawiano [łańcuchy św. Piotra](#), których klucze są przechowywane przez samego Ojca Świętego. Tradycja głosi, że to sam Piotr wzniósł tutaj pierwszy

kościół, poświęcając go Zbawicielowi. Zniszczony podczas pożaru Nerona, został odbudowany przez św. Leona Wielkiego w 442 roku i poświęcony pierwszemu Papieżowi. Nazywano go pod wezwaniem św. Piotra w Okowach, ponieważ Papież umieścił tam łańcuch, którym Księżę Apostołów był w Jerozolimie, na rozkaz Heroda, skuty w kajdany. Patriarcha Jerozolimy podarował go cesarzowej Eudoksji, która z kolei wysłała go do Rzymu do córki, żony Walentyniana III. W Rzymie przechowywano również łańcuch, którym św. Piotr był skuty w więzieniu mamertyńskim. Kiedy św. Leon chciał porównać ten łańcuch z tym z Jerozolimy, w sposób cudowny oba łańcuchy połączyły się, tak że dziś tworzą jeden, który jest przechowywany w specjalnym ołtarzu obok zakrystii. Mieliśmy tę radość, że mogliśmy dotknąć tych łańcuchów własnymi rękami, pocałować je, założyć na szyję i przyłożyć do czoła. Dokładnie sprawdziliśmy, aby dostrzec punkt połączenia obu, ale nie było to możliwe. Mogliśmy jedynie stwierdzić, że łańcuch rzymski jest mniejszy od jerozolimskiego.

W kościele św. Piotra w Okowach znajduje się wspaniały **grobowiec Juliusza II** [...] Jest to jedno z arcydzieł słynnego Michała Anioła Buonarrotiego, który uważany jest za jednego z najwybitniejszych artystów marmuru, szczególnie za [rzeźbę Mojżesza](#) umieszczoną obok grobowca. Patriarcha jest przedstawiony z tablicami prawa trzymanymi pod prawym ramieniem, podczas gdy przemawia do ludu, którego gniewnie obserwuje, ponieważ się zbuntował. Kościół ma trzy nawy, oddzielone dwudziestoma kolumnami z marmuru paryjskiego i dwiema z dobrze zachowanego granitu.

Kościół św. Ludwika Króla Francji

Około dziewiątej udaliśmy się do kościoła [Matki Bożej sopra Minerva](#), gdzie zostaliśmy przyjęci na prywatnej audiencji przez kardynała Gaude przez około półtorej godziny. Rozmawiał z nami w dialekcie piemonckim, interesując się naszymi oratoriami [...] Po południu udaliśmy się z wizytą do markiza Giovanniego Patrizi [...] Naprzeciw jego pałacu znajduje

się [kościół św. Ludwika Króla Francji](#), od którego pochodzi nazwa placu i pobliskiej dzielnicy. Jest to dobrze utrzymany kościół, wzbogacony o wiele cennych marmurów. Jego wyjątkowość polega na grobowcach wybitnych Francuzów, którzy zmarli w Rzymie. Rzeczywiście, posadzka i ściany są pokryte epitafiami i tablicami. [...]

Bazylika Matki Bożej Większej na Eskwilynie

Z Kwirynału prowadzi droga na Eskwilyn, nazwany tak z powodu wielu dębów, którymi był pokryty. W najwyższym punkcie wznosi się [Bazylika Matki Bożej Większej](#), której pochodzenie jest tak opisane przez wszystkich historyków kościelnych. Pewien Jan, patrycjusz rzymski, nie mając dzieci, pragnął przeznaczyć swoje środki na jakąś pobożne dzieło. [...] W nocy 4 sierpnia 352 roku ukazała mu się we śnie Matka Boża, która nakazała mu wznieść świątynię w miejscu, gdzie następnego ranka znajdzie świeży śnieg. Tę samą wizję miał ówczesny papież Liberiusz. Następnego dnia rozeszła się wieść, że na wzgórzu Eskwilynie spadł obfity śnieg, dlatego Liberiusz i Jan udali się tam, a po stwierdzeniu cudu, przystąpili do realizacji polecenia, które otrzymali w wizji. Papież wyznaczył zarys nowej świątyni, która wkrótce została ukończona za pieniądze Jana: kilka lat później Liberiusz mógł przystąpić do jej poświęcenia [...]

Przed kościołem rozciąga się szeroki plac, w centrum którego stoi stara kolumna z białego marmuru, zabrana ze świątyni pokoju. Papież Paweł V w 1614 roku wyposażył ją w podstawę i kapitel, na którym umieścił [rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem](#). Architektura fasady jest majestatyczna i wspierana przez grube kolumny marmurowe, które tworzą przestronny przedsionek. Na końcu znajduje się rzeźba Filipa IV, króla Hiszpanii, który sprawił wiele darowizn na rzecz tego kościoła i sam chciał być wpisany wśród kanoników. Podłoga jest z cennej mozaiki, wykonanej z różnych rodzajów marmurów, wszystkie o nieocenionej wartości.

Kaplica po prawej stronie głównego ołtarza przechowuje **grób**

św. Hieronima, [żłóbek Zbawiciela](#) i ołtarz papieża Liberiusza. Ołtarz papieski jest pokryty cennymi marmurami porfiru i wspierany przez cztery putta z pozłacanego brązu. Pod nim znajduje się **Konfesja**, która jest kaplicą poświęconą św. Maciejowi. Odwiedziliśmy ją w dniu stacji wielkopostnej, więc mieliśmy szczęście znaleźć wystawioną na bogatym ołtarzu **głowę św. Macieja**. Obserwowaliśmy ją uważnie i zauważyliśmy, że skóra przylega do głowy, a nawet widać jeszcze kilka włosów przylegających do czczonej czaszki.

Wizja i zaraza

W kaplicy po lewej stronie ołtarza można zobaczyć [obraz Matki Boskiej przypisywany św. Łukaszowi](#), bardzo czczony przez lud. Wizerunek był wysoko ceniony przez papieży. Św. Grzegorz Wielki podczas straszliwej zarazy w 590 roku niósł go w procesji aż do Watykanu. Był 25 kwietnia. Gdy orszak dotarł w pobliże Mauzoleum Hadriana, zobaczono anioła, który wkładał miecz do pochwy, wskazując w ten sposób na zakończenie zarazy. Na pamiątkę tego cudu Mauzoleum Hadriana zostało nazwane [Zamkiem Świętego Anioła](#), a od tego czasu procesja powtarza się co roku w dniu św. Marka Ewangelisty. U Matki Bożej Większej wszystko jest majestatyczne i wielkie; ale mówienie o tym lub pisanie jest niewystarczające, aby opisać to prawdziwie. Kto widzi to na własne oczy, zatrzymuje zdumione spojrzenie w każdym kącie.

Dziś, w środę wielkopostną, w Rzymie pości się, co oznacza, że zabronione są nie tylko potrawy mięsne, ale także wszelkie zupy lub dania na bazie jaj, masła lub mleka. Olej, woda i sól to przyprawy, które używa się w te środy. Praktyka ta jest rygorystycznie przestrzegana przez wszystkie klasy społeczne, tak że na rynkach i w sklepach w tym dniu nie ma ani mięsa, ani jaj, ani masła.

Legenda o św. Galgano

Wieczorem pani De Maistre opowiedziała nam historię wartą zapamiętania. Powiedziała:

W zeszłym roku odwiedził nas wikariusz generalny Sieny. Wśród

wielu rzeczy, o których zwykle z nami rozmawiał, opowiedział nam historię św. Galgano, żołnierza. Ten święty zmarł wieki temu, a jego głowa zachowała się nienaruszona; ale największym cudem jest to, że co roku obcinają mu włosy, które rosną niepostrzeżenie i wracają do tej samej długości w następnym roku. Po tym, jak protestant usłyszał ten cud, zaczął się śmiać, mówiąc: niech mnie pozwolą zapieczętować urnę, w której przechowywana jest głowa, a jeśli włosy będą rosły tak samo, uznam to za cud i zostanę katolikiem. Sprawa została przekazana biskupowi, który odpowiedział: ja nałożę pieczęcie biskupie dla autentyczności relikwii, niech on nałoży swoje, aby upewnić się o fakcie. Tak zrobiono; ale ten pan, niecierpliwy, aby zobaczyć, czy cud zaczyna się dziać, po kilku miesiącach poprosił o otwarcie urny. Wyobraźcie sobie jego zdumienie, gdy zobaczył, że włosy św. Galgano już urosły, jakby był żywy! To prawda! – wykrzyknął. Zostanę katolikiem. W rzeczy samej, w następnym roku, w dniu święta Świętego, wraz z rodziną zrezygnował on z luteranizmu i przyjął religię katolicką, którą dziś wyznaje wzorowo.

Kościół św. Pudencjany na Wiminale

Z Czterech Fontann wchodzi się na wzgórze Wiminał, nazwane tak z powodu wielu witek, czyli trzciny, które niegdyś je pokrywały. U stóp tego wzgórza w domu Pudenta, senatora rzymskiego, mieszkał św. Piotr, gdy przybył do Rzymu. Święty Apostoł nawrócił na wiarę swojego gospodarza i przekształcił jego dom w kościół. Św. Pius I około 160 roku, na prośbę dziewczic Pudencjany i Praksedy, córek siostrzeńca senatora Pudenta, konsekrował ten kościół, który [...] później został poświęcony św. Pudencjanie, ponieważ tam mieszkała i tam zmarła. Wielu papieży przystąpiło do przebudowy tego miejsca, które zawiera cenne świadectwa chrześcijańskie. Szczególną uwagę zasługuje studnia św. Pudencjany. Wierzy się, że w niej pochowała ciała męczenników. Na dnie można zauważyć dużą ilość relikwii: historia mówi, że zawiera relikwie trzech tysięcy męczenników.

Obok głównego ołtarza znajduje się kaplica o wydłużonym kształcie, na której ołtarzu podziwia się marmurową rzeźbę Pana Jezusa podczas wręczania kluczy św. Piotrowi. Uważa się, że ołtarz jest tym samym, na którym odprawiał mszę św. Piotr, i na którym z wielką pociechą mogłem sam odprawić. Przechowywane są tam różne kawałki gąbki, te same, których używała Pudencjana do zbierania krwi z ran męczenników, lub z ziemi, która była nią przesiąknięta. Idąc dalej w lewo, dociera się do **kaplicy, gdzie zachowane jest świadectwo wielkiego cudu**. Podczas odprawiania Mszy kapłan wątpił w możliwość rzeczywistej obecności Jezusa w świętej hostii. Po konsekracji hostia wymknęła mu się z rąk i spadając na podłogę, odbiła się najpierw od jednego stopnia, a potem od drugiego. Tam, gdzie uderzyła po raz pierwszy, marmur pozostał niemal wyżłobiony, a na drugim stopniu powstała bardzo głęboka wnęka w kształcie hostii. Te dwa stopnie marmurowe są przechowywane w tym samym miejscu, strzeżone przez odpowiednie furtki.

Kościół św. Praksedy

Idąc od kościoła świętej Prudencjany w kierunku Eskwilynu, w niewielkiej odległości od bazyliki Matki Bożej Większej, znajduje się [kościół św Praksedy](#). W roku 162 n.e., w miejscu, gdzie znajdowały się termy, czyli łaźnie Nowata, św. Pius I wzniósł kościół ku czci tej dziewicy, siostry Nowata, Pudencjany i Teotyła. Miejsce to służyło jako schronienie dla ówczesnych chrześcijan w czasach prześladowań. Święta, która starała się zapewnić wszystko, co było potrzebne prześladowanym chrześcijanom, zajmowała się również zbieraniem ciał męczenników, które następnie grzebała, wylewając ich krew do studni znajdującej się w środku kościoła. Jest on bardzo bogato zdobiony i ma cenne marmury, jak prawie wszystkie kościoły w Rzymie.

Jest też **kaplica męczenników Zenona i Walentego**, których ciała, przetransportowane przez św. Paschalisa I w roku 899, spoczywają pod ołtarzem. Tutaj znajduje się również kolumna z

jaspisu, wysoka na około trzy palce, którą kardynał o imieniu Colonna kazał przetransportować z Ziemi Świętej w roku 1223. Uważa się, że to ta, do której był przywiązany Zbawiciel podczas biczowania.

Celius

Z Eskwilynu, patrząc na zachód, widać wzgórze Celius. W starożytności nazywano je *Querchetulano* od dębów, które je pokrywały. Później nazwano je Celius od *Cele Vivenna*, wodza Etrusków, którzy przybyli z pomocą Rzymowi, a którego Tarkwiniusz Pryscus osiedlił na tym wzgórzu. Pierwszą rzeczą, którą się zauważa, jest *największy znany obelisk*. Ramzes, faraon Egiptu, kazał go wznosić w Tebach, poświęcając go słońcu. Konstantyn Wielki kazał go przetransportować przez Nil do Aleksandrii, ale, dotknięty śmiercią, jego syn Konstantyn musiał przetransportować go do Rzymu. W podróży użyto statku o trzystu wiosłach, a przez Tyber został przewieziony do Urbe i umieszczony w miejscu zwanym *Circus Maximus*. Tutaj upadł, łamiąc się na trzy części. Papież Sykstus V kazał go odrestaurować i wznieść na placu Laterańskim w roku 1588. Obelisk osiąga wysokość 153 stóp rzymskich. Jest cały ozdobiony hieroglifami i zwieńczony wysokim krzyżem.

Po prawej stronie placu znajduje się baptysterium Konstantyna z [kościołem św. Jana in Fonte](#). Mówi się, że zostało zbudowane przez Konstantyna z okazji chrztu, który otrzymał od papieża św. Sylwestra w roku 324. Z dwóch przyległych kaplic, jedna poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi, a druga św. Janowi Ewangelistcie, wzięły nazwę kościół św. Jana *in Fonte*. Baptysterium, które jest dużą wanną wyłożoną drogocennymi marmurami, znajduje się w środku. Przyległa kapliczka poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi uważa się za komnatę Konstantyna, przekształconą w oratorium i poświęconą świętemu Poprzednikowi Pańskiemu przez papieża św. Hilarego.

Bazylika św. Jana na Lateranie

Wychodząc z baptysterium i przechodząc przez rozległy plac, napotyka się na [bazylikę św. Jana na Lateranie](#). Ta słynna

budowla jest pierwszym i głównym kościołem świata katolickiego. Na fasadzie napisano: *Ecclesiarum Urbis et Orbis Mater et Caput* (matka i głowa wszystkich kościołów Rzymu i świata). Jest siedzibą Papieża jako biskupa Rzymu; po swojej koronacji on uroczyście bierze ją w posiadanie. Nazywano ją także *Bazyliką Konstantyńską*, ponieważ została założona przez Konstantyna Wielkiego. Później nazywano ją *Bazyliką Laterańską*, ponieważ wzniesiono ją tam, gdzie znajdował się pałac pewnego Plautiusa Laterana, którego Neron kazał zabić; a także *Bazyliką Zbawiciela* w wyniku objawienia Zbawiciela, które miało miejsce podczas budowy. Nazywają ją również *Bazyliką Złotą* z powodu drogocennych darów, którymi została wzbogacona, oraz *Bazyliką św. Jana*, ponieważ jest poświęcona świętym Janom: Chrzczicielowi i Ewangelistcie.

Konstantyn Wielki kazał ją zbudować w pobliżu swojego pałacu, około roku 324. Później została powiększona o nowe części budowlane i przekazana świętemu Papieżowi. Tu mieszkali Papieże aż do czasów Grzegorza XI. Kiedy ten przeniósł Stolicę Apostolską z Awinionu do Rzymu, przeniósł swoje mieszkanie do Watykanu. W roku 1308 wybuchł straszny pożar, który ją zniszczył, ale Klemens V, który wtedy był w Awinionie, natychmiast wysłał swoich przedstawicieli z dużymi sumami pieniędzy, i wkrótce została odbudowana. Portyk oparty jest na dwudziestu czterech grubych filarach; na końcu znajduje się posąg Konstantyna znaleziony w jego termach na Kwirynale. Wielkie drzwi z brązu mają niezwykłą wysokość. Zostały one zdjęte z kościoła św. Adriana *in Campo Vaccino* i przetransportowane tutaj. Stanowią rzadki przykład starych drzwi zwanych *Quadrifores*, to znaczy zbudowanych w taki sposób, że można je otworzyć na cztery części, jedna po drugiej, bez narażania stabilności innych. Po prawej stronie znajduje się zamurowane drzwi, które otwierają się tylko w roku jubileuszowym, dlatego nazywane są **Drzwiami Świętymi**.

Wnętrze ma pięć naw. Długość, wysokość, cenne podłogi, rzeźby i malowidła to rzeczy, które zachwycają. Należałoby napisać

obszerne tomy, aby godnie o tym mówić. **Najcenniejsze relikwie tego kościoła to głowy dwóch Książąt Apostołów Piotra i Pawła.** Są one przechowywane pod głównym ołtarzem i umieszczone w specjalnym złotym naczyniu. Jest tam również znana **relikwia św. Pankracego**, męczennika, a także przechowuje się tam **stół**, który uważa się za ten sam, na którym Jezus celebrował Ostatnią Wieczerzę ze swoimi Apostołami.

Wychodząc z kościoła głównymi drzwiami i przechodząc przez plac, znajdują się **Schody Święte**, budowla, którą papież Sykstus V kazał wznieść, aby przechować schody, które wcześniej były w kawałkach w starym pałacu papieskim na Lateranie. Składają się one z dwudziestu ośmiu stopni białego marmuru z pretorium Piłata w Jerozolimie, po których Jezus wchodził i schodził wielokrotnie podczas swojej męki. Święta Helena, matka Konstantyna, wysłała je do Rzymu razem z wieloma innymi rzeczami uświęconymi krwią Jezusa Chrystusa. Ta słynna klatka schodowa jest bardzo czczona, dlatego wchodzi się na nią na kolanach; a schodzi się jednym z czterech bocznych schodów. Te stopnie są wyżłobione przez wielki napływ chrześcijan, którzy je pokonywali, dlatego zostały pokryte drewnianymi deskami. Sam Sykstus V kazał umieścić na górze schodów słynną kaplicę domową papieża, która jest pełna najcenniejszych relikwii, i dlatego nazywana jest *Sancta Sanctorum*.

Watykan. Budowa

Wzgórze Watykańskie zawiera to, co istnieje najdoskonalszego w sztuce i najbardziej pamiętnego w religii; dlatego podamy nieco dokładniejszy jego opis. Zostało nazwane Watykanem od *Vagitanus*, bóstwa, które uważano za odpowiadające za płacz dzieci. W rzeczy samej pierwsza sylaba *Uà* (idź – przyp. tłum.) z której składa się to słowo, jest również pierwszym krzykiem dzieci. Wzgórze zyskało sławę, gdy Kaligula zbudował tam cyrk, który później nazwano cyrkiem Nerona. Kaligula, aby przejść z lewego brzegu na prawy brzeg Tybru, zbudował most watykański, zwany także Triumfalnym, który

jednak już nie istnieje. Cyrk Nerona zaczynał się tam, gdzie dziś znajduje się *kościół św. Marty* i rozciągał się aż do schodów dawnej Bazyliki Watykańskiej. Przy tym cyrku zostało pochowane [ciało Księcia Apostołów](#) [...].

Tam również zostały pochowane kości innych papieży, w tym Linusa, Kleta, Anakleta, Ewarysta i innych. Epitafium św. Piotra, czyli kapliczka zbudowana na jego grobie, istniała aż do czasów Konstantyna, który, na prośbę św. Sylwestra, około roku 319 przystąpił do budowy kościoła na cześć Apostoła. Został on wzniesiony wokół właśnie tej kapliczki, korzystając z materiałów pobranych z budynków publicznych. Budowla została nazwana *Bazyliką Konstantyńską* i już w tamtych czasach była uważana za jedną z najbardziej znanych w chrześcijaństwie. W środku tego kościoła, zbudowanego w kształcie krzyża łacińskiego, znajdował się ołtarz poświęcony św. Piotrowi, pod którym było pochowane, chronione przez kraty, jego ciało; ta przestrzeń od zawsze nazywana była **Konfesją św. Piotra**. Po zakończeniu budowy świątyni i wyposażeniu jej w bogate ozdoby papież Sylwester poświęcił ją 18 listopada 324 roku [...]. Papieże, którzy przyszli później, upiększali ją i powiększali. Przez jedenaście wieków była przedmiotem czci i podziwu chrześcijan, którzy przybywali do Rzymu.

W XV wieku zaczęła popadać w ruinę, dlatego Mikołaj V postanowił ją odnowić, ale miał tylko zasługę rozpoczęcia prac, ponieważ śmierć przerwała wszystko. Juliusz II wznowił budowę, zmieniając jej nazwę z **Bazyliki Konstantyńskiej na św. Piotra na Watykanie**, i położył kamień węgielny 18 kwietnia 1506 roku. Architektem był Bramante, a później fra Giocondo Domenico i Rafael Santi. Po nich pracowali najwięksi architekci i najwspanialsze umysły tamtych czasów.

Wielki plac

[...] Przed bazyliką otwiera się rozległy plac, którego długość przekracza pół kilometra. Składa się z 284 kolumn i 64 filarów, które, ustawione w półokręgu po obu stronach w czterech rzędach, tworzą trzy drogi, z których najszersza, ta

środkowa, może pomieścić przejazd dwóch powozów. Na kolumnadzie umieszczono 96 posągów świętych, z marmuru, o wysokości około 10 stóp. W centrum natomiast wznosi się obelisk egipski. Składa się z jednego kawałka i jest jedynym, który pozostał cały. Ma 126 stóp wysokości, wliczając krzyż i cokół. Nie ma hieroglifów. Nuccoreo, król Egiptu, wzniósł go w Heliopolis, skąd został zabrany i przetransportowany do Rzymu przez Kaligulę w trzecim roku jego panowania. Został umieszczony w cyrku zbudowanym u stóp Wzgórza Watykańskiego, co potwierdzają inskrypcje, które tam można przeczytać. Ten cyrk nazywano *cyrkiem Nerona*, ponieważ był przez niego często odwiedzany; tutaj ten okrutny cesarz dokonał rzezi chrześcijan, oskarżając ich o bycie sprawcami pożaru Rzymu, który sam wzniecił.

W 1818 roku na placu zbudowano zegar słoneczny. Na ziemi narysowano dwanaście znaków zodiaku. Obelisk pełnił rolę gnomonu (pręta), a jego cień wskazywał położenie słońca. Wokół napisano nazwy wiatrów w kierunku, w którym wieje każdy z nich. Po bokach dwie identyczne fontanny nieprzerwanie tryskają wodą z grupy strumieni, które wznoszą się nawet do sześćdziesięciu stóp. Królowa Szkocji, przyjeta z pompą w tym miejscu, z zachwytem patrzyła na dwie fontanny, myśląc, że zostały zrobione specjalnie na jej powitanie. Nie, powiedział dżentelmen, który stał obok niej, te strumienie są wieczne.

Wizyta u Świętego Piotra

Idąc w kierunku fasady bazyliki, dociera się do wspaniałych schodów, po obu stronach których stoją dwie statuy, jedna św. Piotra, a druga św. Pawła, umieszczone przez panującego nam Piusa IX. Po wejściu na schody staje się przed fasadą, która ma ten napis: *Na cześć Księcia Apostołów Paweł V Papież w roku 1612, 7. roku swego pontyfikatu*. Nad portykiem rozciąga się wielka **Loggia Błogosławieństw**. Fasada jest majestatyczna i imponująca. Portyk jest w całości ozdobiony marmurami, mozaikami i innymi eleganckimi dziełami. Na końcu przedsionka po prawej stronie można zobaczyć piękną konną statwę

Konstantyna, który patrzy na cudowny krzyż, który ukazał mu się na niebie przed ostateczną bitwą z Maksencjuszem.

Z portyku wchodzi się do bazyliki przez cztery pary drzwi, z których ostatnie po prawej stronie otwiera się tylko w Roku Świętym. Główne drzwi są wykonane z brązu, mają wielką wysokość i potrzeba wielu silnych rąk, aby je otworzyć. Wnętrze składa się z pięciu naw, oprócz transeptu, który kończy się absydami. Ciekawość i zdumienie zaprowadziły nas na środek głównej nawy. Tutaj zatrzymaliśmy się, aby podziwiać i zastanawiać się, nie wypowiadając ani słowa. Wydawało nam się, że widzimy niebiańską Jerozolimę. Długość bazyliki wynosi 837 łokci, a jej szerokość 607. Jest to największa świątynia całej chrześcijaństwa. Po Świętym Piotrze największa jest ta św. Pawła w Londynie. Jeśli do kościoła św. Pawła dodamy nasze Oratorium, uzyskujemy dokładną długość Świętego Piotra.

Po tym, jak przez jakiś czas pozostawaliśmy w bezruchu, zaczęliśmy szukać wody święconej. Zauważyliśmy dwie kropielnice, na pierwszy rzut oka bardzo małe, które miały jakby kształt muszli na pierwszym filarze bazyliki. Zdziwiło nas, że tak ogromny kościół miał tak małą kropielnicę. Ale zdziwienie przerodziło się w zaskoczenie, gdy zobaczyliśmy, jak kropielnice stają się coraz większe, gdy się zbliżaliśmy. Muszla stała się naczyniem o obwodzie około sześciu stóp, a aniołowie po bokach pokazywały nam swoje ręce z palcami wielkimi jak nasza ręka. To dowodzi, że proporcje tego wspaniałego budynku są tak dobrze wyregulowane, że sprawiają, iż jego rozmiar jest mniej odczuwalny, chociaż staje się coraz bardziej zauważalny przy badaniu każdego szczegółu. Wokół filarów głównej nawy widać wyrzeźbione w marmurze statuy założycieli zakonów.

Na ostatnim filarze po prawej stronie znajduje się brązowa statua św. Piotra, otaczana wielką czcią. Została odlana przez św. Leona Wielkiego z brązu statuy Jowisza Kapitońskiego. Przypomina o pokoju, który ten Papież uzyskał od Attyli, który szalał przeciwko Włochom. Prawa stopa, która wystaje poza

postument, jest wytarta przez usta wiernych, którzy przechodzą obok, całując ją z szacunkiem. Gdy podziwialiśmy statuetkę, przeszedł austriacki ambasador w Rzymie, który uklonił się przed Księciem Apostołów i pocałował jego stopę.

Nawy i kaplice

Przechodzimy teraz do omówienia mniejszych naw i kaplic, które się tam znajdują. Po prawej stronie najpierw spotykamy kaplicę **Piety**. Oprócz wspaniałych mozaik i rzeźb, które ją zdobią, podziwiamy nad ołtarzem słynną statuę wyrzeźbioną przez Michała Anioła Buonarrotiego w białym marmurze, gdy miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. To być może najpiękniejsza rzeźba na świecie. Ten sam Buonarroti był z niej tak dumny, że podpisał się na pasie Maryi.

Po lewej stronie kaplicy Piety znajduje się kaplica wewnętrzna poświęcona **Krzyżowi Świętemu** i **św. Mikołajowi**. Stąd wchodzi się do tzw. **Kaplicy Kolumny Świętej**, gdzie przechowywana jest, chroniona żelaznym ogrodzeniem, jedna z kolumn spiralnych, które niegdyś stały przed ołtarzem **Konfesji św. Piotra**. To ta kolumna, o którą opierał się Jezus Chrystus, gdy nauczał w świątyni Salomona. Zadziwia to, że część dotknięta świętymi ramionami Zbawiciela nigdy nie jest pokryta kurzem, dlatego nie trzeba jej czyścić jak reszty.

Za kaplicą Piety spotykamy grobowiec *Leona XII*, wzniesiony przez Grzegorza XVI. Papież jest przedstawiony, gdy błogosławi lud z loggii nad portykiem; wokół widać głowy kardynałów uczestniczących w ceremonii. Naprzeciwko tego grobowca znajduje się grobowiec *Krystyny Aleksandry*, królowej Szwecji, która zmarła w Rzymie 19 kwietnia 1689 roku. Ta protestantka, przekonana o słabości swojej religii, została pouczona w katolicyzmie i złożyła uroczystą abiurację w *Ispruch* 3 listopada 1655 roku. Różne reliefy zdobiące grobowiec przedstawiają to wydarzenie.

Następnie znajduje się **kaplica św. Sebastiana**, również bogata w malowidła i marmury. Wychodząc w prawo, znajduje się

grobowiec *Innocentego XII* z rodu Pignatelli z Neapolu. Naprzeciwko znajduje się grobowiec słynnej hrabiny *Matyldy*, znakomitej dobrodziejki Kościoła i zwolenniczki władzy papieskiej. Urban VIII kazał przenieść jej prochy tutaj z klasztoru św. Benedykta w Mantui. Była pierwszą z wybitnych kobiet, które zasłużyły na grobowiec w bazylice watykańskiej. Hrabina jest przedstawiona w pozycji stojącej; grobowiec jest ozdobiony reliefem przedstawiającym absolucję udzieloną przez Grzegorza VII Henrykowi IV, cesarzowi Niemiec, na prośbę Matyldy i innych postaci, 25 stycznia 1077 roku w twierdzy Canossa.

Docieramy w ten sposób do kaplicy Najświętszego Sakramentu, bogatej w marmury i mozaiki. Schody obok ołtarza prowadzą do pałacu papieskiego. Ten ołtarz jest poświęcony św. *Maurycemu* i towarzyszą mu męczennikom, głównym patronom Piemontu. Dwie spiralne kolumny z jednego kawałka, które zdobią ołtarz, są jednymi z dwunastu, które uważa się za przywiezione do Rzymu ze starożytniej świątyni Salomona. Na podłodze przed ołtarzem podziwiamy grobowiec w brązie *Sykstusa IV Della Rovere*. Został wykonany na zlecenie Juliusza II, jego wnuka, i przedstawia cnoty i wiedzę zmarłego. Zawiera prochy dwóch papieży.

Wychodząc z kaplicy, po prawej stronie znajduje się grobowiec *Grzegorza XIII Buoncompagniego*. Ozdabiają go dwie statuy: *Religia* i *Odwaga*, a w centrum duży relief przedstawiający reformę kalendarza, zwaną zatem Gregoriańską. Przedstawieni są tu liczni znani ludzie, którzy brali udział w tym dziele, wszyscy w geście czci dla Papieża. Naprzeciwko, w urnie z gipsu, spoczywają kości *Grzegorza XIV* z rodziny Sfrondato. Tutaj kończy się mniejsza nawa i wchodzi się do greckiego krzyża według projektu Buonarrotiego.

Wychodząc z nawy, po prawej stronie znajduje się **Kaplica Gregoriańska**. Nad ołtarzem czczona jest stara ikona Matki Bożej z czasów Paschalisa II. Pod nią spoczywa **ciało św. Grzegorza z Nazjanzu**, przeniesione na zlecenie Grzegorza XIII z kościoła mniszek na *Campo Marzio*. Kontynuując wizytę,

docieramy do grobowca *Benedykta XIV* Lambertiniego, wzniesionego przez kardynałów przez niego kreowanych. Po obu stronach grobowca wznoszą się dwie wspaniałe statuy, które przedstawiają *Bezinteresowność* i *Mądrość*, dwie najbardziej świetliste cnoty tego papieża. Statua Papieża przedstawia go w postawie stojącej, błogosławiącego lud majestatycznym gestem. To dzieło jest tak dobrze wykonane, że samo patrzenie na Papieża pozwala nam dostrzec w nim wielkość i wzniosłość jego ducha. Naprzeciwko rozpoznajemy ołtarz św. *Bazylego Wielkiego* z cennym mozaikowym obrazem cesarza Walentego omdlewającego w obecności Świętego, gdy ten odprawiał mszę.

Docieramy więc do absydy. Pierwszy ołtarz po prawej jest poświęcony św. *Wacławowi*, męczennikowi, królowi Czech; środkowy jest poświęcony świętym *Procesowi i Martynianowi*, strażnikom Więzienia Mamertyńskiego, którzy nawrócili się na wiarę dzięki św. Piotrowi, gdy Apostoł był tam uwięziony. Od tych świętych cały kompleks nosi swoją nazwę; ich ciała spoczywają pod ołtarzem. Trzy cenne reliefy przedstawiają św. Piotra w więzieniu uwolnionego przez Anioła (środkowy), św. Pawła głoszącego na Areopagu (po prawej), a trzeci świętych Pawła i Barnabę, uznanych za bóstwa przez mieszkańców Listry. Następnie spotykamy grobowiec *Klemensa XIII* Rezzonico, rzeźba Antonio Canovy. To arcydzieło. Obraz ołtarza, który znajduje się naprzeciwko pomnika, przedstawia św. Piotra w niebezpieczeństwie utonięcia, podtrzymywanego przez Odkupiciela. Dalej znajduje się ołtarz św. *Michała*, a potem ołtarz św. *Petroneli*, córki św. Piotra. Ta święta jest przedstawiona w mozaice, która opowiada o wydobyciu jej ciała, aby pokazać je Flaccusowi, szlachetnemu Rzymianinowi, który prosił o jej rękę. W górnej części przedstawiona jest jej dusza, która dzięki modlitwom uzyskała łaskę umierania jako dziewica i jest przyjmowana przez Jezusa Chrystusa. Dalej widać sarkofag *Klemensa X* Altieriego: relief przedstawia otwarcie Drzwi Świętych na Jubileusz 1675 roku. Ołtarz jest zwieńczony obrazem św. Piotra, który na modlitwy tłumu żebraków wskrzesza wdowę Tabitę.

Przez dwa schody z porfiru, które były częścią głównego ołtarza starożytnej bazyliki, wchodzi się na **Ołtarz Katedry**. Zaskakująca grupa czterech metalowych statui podtrzymuje siedzisko papieskie. Dwie z przodu przedstawiają dwóch ojców łacińskich Ambrożego i Augustyna; dwie z tyłu ojców greckich, Atanazego i Jana Chryzostoma. Waga tych grup wynosi 219.161 funtów metalu. Siedzisko w brązie skrywa, jako cenną relikwię, katedrę z drewna ozdobioną różnymi reliefami z kości słoniowej. Ta katedra należała do senatora Pudenta i służyła Apostołowi Piotrowi i wielu innym papieżom po nim.

Nad ołtarzem Katedry jako tło przedstawiony jest na płótnie *Duch Święty* wśród kolorowych i promiennych szyb, tak że, patrząc na to, wydaje się, że widzi się świecącą złotą gwiazdę. Poniżej, po lewej stronie patrzącego, znajduje się wspaniały grobowiec *Pawła III Farnese*, bardzo cenny ze względu na swoje rzeźby. Statua Papieża siedzącego na urnie jest z brązu, a pozostałe dwie statuy, z marmuru, przedstawiają *Roztropność* i *Sprawiedliwość*. Naprzeciwko znajduje się grobowiec papieża *Urbana VIII*, którego statua jest z brązu. *Sprawiedliwość* i *Miłość* są po jego bokach, wyrzeźbione w białym marmurze. Na urnie widać wizerunek śmierci, która pisze w księdze imię Papieża. Tutaj przerwaliśmy wizytę: byliśmy zmęczeni, wizyta trwała od jedenastej rano do piątej po południu.

Rzym. Kościół Matki Bożej *della Vittoria*

Z Kwirynału, patrząc w kierunku południowym, widać ulicę [Porta Pia](#), nazwaną tak na cześć papieża Piusa IV, który przeprowadził wiele prac, aby ją upiększyć. Wzdłuż tej drogi, przy fontannie *Acqua Felice*, wznosi się po lewej stronie [kościół Matki Bożej della Vittoria](#), zbudowany przez Pawła V w 1605 roku, nazwany tak na cześć cudownego wizerunku Matki Bożej, który przyniósł tam ojciec Domenico z Karmelitów Bosych. To dzięki temu wizerunkowi, a raczej ochronie Maryi, Maksymilian, księżę Bawarii, zawdzięczał wielkie zwycięstwo odniesione w ciągu kilku dni nad protestantami, którzy z

bardzo licznym wojskiem wstrząsnęli królestwem Austrii. Cudowny wizerunek przechowywany jest w głównym ołtarzu. Na gzymsach wiszą flagi odebrane wrogom: chwalebny pomnik ochrony Maryi.

Na pamiątkę wyzwolenia Wiednia ustanowiono święto *Imienia Maryi*, które obchodzone jest przez całe chrześcijaństwo w niedzielę w oktawie po Narodzinach Maryi. To wydarzenie miało miejsce 12 września 1683 roku za pontyfikatu Innocentego XI. W tym samym kościele obchodzona jest specjalna uroczystość w drugą niedzielę listopada na pamiątkę słynnego zwycięstwa odniesionego przez chrześcijan nad Turkami w *Lepanto* 7 października 1571 roku, za czasów Piusa V. Również niektóre flagi odebrane Turków wiszą jako trofea na gzymsie tego kościoła. Przed kościołem Matki Bożej *della Vittoria* znajduje się [fontanna Termini](#), zwana *fontanną Mojżesza*, ponieważ w niszy znajduje się rzeźba Mojżesza, który z łaską w ręku wydobywa wodę ze skały. Nazywana jest również *Acqua Felice* od brata Felice, co jest imieniem Sykstusa V, kiedy przebywał w klasztorze.

[Wyspa Tyberyjska](#)

Po południu postanowiliśmy udać się z hrabią De Maistre do wielkiego dzieła *San Michele* po drugiej stronie Tybru. Musieliśmy zatem przepłynąć się przez rzekę w okolicy małej wysepki zwanej *Tiberina* lub także *Lycaonia*, od świątyni poświęconej Jowiszowi Lyakonowi. Ta wyspa powstała w następujący sposób. Kiedy Tarkwiniusz został wygnany z Rzymu, Tyber był prawie pozbawiony wody i odsłonił kilka ławic piasku. Rzymianie, poruszeni nienawiścią do tego króla, poszli na jego pola, ścięli zboża i orkisz, które były bliskie dojrzałości, i wrzucili wszystko do Tybru. Słoma zatrzymała się na tym piasku, a osadzająca się muł, który woda niosła, zdołała się skonsolidować na tyle, że można ją było uprawiać i zamieszkiwać. Na tej wyspie poganie wzniesli świątynię ku czci Eskulapa; ale w 973 roku przeniesiono tam **ciało św. Bartłomieja**, które spoczywa w urnie pod głównym ołtarzem.

Po przeprawie przez Tyber i kontynuując w kierunku *San Michele*, po prawej stronie znajduje się [kościół świętej Cecylii](#), zbudowany w miejscu, gdzie znajdował się jej dom. Urban I, około połowy III wieku, poświęcił go, a św. Grzegorz Wielki wzbogacił go o wiele cennych przedmiotów. Wchodząc po prawej stronie, znajduje się kaplica, w której znajdowała się łaźnia św. Cecylii, w której, jak się mówi, otrzymała śmiertelny cios. Główny ołtarz, chroniony żelaznym ogrodzeniem, przechowuje **ciało świętej**. Na urnie wyrzeźbiono poruszający marmurowy obraz, który przedstawia ją leżącą i ubraną tak, jak została znaleziona w grobie.

Po dotarciu do ośrodka *San Michele* mieliśmy audiencję u kardynała Tostiego, który opowiedział nam różne historie, które mu się przydarzyły w czasach republiki. On również był zmuszony przez jakiś czas żyć z dala od ośrodka, aby nie stać się ofiarą jakiegoś zamachu. Wśród różnych rzeczy skradzionych w tej smutnej okoliczności temu pobożnemu purpuratowi zabrano trzy bardzo cenne tabakierki, szczególnie ze względu na ich starożytność i pochodzenie. Przekazawszy je członkom triumwiratu, Mazzini postanowił zatrzymać jedną dla siebie, a pozostałe dwie podarować swoim towarzyszom. Ale oni nie odważyli się ich wziąć. Mazzini wszystko załatwił i z wdziękiem schował wszystkie trzy do kieszeni!

Kapitol

Wzdłuż drogi powrotnej, w połowie drogi wznosi się najwyższe wzniesienie Rzymu, [Kapitol](#), tak nazwany od *caput Toli*, głowy Toli, która została znaleziona, gdy Tarkwiniusz Pyszny kazał wyrównać szczyt, aby zamienić go na fortecę. Weszliśmy na długie schody, na końcu których wznoszą się dwie kolosalne statuy przedstawiające Kastora i Polluksa. Płaskowyż, który tworzy plac, nazywał się niegdyś *inter duos lucos*, ponieważ znajdował się między gajami pokrywającymi dwa wzniesienia. Tutaj Romulus stworzył schronienie dla pobliskich ludów, które chciałyby się tam schronić. Dzisiejszy Kapitol nie ma już wojennej potęgi, ale jest majestatycznym placem otoczonym

pałacami, które mieszczą muzea, i gdzie prowadzone są sprawy miejskie. W jednej części tego placu znajdowała się świątynia Jowisza, tak nazwana od broni pokonanych, które zwycięzcy wieszali na ołtarzu tej świątyni.

Na środku placu wznosi się słynna **statua konna Marka Aureliusza** jako obrońcy pokoju. Jest to najpiękniejsza spośród najstarszych zachowanych nietkniętych statui brązowych. Część wielkich budynków otaczających plac stanowi pałac senacki, założony przez Bonifacego IX w 1390 roku na tym samym terenie, gdzie znajdował się starożytny senat rzymski. Obok znajduje się źródło *Acqua Felice*, które zdobią dwie leżące statuy Nilu i Tybru. Stąd, przez małe schody, dociera się do wieży Kapitolu, wzniesionej w formie dzwonnicy w tym samym miejscu, gdzie niegdyś stawiano obserwatorów, aby podziwiać Rzym i kontrolować wrogów próbujących zbliżyć się do miasta [...] W najwyższej części na wschodzie znajdowała się świątynia Jowisza Kapitolińskiego, który był też nazywany Jowiszem Najlepszym, Największym, i została wzniesiona przez Tarkwiniusza Pyszego na fundamentach przygotowanych przez Tarkwiniusza Pryskusa, który złożył ślub podczas wojny z Sabinami. Właśnie podczas wykopów znaleziono *caput Toli*.

Kościół Santa Maria *in Aracoeli*

Tam, gdzie znajdowała się świątynia **Jowisza Kapitolińskiego**, teraz znajduje się [majestatyczny kościół Matki Bożej *in Aracoeli*](#), zbudowany w VI wieku naszej ery. Przez jakiś czas nazywano go *Santa Maria in Campidoglio*, od miejsca, w którym się wznosił. Potem nazwano go *Aracoeli* z następującego powodu. Gdy piorun uderzył w Kapitol, Oktawian August, w obawie przed jakimś nieszczęściem, wysłał, aby zapytać wyrocznię w Delfach [...] Z tego powodu, oraz z niektórych wypowiedzi Sybilli dotyczących narodzin Zbawiciela, August kazał wznieść ołtarz zatytułowany: *Ara primogeniti Dei*, ołtarz pierwotnego Syna Bożego. Stąd pochodzi nazwa Matki Bożej *in Aracoeli*, po tym jak w tym miejscu wzniesiono kościół ku czci Matki Bożej. Wnętrze ma trzy nawy podzielone przez 22 kolumny marmurowe,

które wcześniej należały do świątyni Jowisza. Ołtarz główny zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ w nim czci się **wizerunek Maryi, który uważa się za dzieło św. Łukasza**. W czasach św. Grzegorza Wielkiego został on procesyjnie przeniesiony przez Rzym, aby uzyskać uwolnienie od zarazy. Fakt ten jest przedstawiony na obrazie na filarze obok ołtarza. W środku transeptu znajduje się **kaplica św. Heleny**, gdzie wzniesiono *Ara Primogeniti*. Mensa ołtarza to duża urna z porfiru, w której złożono **ciała św. Heleny, matki Konstantyna, oraz świętych Abondiusza i Abondancjusza**.

W pobliskim pomieszczeniu przy zakrystii przechowywana **jest cudowna figura Dzieciątka Jezus**. Suknia, która ją okrywa, jest ozdobiona drogocennymi kamieniami. Jest ona wystawiana do kultu podczas świąt Bożego Narodzenia, w pięknym żłóbku, który można podziwiać w kościele w kaplicy. Razem z Dzieciątkiem umieszczane są również figury Augusta i Sybilli na pamiątkę tradycji, która głosi, że Sybilla przepowiedziała narodziny Zbawiciela, dlatego August wzniósł ten ołtarz.

Wychodząc z *Aracoeli* i kierując się w stronę zachodnią Kapitolu, napotykamy skałę Tarpejską, która zajmowała część w kierunku Tybru, i tak nazwaną od Dziewicy Tarpejskiej, która została tam zdradziecko zabita w wojnie z Sabinami. Z wysokości tej skały zrzucano zdrajców ojczyzny. Tutaj wielu chrześcijan zostało zamordowanych, którzy, z nienawiści do wiary, zostali wrzuceni w dół. W pobliżu znajdowała się Kuria i dom Romulusa, gdzie, jak się mówi, czekał na odpowiedź wron [...]

Schodząc w dół, oto **świątynia Zgody**, zbudowana przez Kamilla w roku 387 Rzymu. [...] Przy tej świątyni, po lewej stronie schodzącego, znajdowała się świątynia *Jowisza Grzmiącego*, z której pozostały trzy kolumny marmurowe. Została wzniesiona przez Augusta na wzgórzu kapitolijnskim i poświęcona Jowiszowi w podziękowaniu za ocalenie od pioruna, który zabił sługę, który go poprzedzał.

Więzienie Mamertynskie

Rankiem 2 marca razem z rodziną De Maistre poszliśmy odwiedzić [Więzienie Mamertynskie](#), które znajduje się u stóp Kapitolu w zachodniej części. To więzienie nazywa się tak od Mamerta, lub Marcjusza, 4. króla Rzymu, który kazał je zbudować, aby siać terror wśród ludu, a tym samym zapobiegać kradzieżom i morderstwom. Serwiusz Tulliusz, 6. król Rzymu, dodał pod tym drugie więzienie, które nazwano Tulliańskim. Ma ono dwa podziemia, które w sklepieniu mają otwór wystarczający, aby przeszedł przez niego człowiek. Przez ten otwór spuszczano skazanych na linie [...]

Tutaj wypływa **źródło wody**, o którym mówi się, że zostało cudownie otwarte przez św. Piotra, gdy był tam więziony ze św. Pawłem. Książe Apostołów użył tej wody do chrztu świętych *Procesa* i *Martyniana*, strażników więzienia, wraz z innymi 47 towarzyszami, którzy wszyscy zginęli jako męczennicy. Ta woda ma cudowne właściwości. Jej smak jest naturalny. Nigdy nie przybywa ani nie maleje w objętości, niezależnie od tego, ile się jej pobiera. Dwaj angielscy panowie, niemal dla żartu, chcieli spróbować opróżnić małą fosę wody, która przypomina mały pojemnik. Zmęczyli się oni i ich przyjaciele, ale woda zawsze pozostawała na tym samym poziomie. Opowiada się wiele cudownych uzdrowień uzyskanych dzięki jej użyciu. Obok źródła stoi kamienna kolumna, do której byli przywiązani dwaj Księżęta Apostołów. Obok kolumny znajduje się mały, niski ołtarz, przy którym z wielką radością odprawiłem Mszę, w której uczestniczyła rodzina De Maistre i inne pobożne osoby. Nad ołtarzem znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca św. Pawła, który naucza, i św. Piotra, który chrzci strażników [...]

Na rogu pierwszego piętra więzienia na ścianie widać **odcisk ludzkiej twarzy**. Mówi się, że św. Piotr otrzymał mocny policzek od jednego z żołnierzy, tak że uderzając twarzą w ścianę, pozostawił na niej odcisk, który w sposób cudowny się zachował. Nad tą postacią wyrzeźbiona jest ta starożytna

inskrypcja: „*Na tym kamieniu Piotr uderzył głową, pchnięty przez żołnierza, a cud pozostał*”. Nad tym więzieniem wzniesiono kościół, a nad nim jeszcze jeden, poświęcony św. Józefowi. Ma tu siedzibę bractwo stolarzy. Członkowie zbierają się w dni świąteczne, uczestniczą w nabożeństwach i dbają o to, co jest potrzebne do utrzymania kościoła oraz o to, co jest potrzebne do czyszczenia więzienia. Dawniej, aby dotrzeć do wejścia do więzienia, schodziło się przez schody, na końcu których znajdowało się otwarcie, przez które zrzucano skazanych. Te schody nazywano *Gemonie*, od jęków skazanych [...].

Watykan. Jubileuszowe modlitwy

3 marca był przeznaczony na wizytę u św. Piotra. Opuściwszy dom o szóstej trzydzieści, w chłodzie, który ożywiał życie i przyspieszał nasze kroki, skierowaliśmy się w stronę Wzgórza Watykańskiego. Po dotarciu do Mostu Elia, lub Mostu Świętego Anioła, którym przechodzi się przez Tyber, odmówiliśmy wyznanie wiary. Papieże przyznają pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy odmawiają Symbol Apostolski, przechodząc przez ten most. Nazywa się go Elia od Elii Hadriana, który go zbudował. Ale nazywa się również Mostem Świętego Anioła od Zamku Świętego Anioła, który jest pierwszym budynkiem, który napotyka się na przeciwległym brzegu.

Powiedzmy coś o tym zamku. Cesarz Hadrian chciał wznieść wielki grobowiec na prawym brzegu Tybru. Z powodu swojej szerokości, długości i wysokości nazwano go *Mauzoleum Hadriana*. Gdy cesarz Teodozjusz kazał zabrać kolumny z mauzoleum Hadriana, aby wyposażyć w nie bazylikę św. Pawła, ta budowla pozostała pozbawiona górnej części i kolumn. W roku 537 wojska Belizariusza zaatakowały Gotów, aby ich wypędzić z Rzymu i wtedy prawie wszystkie pozostałości tego mauzoleum zostały zniszczone. W X wieku nazwano go *Castro* albo *Torre di Crescenzo* od pewnego Cescenza Nomentano, który go zdobył i umocnił. Niedługo potem historia nadała mu nazwę *Zamku Świętego Anioła*, być może wywodząc ją od kościoła poświęconego aniołowi Michałowi [...] Ale najbardziej prawdopodobna jest

opinia, która opowiada o procesji św. Grzegorza Wielkiego, aby uzyskać od Dziewicy uwolnienie od zarazy: w tym momencie na wysokim szczycie Mauzoleum pojawił się anioł, który wkładał miecz do pochwy na znak, że plaga miała ustać. Teraz Zamek Świętego Anioła jest przekształcony w fortecę i jest jedyną taką budowlą w Rzymie.

Kontynuując naszą drogę, dotarliśmy na wielki Plac św. Piotra. Przechodząc obok *obelisku*, zdjęliśmy kapelusze, ponieważ papież przyznał pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy oddają cześć lub odkrywają głowę, przechodząc obok tego obelisku, na którym umieszczony jest krzyż zawierający kawałek Świętego Drewna krzyża Jezusa.

Oto znowu w Bazylice Watykańskiej. Już odwiedziliśmy jej większą część oraz trybunę, która tworzy coś w rodzaju chóru ołtarza papieskiego, znajdującego się w środku transeptu, naprzeciwko katedry Piotra. Ten chór został wzniesiony przez Klemensa VIII i poświęcony przez niego w roku 1594: otacza ołtarz zbudowany już przez św. Sylwestra. Będąc ołtarzem papieskim, tylko papież może tam celebrować, a gdy ktoś inny chce go użyć, potrzebne jest „*Breve*” apostolskie. Po czterech stronach wznoszą się cztery wielkie kolumny spiralne, które podtrzymują baldachim ozdobiony rzeźbami, wszystko z brązu. Wysokość tego baldachimu od poziomu podłogi równa się wysokości najwyższych pałaców w Turynie.

Grób Piotra: ciekawostki o świętym

Przed ołtarzem papieskim przez podwójne marmurowe schody schodzi się na poziom Konfesji. Na końcu schodów znajdują się dwie kolumny alabastrowe z Orte, materiału bardzo rzadkiego, przezroczystego jak diament. Sto dwanaście lamp płonie nieprzerwanie wokół czcigodnego miejsca. W tle otwiera się nisza utworzona w starożytnym oratorium wzniesionym przez św. Sylwestra, gdzie św. Anaklet „wzniósł epitafium ku czci św. Piotra”. Tutaj spoczywa ciało Księcia Apostołów. W bocznych ścianach znajdują się dwie drzwi z żelazną bramą, przez które przechodzi się do świętych grot. Tuż naprzeciwko niszy 28

listopada 1822 roku umieszczono marmurową statwę Piusa VI, który klęczy w gorliwej modlitwie. Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł Antoniego Canovy. Pius VI miał w zwyczaju odwiedzać grób św. Piotra, aby się modlić, zarówno w ciągu dnia, jak i czasami w nocy. Za życia wyraził żywe pragnienie, aby tam zostać pochowanym, a po jego śmierci postanowiono spełnić to życzenie. Jednak po wykopaniu niewielkiej głębokości odkryto grób, na którym było napisane: *Linus episcopus*. Natychmiast wszystko przywrócono do porządku, a Papież został pochowany w innym kącie świątyni. W wybranym miejscu zamiast ciała umieszczono wspomnianą statwę. Widzieliśmy i dotknęliśmy na własnej skórze, co tutaj jest cenne, ale nie mogliśmy zobaczyć ciała pierwszego papieża, ponieważ od wieków grób nie był otwierany z obawy, że ktoś spróbuje zabrać jakąś relikwię.

Nad tym grobem wzniesiono bogaty ołtarz: tutaj miałem pociechę, aby odprawić Mszę świętą. Ten ołtarz z przylegającą kaplicą otrzymuje światło z kilku okienek pokrytych metalowymi kratami. Podczas budowy bazyliki miało miejsce cudowne zdarzenie, o którym opowiadał świadek. Zanim dach został ukończony, spadły tak gwałtowne deszcze, że wody zalały podłogę bazyliki do wysokości jednej stopy. Mimo takiej obfitości woda nie ośmieliła się zbliżyć do ołtarza Konfesji, ani nie zeszła do dolnego oratorium przez wspomniane trzy okienka, ponieważ, gdy zbliżyła się, zatrzymała się, pozostając w zawieszeniu, tak że ani jedna kropla nie dotarła, aby zmoczyć to sanktuarium. Po obejrzeniu każdego przedmiotu, spojrzeniu w każdy kąt, na ściany, sklepienia, podłogę, zapytaliśmy, czy nie ma już nic więcej do zobaczenia.

– *Nic więcej*, odpowiedziano nam.

– *Ale grób Świętego Apostoła, gdzie jest?*

– *Tutaj poniżej. Znajduje się w tym samym miejscu, gdy stała stara bazylika [...]*

– *Ale chcielibyśmy zobaczyć aż tam.*

– *To niemożliwe [...]*

– *Ale papież powiedział, że moglibyśmy zobaczyć wszystko.*

Jeśli wracając do niego powie nam, czy widzieliśmy wszystko, byłoby mi przykro, że nie mogę odpowiedzieć twierdząco.

Monsignore [który nas prowadził] wysłał po kilka kluczy i otworzył rodzaj szafy. Tutaj otworzyła się wnęka, która schodziła w dół. Było całkowicie ciemno.

– *Czy jest Ksiądz zadowolony?* Zapytał mnie Monsignore.

– *Jeszcze nie, chciałbym zobaczyć.*

– *A jak chce Ksiądz to zrobić?*

– *Proszę przynieść knot i zapałkę.* Przyniesiono knot i zapałkę, którą przyłożono do końca knota, ale zgasła natychmiast w powietrzu bez tlenu. Knot nie sięgał na dno. Wtedy przyniesiono inny knot, który miał na końcu żelazny hak. Tak udało się dotknąć wieka grobu św. Piotra. Był on na głębokości siedmiu/osiem metrów. Lekko stukając, dźwięk, który dochodził, wskazywał, że hak uderzał raz w żelazo, raz w marmur. To potwierdzało to, co napisali starożytni historycy.

Potrzebny byłby osobny tom, aby opisać rzeczy, które widziano. To, co istniało w bazylikach konstantyńskich, zachowało się w bocznych tablicach, na podłogach lub w sklepieniach podziemnych. Podkreślam tylko jedną rzecz, wizerunek Matki Bożej *della Boccia*, bardzo pradawny, umieszczony w podziemnym ołtarzu. Nazwa pochodzi od następującego faktu. Pewien młodzieniec z pogardy lub, być może, nieostrożnie, uderzył kulą w oko obraz Matki Bożej. Miał wtedy miejsce wielki cud. Krew spłynęła z czoła i z oka, które wciąż czerwone widać na policzkach wizerunku. Dwie krople rozprysnęły się na kamieniu, który jest starannie przechowywany za dwoma żelaznymi bramami.

Ołtarze, kaplice, groby

Nad ołtarzem papieskim i grobem św. Piotra wznosi się ogromna kopuła, która zachwyca każdego, kto ją obserwuje. Cztery wielkie filary ją podtrzymują: każdy z nich ma około stu pięćdziesięciu kroków, około dwudziestu pięciu *trabucchi*, obwodu. Wokół tej wysokiej kopuły znajdują się eleganckie prace mozaikowe wykonane przez najsłynniejszych autorów. Na

filarach wyryto cztery nisze zwane Loggiami Relikwii, którymi są: *Chusta Świętej Weroniki*, *Święty Krzyż*, *Święta Włócznia* i *św. Andrzej*. Wśród nich słynna jest ta poświęcona Świętej Chuście, za którą uważa się za ten kawałek materiału, którego użył Zbawiciel, aby osuszyć swoją twarz ociekającą krwią. Pozostawił na nim swoje podobieństwo, które podarował Weronice, która płacząc towarzyszyła mu na Kalwarii. Osoby godne zaufania opowiadają, że to Święte Oblicze w roku 1849 krwawiło wielokrotnie, a nawet zmieniło kolor, tak że zmieniło rysy. Te rzeczy zostały zapisane, a kanonicy Bazyliki św. Piotra dają na to świadectwo.

Zaczynając od ołtarza papieskiego i kierując się w stronę południową, napotykamy grób *Aleksandra VIII Ottobuoniego*. Został on wzniesiony przez jego bratanka kardynała Pietro Ottobuoniego. Statua Papieża siedzącego na tronie jest metalowa. Dwie marmurowe statuy znajdują się po obu stronach i przedstawiają *Religię* i *Roztropność*. Urna jest przykryta reliefem kanonizacji św. Wawrzyńca Giustinianiego, św. Jana Kapistrana, św. Jana da san Facondo, św. Jana Bożego i św. Paschalisa Bajlona, wykonanym przez Aleksandra VIII w 1690 roku. Obok wznosi się ołtarz św. *Leona Wielkiego*, na którym podziwia się zaskakujący relief Papieża, który idzie naprzeciwko okrutnego Attyli. Na górze przedstawieni są święci Piotr i Paweł, obok Papieża Attyla, przerażony pojawieniem się obu i w akcie oddania hołdu Papieżowi. W urnie pod ołtarzem spoczywa ciało świętego papieża i doktora Kościoła. Przed nim znajduje się grób Leona XII, zmarłego w 1829 roku, który miał taką cześć dla tego swojego chwalebnego poprzednika, że chciał być pochowany obok niego. [...]

Następny ołtarz jest poświęcony Matce Bożej *della Colonna*, tak nazwanej, ponieważ czci się tam wizerunek Marii namalowany na kolumnie starożytnej Bazyliki Konstantyńskiej. Został umieszczony w 1607 roku. Ołtarz przechowuje ciała Leona II, III i IV. Kontynuując spacer wzdłuż linii południowej, po prawej stronie napotykamy grób *Aleksandra VII Ghigi* z czterema

statuami: *Sprawiedliwości, Roztropności, Miłości i Prawdy*. Ponieważ ten papież zawsze miał na uwadze myśl o śmierci, rzeźbiarz umieścił relief, pod którym postać śmierci pokazuje klepsydrę, czyli zegar piaskowy, który ma zakończyć swoje odliczanie. Papież modli się z złożonymi rękami na kolanach. Ołtarz po lewej stronie jest poświęcony apostołom *Piotrowi i Pawłowi*. Przedstawia upadek Szymona Maga. Naprzeciwko znajduje się ołtarz *świętych Szymona i Judy*, którzy tutaj spoczywają. Ołtarz po prawej stronie jest natomiast poświęcony *św. Tomaszowi* i przechowuje ciało *Bonifacego IV*, podczas gdy ten po lewej stronie zachowuje *szczątki Leona IX*. Naprzeciwko drzwi zakrystii ołtarz *świętych Piotra i Andrzeja* przedstawia w cennej mozaice śmierć Ananiasza i Szafiry.

W ten sposób docieramy do Kaplicy Klementyńskiej, której ołtarz, poświęcony *św. Grzegorzowi Wielkiemu*, jest zwieńczony piękną mozaiką świętego w akcie nawracania niewiernych. Pod ołtarzem czci się jego ciało. Nad drzwiami prowadzącymi do organów znajduje się pomnik grobowy *Piusa VII*. Papież, siedzący na bogatym tronie i ubrany w szaty papieskie, jest w akcie błogosławienia. Statuy umieszczone po bokach przedstawiają *Mądrość* i *Odwagę*. Przed dotarciem do nawy bocznej napotykamy ołtarz *Przemienienia*, którego mozaika przedstawia Przemienienie Zbawiciela na górze Tabor.

Nawa mniejsza lewa

Wchodząc do nawy mniejszej, po obu stronach napotykamy dwa groby, po prawej stronie grób *Leona XI Medyceusza*. Relief przedstawia Papieża, który odpuszcza winy Henrykowi IV królowi Francji [...] Niżej znajdują się róże wyrzeźbione z mottem: *Sic floruit*, aby wskazać na przemijalność życia i symbolizować krótkość pontyfikatu Leona XI, który trwał tylko 21 dni.

Sarkofag po lewej stronie należy do *Innocentego XI Odescalchiego*. Nad nim znajduje się relief przedstawiający wyzwolenie Wiednia z rąk Turków, które miało miejsce podczas jego pontyfikatu. Wchodząc dalej w nawie, docieramy do *kaplicy chóru*, wzbogaconej mozaikami i obrazami. Pod ołtarzem spoczywa

ciało *św. Jana Chryzostoma*. Ta kaplica ma podziemie, w którym przechowywane są prochy *Klemensa XI*. Nazywana jest *Kaplicą Sykstyńską* przez Sykstusa IV, który wznosił inną w tym samym miejscu starożytnej bazyliki. Po prawej stronie wchodzi się na chór, a do *Kaplicy Giulia*, tak nazwanej na cześć Juliusza II, który był jej fundatorem. Nad tymi drzwiami znajduje się urna z gipsu, która przechowuje prochy *Grzegorza XVI*, zmarłego w 1846 roku. Ta urna jest zarezerwowana na przyjęcie ciała ostatniego papieża, aż do momentu, gdy zostanie mu wzniesiony grób.

Grób *Innocentego VIII* z rodziny Cibo znajduje się naprzeciwko. Dwie postacie tego Papieża: jedna siedząca z żelazem włóczni w ręku, aby nawiązać do tej, którą przebito Jezusa, podarowaną mu przez Bajasetto II, cesarza Turków; druga leżąca, pod pierwszą [...] Naprzeciwko drzwiczek prowadzących do schodów kopuły znajduje się epitafium *Jakuba III*, króla Anglii, z rodziny Stuartów, zmarłego w Rzymie 1 stycznia 1766 roku, oraz jego dwóch synów Karola III i Henryka IX, kardynała, księcia Yorku. Trzy popiersia w reliefie są autorstwa Antonio Canovy. Ostatnia kaplica to *Kaplica Chrztu*. Misa chrzcielna jest z porfiru i stanowiła pokrywę urny cesarza Ottona II, która została tutaj przeniesiona, gdy jego prochy zostały złożone w Grotach Watykańskich [...]

Rzym. Kościół św. Andrzeja na Kwirynale

Pozwolenie na wizytę kończyło się o dwunastej trzydzieści, więc pan Carlo, który nas prowadził, a my również prowadzeni przez dobry apetyt, odłożyliśmy na inną okazję wspinaczkę na kopułę i wizytę w Pałacu Watykańskim. Po obiedzie i kilku godzinach odpoczynku rzuciliśmy okiem na Kwirynał i najważniejsze rzeczy w pobliżu naszego mieszkania. Kwirynał jest jednym z siedmiu wzgórz starożytnego Rzymu, tak nazwanym od *Quiritów*, którzy przyszli tutaj mieszkać, oraz od świątyni poświęconej Romulusowi, czczonej pod imieniem *Quirino*. Po lewej stronie, idąc w kierunku placu Monte Cavallo, znajduje się [kościół św. Andrzeja](#), gdzie obecnie znajduje się nowicjat

jezuitów. Przechowuje on, w kaplicy poświęconej **św. Stanisławowi Kostce**, w urnie z lapis lazuli ozdobionej cennymi marmurami, ciało świętego. Obok tego kościoła znajduje się klasztor dominikanów. Uważa się, że te dwie budowle powstały na ruinach świątyni *Quirino*. Po prawej stronie ulicy wznosi się majestatyczny pałac kwirynalski, rozpoczęty przez Pawła III około 300 lat temu, a ukończony przez jego następców. Ozdabiają go architektura, rzeźby, malarstwo i mozaiki wysokiej jakości. Papież mieszka tam przez część roku. Pałac ma przestronny ogród o obwodzie około jednej mili. Wśród innych cudów można podziwiać organy, które grają zasilane siłą wody, która tutaj płynie.

Przed Kwirynałem otwiera się plac Monte Cavallo, tak nazwany z powodu dwóch kolosalnych koni z brązu, które przedstawiają *Kastora i Polluksa*. Pius VI kazał wznosić obelisk pośrodku tego placu. Jest to dzieło wykonane na zlecenie Smarre i Efre, książąt Egiptu, i przetransportowane do Rzymu przez cesarza Klaudiusza. Nie ma hieroglifów. Na południu dominuje wspaniały pałac Rospigliosi, wzniesiony tam, gdzie niegdyś były termy Konstantyna. Miłośnicy sztuk pięknych mogą tutaj odwiedzić wiele arcydzieł malarstwa i rzeźby.

Bazylika Świętego Krzyża z Jerozolimy

4 marca był poświęcony [bazylice Świętego Krzyża z Jerozolimy](#). Pogoda była pochmurna, a po przejściu niewielkiego odcinka drogi zaskoczył nas deszcz. Nie mając parasola, dotarliśmy mokrzy jak dwa szczury; jednak pocieszenie, jakie odczuliśmy podczas wizyty, zrekompensowało nam zarówno wodę, jak i niewygodę. Jest to jedna z siedmiu bazylik, które odwiedza się, aby zdobyć odpusty. Została zbudowana przez Konstantyna Wielkiego, w miejscu, gdzie znajdował się pałac zwany Sassorio, i została nazwana Bazyliką Sassoriańską, wzniesioną ku pamięci odkrycia Krzyża Świętego, dokonany przez św. Helenę, matkę cesarza, w Jerozolimie. Ta księżniczka kazała przetransportować wiele ziemi z Golgoty, pobranej z miejsca, gdzie odnaleziono Krzyż Chrystusa. Budowla nosi nazwę *Krzyża*

Świętego z powodu znacznej części świętego Drewna, które się tam zachowało, a dodano z *Jerozolimy*, ponieważ ta święta relikwia, wraz z wieloma innymi, została stamtąd przetransportowana. Kościół został konsekrowany przez papieża Sylwestra. Pod głównym ołtarzem spoczywają ciała św. Cezarego i św. Anastazego męczenników [...]

Naprzeciw ołtarza znajduje się Kaplica Gregoriańska, uprzywilejowana, ponieważ można tam uzyskać odpust zupełny, który można zastosować dla dusz w czyśćcu, zarówno dla tych, którzy odprawiają Mszę, jak i dla tych, którzy jej słuchają. Przy tym ołtarzu z wielką pociechą odprawiłem również Mszę. Obok kościoła znajduje się klasztor cystersów. Opat to pewien Marchini, Piemontczyk, który okazał nam wiele uprzejmości. Między innymi pozwolił nam zwiedzić bibliotekę, bogatą w stare pergaminy i inne dzieła [...]

Deszczowy dzień

5 marca był deszczowym dniem, dlatego prawie cały spędziliśmy na pisaniu. Ciekawostką w Rzymie jest to, że pada deszcz i świeci słońce jednocześnie, więc w pewnych porach roku trzeba być ciągle zaopatrzonym w parasol, aby bronić się przed słońcem lub deszczem. O dziesiątej tego dnia zmarł ojciec Lolli, rektor nowicjatu jezuitów, w kościele św. Andrzeja na *Monte Cavallo*, Piemontczyk, który przez długi czas mieszkał w Turynie, gdzie zyskał sławę dzięki kaznodziejstwu i trosce o apostoła w konfesjonale. Królowa Sardynii Maria Teresa wybrała go na swojego spowiednika [...]

Tego dnia dowiedzieliśmy się, że choroby w Rzymie się rozmnożyły, a obecna śmiertelność jest cztery razy wyższa od średniej. Tylko w miesiącach styczniu i lutym zmarło około 6600 osób; to bardzo duża liczba, biorąc pod uwagę populację wynoszącą około 130 tysięcy mieszkańców. Pod wieczór wyszedłem, aby ogolić brodę. Poszedłem do zakładu i zostałem dość dobrze obsłużony; ale postanowiłem, że nigdy więcej tam nie pójdę, ponieważ barber tak mnie szarpał i potrząsał, że mógłby mi przesunąć zęby i szczęki, gdyby nie miały mocnych

korzeni.

Ośrodek *San Michele*

Zgodnie z zaproszeniem, które otrzymaliśmy od kardynała Tostiego, 6 marca poszliśmy z rodziną De Maistre odwiedzić ośrodek *San Michele*. Oprócz tego, co powiedziałem poprzednim razem, mogę dodać, co następuje. Pierwszym aktem uprzejmości, jakim nas obdarzono, był wspaniały posiłek, w którym jednak nie mogliśmy uczestniczyć, ponieważ zjedliśmy wcześniej przed wyjazdem, a będąc w dniu postu, nie mogliśmy już jeść aż do obiadu. Tak więc ograniczyliśmy się do małej filiżanki czekolady, o której jego Eminencja nam powiedział, że jest zgodna z postem. Dano nam również napój o doskonałym smaku mandarynkowym, rodzaj wina z suszonych owoców, które były wymieszane z wodą i cukrem. Tylko Rua, nie będąc zobowiązany do postu, zjadł coś bardziej konkretnego.

Następnie rozpoczęliśmy wizytę w tym przestronnym ośrodku, gdzie przebywa ponad osiemset osób. Kardynał Tosti towarzyszył nam wszędzie. Zatrzymaliśmy się szczególnie po to, aby przyjrzeć się pracy młodych. Tutaj uczą się tych samych rzemiosł, których uczymy u nas: większość zajmuje się rysunkiem, malarstwem, rzeźbą; a wielu pracuje w wewnętrznej drukarni. Ojciec Święty, aby pomóc Ośrodkowi, przyznał mu przywilej wyłącznego drukowania książek szkolnych używanych w Państwie Papieskim. Na dachu budynku znajduje się taras z wspaniałym widokiem: patrząc na zachód, widać obóz francuski, który przybył, aby wyzwolić Rzym [...] O godzinie dwunastej trzydzięci, gdy chłopcy już jedli obiad, a kardynał był bardzo zmęczony, pożegnaliśmy się [...]

Kościół Matki Bożej *in Cosmedin* i Usta Prawdy

Zgodnie ze zwyczajem padał wspaniały deszcz, a ja Ruą, mając tylko jeden bardzo mały parasol, znaleźliśmy sposób, aby się zmoczyć. Przeszliśmy przez Tyber na moście zwanym *Ponte Rotto*, ponieważ się zawalił, a został zastąpiony mostem żelaznym, bardzo podobnym do tego, który mamy na Padzie w Turynie. Dawniej nazywał się mostem *Coclite*, ponieważ to ten sam, w

którym Horacy Coklit stawił heroiczny opór armii Porsenny, aż most został przecięty, a on skoczył do Tybru, przepływając na drugi brzeg wśród strzałów zdumionych wrogów.

Tutaj znajduje się ulica zwana Usta Prawdy, ponieważ na jej końcu znajdowało się miejsce, gdzie prowadzono tych, którzy mieli złożyć przysięgę. Teraz znajduje się tam kościół zwany Matki Bożej in Cosmedin, co oznacza ozdobę, ponieważ został wspaniale ozdobiony przez papieża Adriana I. W jego wnętrzu zachowano katedrę, z której korzystał św. Augustyn, gdy uczył retoryki. Pod wiatrołapem schroniliśmy się, aby poczekać, aż minie ulewa, która zalewała wszystkie ulice. Gdy tam byliśmy, rzuciliśmy okiem na plac, który również nazywa się Usta Prawdy.

Gospodarze

Było tam wiele wołów zaprzężonych, które pasły się, wystawione na deszcz, błoto i wiatr. Gospodarze schronili się pod tym samym wiatrołapem, zasiadając do obiadu z zazdrosnym apetytem. Zamiast zupy i dania mieli kawałek surowego dorsza, z którego każdy odrywał kawałek. Kilka bułeczek z mąki kukurydzianej i żytniej było ich chlebem. Woda była ich napojem. Widząc w nich wyraz prostoty i dobroci, podszedłem i przeprowadziłem tę rozmowę.

– *Macie dobry apetyt?*

– *Bardzo, odpowiedział jeden z nich.*

– *Wystarcza wam to jedzenie, aby zaspokoić głód i się utrzymać?*

– *Wystarcza, dzięki Bogu, gdy możemy je mieć, ponieważ będąc biednymi, nie możemy oczekiwać więcej.*

– *Dlaczego nie prowadzicie tych wołów do stajni?*

– *Ponieważ jej nie mamy.*

– *Zostawiacie je zawsze wystawione na wiatr, deszcz, grad dzień i noc?*

– *Zawsze, zawsze.*

– *Robicie to samo w swoich wioskach?*

– *Tak, robimy to samo, ponieważ tam również nie mamy stajni,*

więc czy pada deszcz, czy wieje wiatr, czy pada śnieg, dzień i noc zawsze są na zewnątrz.

– A krowy i cielęta również są narażone na takie niepogody?

– Oczywiście. Wśród nas panuje zwyczaj, że zwierzęta, te w stajni zawsze są w stajni, a te, które zaczynają być na zewnątrz, zawsze pozostają na zewnątrz.

– Mieszkacie bardzo daleko stąd?

– Czterdzieści mil.

– W dni świąteczne możecie uczestniczyć w nabożeństwach?

– O! Kto w to wątpi? Mamy naszą kaplicę, księdza, który odprawia Mszę, wygłasza kazanie i katechizuje, a wszyscy, niezależnie od odległości, starają się przybyć.

– Chodzicie też czasem do spowiedzi?

– O! Bez wątpienia. Czy są może chrześcijanie, którzy nie wypełniają tych świętych obowiązków? **Teraz mamy jubileusz i wszyscy postaramy się dobrze go przeżyć.**

Po tej rozmowie widać dobrą naturę tych wieśniaków, którzy w swojej prostocie żyją zadowoleni ze swojej biedy i radośni ze swojego stanu, pod warunkiem, że mogą wypełniać obowiązki dobrego chrześcijanina i wywiązywać się z tego, co dotyczy ich niskiego handlu.

Kościół Matki Bożej del Popolo

W niedzielę 7 marca była przeznaczona na wizytę w kościele [Matki Bożej del Popolo](#). Kilka pobożnych i szlachetnych osób pragnęło, abyśmy poszli tam odprawić Mszę, aby móc przyjąć Komunię. Była to pobożna praktyka. O dziewiątej pan Foccardi, osoba pomocna i pełna wiary, przyjechał po nas swoim powozem, aby przewieźć nas do wskazanego miejsca. Ten kościół został zbudowany w miejscu, gdzie zostali pochowani Neron i rodzina Domicjuszy. Tradycja mówi, że ciągle pojawiały się tam duchy, które przerażały obywateli, tak że nikt nie chciał mieszkać w okolicy. Papież Paschalis II w roku 1099 kazał wznieść tam kościół, a aby oddalić diabelskie ataki, poświęcił go Najświętszej Maryi Pannie. W roku 1227 stary kościół groził zawaleniem, ale lud rzymski hojnie przyczynił się do kosztów odbudowy. Właśnie

dlatego został nazwany *Santa Maria del Popolo*. Wspaniały kościół, bogaty w marmury i malowidła. W głównym ołtarzu czci się cudowny wizerunek Matki Bożej, który na polecenie Grzegorza IX został przeniesiony z kaplicy Zbawiciela na Lateranie. Obok znajduje się klasztor ojców Augustianów.

Brama *del Popolo* dawniej nazywała się Brama *Flaminia*, ponieważ znajdowała się na początku drogi Flaminia [...]. Poza tymi drzwiami, skręcając w prawo, znajduje się [Villa Borghese](#), majestatyczny budynek, który warto odwiedzić z powodu wielu dzieł sztuki, które są tam zachowane. Brama *del Popolo* otwiera duży plac, zwany [Piazza del Popolo](#), ozdobiony licznymi fontannami i obeliskami, które, jak każdy wie, są pomnikami odległej starożytności, wzniesionymi przez królów Egiptu, aby uczynić nieśmiertelną pamięć o swoich czynach. Wspaniały obelisk, który wznosi się w środku placu, został zbudowany w Heliopolis na polecenie Ramzesa, króla Egiptu, który panował w 522 roku p.n.e. Cesarz August kazał go przetransportować do Rzymu; ale nieszczęśliwie przewrócił się, łamiąc się i został przykryty ziemią. Papież Sykstus V w 1589 roku kazał go odkopać, wznosząc go na placu, po tym jak na jego szczycie umieścił wysoki metalowy krzyż. Jego cztery strony pokryte są hieroglifami, czyli tajemniczymi symbolami, których używali Egipcjanie, aby wyrażać rzeczy święte i tajemnice swojej teologii.

Na końcu placu wznosi się kościół [Matki Bożej dei Miracoli](#), zbudowany przez Aleksandra VII, nazwany tak z powodu cudownego wizerunku Madonny, który wcześniej był namalowany pod łukiem w pobliżu Tybru. Po lewej stronie znajduje się inny kościół, [Matki Bożej di Monte Santo](#), ponieważ został zbudowany na miejscu innego kościoła, który należał do karmelitów z prowincji Monte Santo. Został otwarty w 1662 roku. Zaspokoiliśmy w ten sposób naszą pobożność i ciekawość, ponownie wsiedliśmy do powozu, który zawiózł nas do domu księżnej Potockiej, hrabiów i książąt Sobieskich, dawnych władców Polski. Śniadanie przygotowane dla nas było wspaniałe,

ale zbyt wystawne, więc mało odpowiednie dla naszego apetytu. Udało nam się jakoś dostosować. Niemniej jednak byliśmy bardzo zadowoleni z naprawdę chrześcijańskiej rozmowy, którą te panie prowadziły przez czas, gdy przebywaliśmy w ich domu.

Jedna rzecz wzbudziła nasze zdziwienie. Po skończeniu jedzenia, gospodyni kazała przynieść sobie bukiet cygar i zaczęła palić. Mimo bardzo ożywionej rozmowy, z wielką żarliwością paliła jedno cygaro po drugim, co wprawiało mnie w zakłopotanie, zmuszając do znoszenia zapachu dymu, który przesiąkał cały dom. Powodowało to u mnie mdłości, co było dla mnie nie do zniesienia [...]

Watykan. Wspinaczka na Kopułę

Zarezerwowaliśmy 8 marca na zwiedzanie słynnej kopuły św. Piotra. Kanonik Lantieri załatwił nam potrzebny bilet, aby zaspokoić tę ciekawość. Godziny, w których dozwolone jest wejście, są od 7 do 11:30 rano. Pogoda była słoneczna, więc sprzyjająca. Po odprawieniu Eucharystii w [Kościele Jezuitów](#), przy ołtarzu św. Franciszka Ksawerego, dotarliśmy do Watykanu o 9 w towarzystwie hrabiego Carlo De Maistre. Po wręczeniu biletu otwarto nam małe drzwiczki i zaczęliśmy wchodzić po bardzo wygodnych schodach, które przypominały stromy taras. **W trakcie wspinaczki napotykalismy różne inskrypcje przypominające imię i rok wszystkich papieży, którzy otwierali i zamykali lata jubileuszowe.** W pobliżu tarasu zapisani są najwięksi znani ludzie, królowie lub książęta, którzy wspięli się aż do latarni kopuły. Z przyjemnością przeczytaliśmy również imiona kilku naszych władców i rodziny królewskiej.

Rzuciliśmy okiem na taras bazyliki. Prezentuje się jak ogromny brukowany plac, na którym można grać w piłkę, w *boule* i tym podobne. Mieszkają tu niektórzy ludzie, którym powierzono opiekę nad górną częścią świątyni: stolarze, kowale, robotnicy drogowi. Prawie po środku tarasu znajduje się fontanna, która jest zawsze otwarta, dokąd Rua poszedł się napić.

Z dolnego placu obserwowaliśmy posągi dwunastu Apostołów, które zdobią wysoki gzyms bazyliki. Z daleka wydawały się

małe, ale z bliska zauważyliśmy, że tylko kciuk stopy miał grubość ciała człowieka. Z tego można zrozumieć, na jakiej wysokości się znajdowaliśmy. Odwiedziliśmy również największy dzwon, który ma średnicę ponad trzech metrów, co oznacza trzy *trabucchi* obwodu (około 9 metrów).

Bardzo ciekawym widokiem był dla nas Ogród Watykański, gdzie papież zwykle chodzi na spacer. Szacuje się, że ma długość od Porta Susa do początku Via Po. Na południu widać było rozległe pola. Nasz przewodnik powiedział:

– *Cała ta równina była pokryta francuskimi żołnierzami, gdy przybyli, aby uwolnić nasze miasto od buntowników.* I wskazywał na bazylikę św. Sebastiana, św. Piotra *in Montorio*, Villa Panfili, Villa Corsini, wszystkie budynki, które ucierpiały z powodu bycia polem bitwy.

Kręte schody po bokach kopuły doprowadziły nas do pierwszej balustrady. Z tego poziomu wydawało się, że latamy wysoko i oddalamy się od ziemi. Przewodnik otworzył nam małe drzwiczki, które prowadziły do wewnętrznej balustrady, która okrężała kopułę. Chciałem to zmierzyć i idąc jak dobry podróżnik, policzyłem 230 kroków, zanim zakończyłem okrążenie. Ciekawostka: w każdym punkcie balustrady, nawet mówiąc szeptem, zwrócony twarzą do ściany, najmniejszy dźwięk wyraźnie przekazywany jest z jednej ściany na drugą. Zauważyliśmy również, że mozaiki kościoła, które z dołu wydawały się bardzo małe, z tamtej perspektywy nabierały gigantycznych kształtów.

– *Odwagi*, zachęcał nas przewodnik, *jeśli chcemy zobaczyć inne rzeczy.* Tak więc weszliśmy na kolejne kręcone schody i dotarliśmy do drugiej balustrady. Tutaj wydawało się, że wznieśliśmy się ku niebu, a gdy weszliśmy do wewnętrznej balustrady i spojrzeliśmy na podłogę bazyliki, zdaliśmy sobie sprawę z niezwykłej wysokości, którą osiągnęliśmy. Ludzie, którzy tam pracowali lub chodzili, wydawali się dziećmi. Ołtarz papieski, który jest zwieńczony baldachimem z brązu, który w wysokości przewyższa najwyższe domy w Turynie, z tamtej perspektywy wydawał się prostym fotelem.

Ostatnie piętro, na które weszliśmy, znajduje się na szczycie kopuły, skąd można podziwiać być może najbardziej majestatyczny widok na świecie. Wszędzie wokół wzrok gubi się w horyzoncie stworzonym przez granice ludzkiego wzroku. Mówią, że patrząc na wschód, można zobaczyć Morze Adriatyckie, na zachód Morze Śródziemne. My jednak mogliśmy tylko dostrzec mgłę, którą deszczowa pogoda z minionych dni rozproszyła wszędzie.

Pozostała kula, glob, który z ziemi wydaje się jedną z kul, których używamy, aby spędzić trochę czasu; z tamtej perspektywy wydawała się ogromna. Najodważniejsi, przechodząc przez pionowe schody i idąc jak w worku, wspięli się jak koty na wysokość dwóch *trabucchi*, czyli sześciu metrów. Niektórzy nie mieli wystarczająco odwagi. My, którzy byliśmy trochę bardziej zuchwali, zdołaliśmy to zrobić. Z kuli wszystko wydaje się wspaniałe. Powiedziano mi, że mogłaby pomieścić szesnaście osób; wydawało mi się jednak, że mogłoby wygodnie pomieścić trzydzięści. Niektóre otwory, prawie małe okna, pozwalają obserwować miasto i pola. Ale wielka wysokość daje pewne uczucie i nie czyni widoku całkowicie przyjemnym. Myśleliśmy, że tam na górze jest zimno. Wręcz przeciwnie: słońce, bijąc na brąz kuli, ogrzewało ją na tyle, że wydawało się, że jesteśmy w pełni lata. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla których po obiedzie nie wolno wchodzić tam na górę: z powodu nieznośnego ciepła. Tutaj, po rozmowie na różne tematy dotyczące młodzieży z oratorium, zadowoleni z naszego wyczynu, jakbyśmy odnieśli wielkie zwycięstwo, zaczęliśmy schodzić powoli i uważnie, aby nie złamać sobie szyi, i bez zatrzymywania się dotarliśmy na ziemię.

Aby trochę odpocząć, poszliśmy posłuchać kazania, które właśnie się zaczęło w bazylice. Kaznodzieja nam się spodobał. Dobra mowa, piękny gest, ale temat nas nie interesował, ponieważ dotyczył przestrzegania praw cywilnych. To, co jednak nie służyło do karmienia ducha, bardzo dobrze służyło do odpoczynku ciała. Zostało nam jeszcze trochę czasu, więc

wykorzystaliśmy go na zwiedzanie zakrystii, która jest prawdziwą wspaniałością godną św. Piotra.

Tymczasem nadeszła jedenasta trzydzieści, a z powodu postu i długiego chodzenia mieliśmy ogromny apetyt; dlatego poszliśmy na mały posiłek. Rua, niezadowolony, uznał, że dobrze będzie pójść na obiad, więc ja zostałem sam z panem Carlo De Maistre, niezawodnym towarzyszem tego dnia. Po pewnym odświeżeniu poszliśmy złożyć wizytę monsignorowi Borromeo, majordomowi Jego Świątobliwości, który przyjął nas bardzo serdecznie, a po rozmowie o Piemencie i Mediolanie, jego ojczyźnie, zanotował nasze imiona, aby wpisać nas na listę osób, które pragną otrzymać palmę od Świętego Ojca podczas liturgii Niedzieli Palmowej.

W słynnych muzeach

Obok loggii tego pałata, wokół dziedzińca pałacu papieskiego znajdują się Muzea Watykańskie. Weszliśmy do nich i zobaczyliśmy rzeczy naprawdę wyjątkowe. Opisuję tylko niektóre. Jest sala o niezwyklej długości, wzbogacona marmurami i najcenniejszymi obrazami. Pośrodku drugiego łuku znajduje się chrzcielnica o wysokości około półtora metra, wykonana z malachitu, jednego z najcenniejszych marmurów na świecie. Jest to dar złożony przez cesarza Rosji Najwyższemu Papieżowi. Są tam różne inne przedmioty tego rodzaju. Na końcu tej wielkiej sali po lewej stronie otwiera się rodzaj długiego korytarza, który mieści muzeum chrześcijańskie [...] W tym samym budynku rozciąga się Biblioteka Watykańska, gdzie przechowywane są najszlachetniejsze rękopisy starożytności [...]

Wokół Rzymu

Z Watykanu, idąc w kierunku centrum Rzymu, dotarliśmy do placu Scossacavalli, gdzie pracują pisarze słynnego czasopisma *La Civiltà Cattolica*. Zatrzymaliśmy się, aby ich odwiedzić i doświadczyliśmy prawdziwej przyjemności, obserwując, że głównymi zwolennikami tej publikacji są Piemontczycy. Czułem już żywe pragnienie powrotu do domu, pokonując wszelkie wahania, i byliśmy prawie na Kwirynale, gdy pan Foccardi

zobaczył nas przechodzących obok jego sklepu i zaprosił nas do środka. Dzięki jego zaproszeniom i uprzejmości zatrzymał nas na dłużej, a w momencie, gdy poprosiliśmy o wyjście, powiedział:

– *Oto powóz, odwiozę was do domu.* Chociaż z niechęcią wsiadłem do powozu, jednak dla jego zadowolenia zgodziłem się. Ale Foccardi, pragnąc zatrzymać się z nami dłużej, sprawił, że zrobiliśmy długi objazd, tak że dotarliśmy do domu późno w nocy.

Tutaj otrzymałem list. Otwieram go i czytam. *Zawiadamia się pana Abate Bosco, że Jego Świątobliwość raczył go przyjąć na audiencję jutro, 9 marca, od godziny 11:45 do 12:45.* Ta wiadomość, oczekiwana i bardzo pożądana, wywołała we mnie wewnętrzną rewolucję i przez cały wieczór nie mogłem mówić o niczym innym, jak tylko o Papieżu i audiencji.

Audiencja papieska. Kościół Matki Bożej *sopra Minerva*

Nadszedł 9 marca, wielki dzień audiencji papieskiej. Najpierw jednak musiałem porozmawiać z kardynałem Gaude; dlatego udałem się na Mszę [do kościoła Matki Bożej *sopra Minerva*](#), gdzie mieszkał purpurat. Dawniej był to świątynia, którą Pompejusz Wielki kazał zbudować dla bogini Minerwy; nazywa się *Santa Maria sopra Minerva*, ponieważ została zbudowana dokładnie na ruinach tej świątyni. W roku 750 papież Zachariasz podarował ją klasztorowi greckich mniszek. W roku 1370 przeszła do ojców dominikanów, którzy do dziś ją obsługują. Przed tym kościołem otwiera się plac, na którym podziwialiśmy egipski obelisk z hieroglifami, którego podstawa spoczywa na grzbiecie marmurowego słonia. Po wejściu mogliśmy podziwiać jeden z najpiękniejszych budynków sakralnych w Rzymie. Pod głównym ołtarzem spoczywa **ciało św. Katarzyny ze Sieny**. Po odprawieniu Mszy i pośpieszeniu do kardynała Gaude, rozmawiałem z nim, a następnie wyruszyliśmy w kierunku Kwirynału.

Mały kłamczuszek

W drodze spotkaliśmy chłopca, który z wdziękiem prosił nas o jałmużnę, a aby pokazać nam swoją sytuację, powiedział, że

jego ojciec zmarł, jego matka ma pięć córek i że potrafi mówić po włosku, francusku i łacinie. Zdziwiony, zwróciłem się do niego po francusku, na co odpowiedział tylko jednym *oui*, nie rozumiejąc, co mówię ani nie formułując innych wyrażen; zaprosiłem go więc do mówienia po łacinie, a on, nie zwracając uwagi na moje słowa, zaczął recytować z pamięci następujące słowa: *ego stabam bene, pater meus mortuus est l'annus passatus et ego sum rimastus poverus. Mater mea* itd. Tutaj nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Jednak potem ostrzegliśmy go, aby nie kłamał, i podarowaliśmy mu czekoladkę.

Przedpokój

Tymczasem godzina audjencji zbliżała się [...] Po przybyciu do Watykanu, od razu weszliśmy po schodach. Wszędzie były straże papieskie, ubrane tak, aby wyglądały jak wielu książąt. Na piętrze otworzyli nam drzwi prowadzące do pokoi papieskich. Strażnicy i kamerdynerzy, ubrani z wielkim luksusem, witali nas głębokimi ukłonami. Po wręczeniu biletu na audjencję, zostaliśmy poprowadzeni z sali do sali, aż dotarliśmy do przedpokoju papieskiego. Ponieważ było tam kilku innych oczekujących, czekaliśmy około półtorej godziny, zanim zostaliśmy przyjęci.

Ten czas spędziliśmy na obserwowaniu ludzi i miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Służba papieska była ubrana prawie jak biskupi w naszych krajach. Monsignore, któremu nadano tytuł prałata domowego, wprowadzał kolejno osoby na audjencję, gdy tylko kończyła się poprzednia. Podziwialiśmy wielkie, pięknie ozdobione, majestatyczne sale, ale bez luksusu. Prosty zielony dywan pokrywał podłogę. Tapicerki były z czerwonego jedwabiu, ale bez ozdób. Krzesła były z twardego drewna. Fotel umieszczony na eleganckim podwyższeniu wskazywał, że to była sala papieska. Wszystko to sprawiło nam przyjemność, ponieważ na własne oczy mogliśmy przekonać się o fałszywości plotek, które niektórzy rozpowszechniają na temat przestrzeni i luksusu dworu papieskiego. Gdy byliśmy zanurzeni w różnych myślach, zadzwonił dzwonek, a prałat dał nam znak, abyśmy

podeszli, aby przedstawić się Piusowi IX. W tym momencie byłem naprawdę zdezorientowany i musiałem się zmusić, aby pozostać spokojnym.

Pius IX

Rua szedł za mną, trzymając kopie *Czytanek Katolickich*. Wszedłszy, przyklękaliśmy na początku, potem w połowie sali, wreszcie, po raz trzeci, u stóp Papieża. Zniknął wszelki strach, kiedy zobaczyliśmy w obliczu Ojca Świętego człowieka zaufanego, dostojnego i jednocześnie piękniejszego niż mógłby go wymalować jakikolwiek malarz. Nie mogliśmy ucałować jego stopy, ponieważ siedział przy stoliku. Ucałowaliśmy natomiast jego dłoń, a Rua, pamiętając o obietnicy uczynionej klerykom, ucałował go raz ze swej strony, drugi raz za swoich kolegów. Ojciec Święty uczynił nam znak, abyśmy wstali i stanęli przed nim. Ja jednak, według etykiety, wolałem pozostać w pozycji klęczącej.

– *Nie, powiedział, wstań również.* Wypada zaznaczyć, że zgłaszając nas Papieżowi, przeczytano źle moje nazwisko. Zamiast napisać „Bosco”, było zapisane „Bossler”, dlatego Papież zaczął pytać mnie:

– *Jest Ksiądz Piemontczykiem?*

– *Tak, Wasza Świątobliwość, jestem Piemontczykiem, i w tym momencie odczuwam największe pocieszenie w moim życiu, znajdując się przed Wikariuszem Chrystusa.*

– *Czym się Ksiądz zajmuje?*

– *Wasza Świątobliwość, zajmuję się nauczaniem młodzieży i Czytankami Katolickimi.*

– *Nauczanie młodzieży było apostolatem pożytecznym w każdym czasie, ale dzisiaj o wiele bardziej. Jest także ktoś jeszcze, kto zajmuje się młodzieżą w Turynie.* Spostrzegłem się, że Papież ma pod ręką nazwisko z błędem, ale nie wiedząc jak, on także się spostrzegł, że ja nie jestem Bossler, ale Bosco; jego twarz przybrała radośniejszy wyraz, zaczął więc pytać o wiele rzeczy dotyczące młodzieży, kleryków, oratorium [...] W końcu z roześmianą twarzą powiedział mi:

– *Pamiętam o ofierze wysłanej mi do Gaety i o czułych*

uczuciach młodych, której jej towarzyszyły. Wykorzystałem okazję, aby wyrazić bliskość naszej młodzieży do jego osoby i poprosiłem go o przyjęcie egzemplarza Czytanek Katolickich:

– Wasza Świątobliwość, powiedziałem, ofiaruję kopię broszur wydrukowanych do tej pory w imieniu redakcji; oprawa jest dziełem młodzieży z naszej szkoły.

– Ilu macie młodych?

– Wasza Świątobliwość, młodych jest około dwustu, a introligatorów piętnastu.

– Dobrze, odpowiedział mi, chciałbym wysłać każdemu medalik. Poszedł na chwilę do pokoju i wróciwszy po chwili, podarował mi piętnaście medalików Niepokalanego Poczęcia:

– Te są dla młodych introligatorów, mówił mi podarowując mi je.

Zwracając się potem do Rua, podarował mu jeden większy, mówiąc:

– Ten jest dla Księdza towarzysza.

Zwracając się znowu do mnie, podarował mi małe pudełko, które zawierało jeden medalik jeszcze większy:

– A ten jest dla Księdza. Ponieważ klęczeliśmy przy przyjęciu podarunków, Ojciec Święty poprosił, abyśmy wstali i myśląc, że będziemy odchodzić, żegnał nas, ale ja wtedy powiedziałem:

– Wasza Świątobliwość, mam coś szczególnego do zakomunikowania.

– Dobrze, odpowiedział [...]. Ojciec Święty jest zwinny w rozumieniu pytań i bardzo dyspozycyjny w udzielaniu odpowiedzi, dlatego u niego w pięć minut można załatwić to, co u innych potrzeba by godziny. Jednak uprzejmość papieża i moje gorące pragnienie pozostania z nim przedłużyły audiencję o ponad pół godziny, bardzo dużo czasu, zarówno w odniesieniu do jego osoby, jak i pory obiadu, który został opóźniony z naszego powodu.

Janikułum

O godzinie 13.30, 10 marca, ojciec Giacinto od karmelitów bosych odebrał nas, aby zabrać nas do bazylik [św. Pankracego](#) i [św. Piotra in Montorio](#). Są to dwa kościoły

położone na wzgórzu Janikulum, nazwanym tak ze względu na Janusa, który podobno tam mieszkał. Na szczycie tego wzgórza po drugiej stronie Tybru znajduje się bazylika św. Pankracego, zbudowana przez papieża Feliksa II w 485 roku, około 100 lat po męczeńskiej śmierci Pankracego. Generał Narrates, po pokonaniu Gotów, odbył uroczystą procesję wraz z papieżem Pelagiuszem od św. Pankracego do św. Piotra. Grzegorz Wielki, który darzył ten kościół wielką czcią, kilkakrotnie odprawiał w nim Msze i wygłaszał homilie, a w końcu przekazał go benedyktynom. W 1673 r. powierzono go karmelitom bosym wraz z przyległym klasztorem i seminarium dla misji indyjskich [...].

Pod ołtarzem głównym znajduje się kolejny podziemny ołtarz, w którym niegdyś przechowywano ciało świętego, chronione żelazną bramą. Istniał zwyczaj prowadzenia osób podejrzanych o krzywoprzysięstwo przed tę bramę, ponieważ gdyby byli winni, zostaliby dotknięci wyraźnym wstrząsem lub innym wypadkiem.

Katakumby

– *Chodźcie ze mną, powiedział ojciec Giacinto, pójdziemy do katakumb.* Dla każdego z nas przygotował lampę. Ruszyliśmy za nim. W połowie kościoła, na podłodze, wskazał nam zapadnię. Kiedy podnieśliśmy pokrywę, ukazała się głęboka, ciemna jama: zaczęły się katakumby. Przy wejściu widniał napis po łacinie: „*W tym miejscu męczennik Chrystusowy Pankracy został ścięty*”. Oto jesteśmy w katakumbach. Wyobraźcie sobie długie korytarze, raz węższe i niższe, raz wyższe i bardziej przestronne, raz poprzecinane innymi korytarzami, raz w dół, raz pod górę, a będziecie mieli pierwsze wyobrażenie o tych lochach. Po prawej i lewej stronie znajdują się małe grobowce wykopane równolegle w tufie. W czasach starożytnych chowano tu chrześcijan, zwłaszcza męczenników. Ci, którzy oddali życie za wiarę, byli oznaczani specjalnymi emblematami. Palma była znakiem zwycięstwa nad tyranami; ampułka wskazywała, że przelał krew za wiarę; „☩” oznaczało, że umarł w Bożym pokoju lub cierpiał dla Chrystusa. Na innych widniały narzędzia, którymi zostali zamęczeni. Czasami te emblematy były zamknięte w małym grobie

świętego. Kiedy prześladowania nie były zbyt gwałtowane, pisano imię i nazwisko męczennika oraz kilka linijek podkreślających jakąś ważną okoliczność z jego życia.

– *Tutaj, jak powiedział nam przewodnik, znajduje się miejsce, w którym pochowano świętego Pankracego, obok niego świętego Dionizego, jego wuja, a tuż obok innego jego krewnego.* Następnie odwiedziliśmy kilka grobowców zgromadzonych w małej komnacie, na której ścianach mogliśmy zobaczyć starożytne inskrypcje, których nie mogliśmy odczytać. Pośrodku sklepienia namalowano młodego mężczyznę, który wydawał nam się przedstawiać świętego Pankracego [...].

Tym razem przewodnik skierował nas do krypty. *Krypta*, greckie słowo, oznacza głębnię. Jest to większa niż zwykle przestrzeń, w której chrześcijanie gromadzili się w czasach prześladowań, aby słuchać Słowa, uczestniczyć w Mszy i nabożeństwach. Po jednej stronie wciąż znajduje się starożytny ołtarz, na którym można odprawiać nabożeństwa. Przeważnie był to grób jakiegoś męczennika, który służył jako ołtarz. Po krótkim spacerze pokazano nam kaplicę, w której papież święty Feliks odpoczywał i odprawiał Eucharystię. Jego grób znajduje się w niewielkiej odległości. Wszędzie widzieliśmy ludzkie szkielety zniszczone przez czas. Nasz przewodnik zapewnił nas, że wkrótce dotrzemy do miejsca, w którym zachowały się nagrobki z nienaruszonymi inskrypcjami.

Byliśmy jednak bardzo zmęczeni, nie tylko z powodu podziemnego powietrza i trudu wędrówki, – każdy musiał uważać, by nie uderzyć się w głowę, nie zderzyć ramionami ani nie poślizgnąć stopami – które nas utrudziły. Przewodnik ostrzegał nas, że lochów jest wiele, a niektóre z nich mają nawet piętnaście do dwudziestu mil długości. Gdybyśmy poszli sami, moglibyśmy w spokoju zaśpiewać *requiescant*, ponieważ bardzo trudno byłoby nam znaleźć drogę powrotną na otwartą przestrzeń. Nasz przewodnik był jednak bardzo praktyczny i szybko zaprowadził nas z powrotem do miejsca, z którego wyruszyliśmy [...].

Kościół św. Piotra *in Montorio*

Wsiadłszy z powrotem do pojazdu z ojcem Giacinto, ruszyliśmy w dół wzgórza Janiculum do kościoła św. Piotra *in Montorio*. Słowo to jest zniekształceniem słowa „góra złota”, ponieważ w tym miejscu gleba i żwir przybierają żółty kolor podobny do złota. Nazywano ją również *Castro Aureo*, złotą fortecą, ze względu na pozostałości fortecy *Anco Marzio* wciąż stojącej na szczycie. Jest to jeden z kościołów ufundowanych przez Konstantyna Wielkiego, bogaty w posągi, obrazy i marmur. Pomiedzy kościołem a przylegającym do niego klasztorem stoi okrągły budynek zwany [*Tempietto di Bramante*](#). Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł Bramantego. Został zbudowany w miejscu, w którym św. Piotr został zamęczony. Z tyłu małe schody prowadzą do okrągłej podziemnej kaplicy, w środku której znajduje się otwór, w którym stale pali się lampa. Jest to miejsce, w którym osadzono szczyt krzyża, na którym św. Piotr został przybity do góry nogami. Kościół znajduje się w miejscu, gdzie kończy się Janiculum, a zaczyna Watykan.

Obok św. Piotra *in Montorio* znajduje się wspaniała [*Fontanna Paolina*](#), zbudowana przez Pawła V w 1612 roku. Woda tryska z trzech kolumn, które wyglądają jak rzeka. Woda pochodzi z Bramario, miejsca położonego 35 mil od Rzymu. Wody te, wytrącając się, są używane do obracania kamieni młyńskich i innych maszyn i rozgałęziają się z wielką korzyścią w różnych częściach miasta [...].

Nieszczęśliwy wypadek

11 marca byliśmy zajęci pisanem i załatwianiem spraw. Epizod zgubienia się w Rzymie zasługuje na wzmiankę. Poszedłem odwiedzić monsignora Paccę, prałata Jego Świątobliwości. Po powrocie towarzyszył mi ojciec Bresciani, który wysłał Ruę, by szukał ojca Botandiego na Ponte Sisto. Dobry Bresciani poprowadził mnie aż do *Accademia della Sapienza*, a następnie pokazał mi, gdzie przejść, aby dostać się na Kwirynał:

– *Idź przez tę dzielnicę, a następnie trzymaj się prawej strony. Zamiast skręcić w prawo, skręciłem w lewo, więc po*

godzinie spaceru znalazłem się na Piazza del Popolo, prawie milę od domu. A niech mnie! Przynajmniej miałem ze sobą Rue, mogliśmy się pocieszać, ale byłem sam. Pogoda była pochmurna, wiał porywisty wiatr i zaczynało padać. Co robić? Spanie na środku tego placu nie podobało mi się, więc z całą cierpliwością wspiąłem się na Pincio, nazwane tak od pałacu szlachcica Pincio [...]. Ta góra nie jest zbyt zamieszкана i nie jest jednym z siedmiu wzgórz Rzymu [...].

Kościół św. Andrzeja *della Valle*

W piątek 12-go poszedłem odprawić Mszę św. w [kościół św. Andrzeja *della Valle*](#), nazwanego tak, aby odróżnić go od innych kościołów poświęconych temu samemu Apostołowi. *Valle* zostało dodane zarówno dlatego, że bazylika znajduje się w najniższym punkcie Rzymu, jak i ze względu na pałac należący do rodziny Valle. W starożytności kościół był poświęcony św. Sebastianowi, który poniósł tu męczeństwo. W pobliżu zbudowano kolejny, poświęcony świętemu Ludwikowi, królowi Francji. Jednak w 1591 roku zamożny szlachcic o imieniu Gesualdo zlecił jego renowację, całkowicie odnawiając projekt. Jest to jeden z większych kościołów w Rzymie. Jego kopuła mierzy 64 palmy średnicy, co czyni ją największą kopułą po kopule Świętego Piotra w Watykanie. Pierwsza kaplica po lewej stronie ma żelazną bramę wskazującą miejsce w kłóacie, gdzie prawdopodobnie wrzucono ciało świętego Sebastiana Męczennika. Niemal naprzeciwko tego kościoła znajduje się pałac Stoppani, który służył jako dom cesarza Karola V, kiedy przybył do Rzymu, jak wynika z inskrypcji na ścianie u podnóża schodów.

Kościół św. Grzegorza Wielkiego

Półtorej godziny po południu z panem Francesco De Maistre, naszym przewodnikiem, wyruszyliśmy, aby odwiedzić [kościół św. Grzegorza Wielkiego](#). Został on zbudowany na części wzgórza Celius, dawniej nazywanego *clivus Scauri*, czyli zboczem Scaurusa, i był domem zamieszkiwanym przez św. Grzegorza i jego bliskich. To on przekształcił go w klasztor, w którym mieszkał aż do roku 590, najpierw jako prosty mnich, a potem

jako opat. Kiedy został wybrany papieżem (w 590 roku), poświęcił ten budynek apostołowi św. Andrzejowi, przekształcając część pomieszczeń na kościół. Po jego śmierci został poświęcony jemu samemu.

Jest to z pewnością jeden z najpiękniejszych kościołów w Rzymie. Pierwsza kaplica po lewej stronie jest poświęcona św. Sylwii, matce św. Grzegorza. Ostatnia po prawej stronie to kaplica Najświętszego Sakramentu, na której ołtarzu odprawiał Mszę sam św. Grzegorz. [...]. Ten ołtarz, czczony z powodu tytułu i patronatu świętego papieża, stał się sławny na całym świecie dzięki przywilejom nadanym przez wielu papieży. Zdarzyło się, że jeden z mnichów klasztoru, na polecenie świętego, odprawiał Msze przez trzydzieści dni z rzędu w intencji duszy swojego zmarłego brata, a inny mnich zobaczył go uwolnionego od cierpień czyśćca.

Obok tej kaplicy znajduje się inna, mniejsza, gdzie św. Grzegorz przychodził, aby odpocząć. Wskazuje się tam dokładnie miejsce, gdzie znajdowało się jego łóżko. Obok jest marmurowe krzesło, na którym siedział zarówno podczas pisania, jak i ogłaszania słowa Bożego ludowi. Po przejściu obok głównego ołtarza napotykamy kaplicę, która przechowuje bardzo starą i cudowną ikonę Matki Bożej. Wierzy się, że to ta, którą święty miał w swoim domu i za każdym razem, gdy przechodził obok, witał ją słowami „*Ave, Maria*”. Pewnego dnia jednak dobry papież, w pośpiechu z powodu pilnych spraw, wychodząc, nie zwrócił się do Dziewicy z tradycyjnym pozdrowieniem. A Ona uczyniła mu to słodkie upomnienie: „*Ave, Gregori*”, tymi słowami zapraszając go, aby nie zapomniał o tym pozdrowieniu, które jej tak bardzo się podobało.

W innej kaplicy dominuje statua św. Grzegorza, dzieło zaprojektowane i kierowane przez Michała Anioła Buonarrotiego. Święty siedzi na tronie z gołębicą przy uchu, co przypomina to, co twierdzi Piotr Diakon, bliski świętego, że za każdym razem, gdy Grzegorz głosił lub pisał, zawsze gołębica mówiła mu do ucha. W centrum kaplicy znajduje się duża marmurowa

płyta, na której papież codziennie ofiarowywał jedzenie dwunastu ubogim, obsługując ich własnymi rękami. Pewnego dnia przy stole z innymi zasiadł anioł w postaci młodzieńca, który nagle zniknął. Od tego czasu święty zwiększył liczbę ubogich, którymi się opiekował, do trzynastu. Tak powstał zwyczaj zapraszania trzynastu pielgrzymów do stołu, których w Wielki Czwartek papież co roku obsługuje własnymi rękami. Na stole wyryty jest następujący wiersz: „Tutaj Grzegorz karmił dwunastu ubogich; anioł zasiadł do stołu i dopełnił liczbę trzynastu”.

Kościół świętych Jana i Pawła

Wychodząc z tego kościoła i skręcając w prawo, napotykamy [kościół świętych Jana i Pawła](#). Cesarz Jowian pozwolił mnichowi św. Pammacchiowi zbudować go w 400 roku na cześć tych dwóch braci-męczenników. Został zbudowany w miejscu ich zamieszkania, gdzie ponieśli męczeństwo. Został następnie odrestaurowany przez papieża Symmachusa około 444 roku [...] Wchodząc, naszym oczom ukazuje się majestatyczny budynek. Pośrodku żelazna brama wyznacza miejsce, gdzie święci zostali zabici. Ich ciała, zamknięte w cennym sarkofagu, spoczywają pod głównym ołtarzem. W sąsiedniej kaplicy, pod ołtarzem, przechowywane jest ciało błogosławionego Pawła od Krzyża, założyciela pasjonistów, którym powierzono kościół. Ten sługa Boży pochodził z Piemontu, urodził się w Castellazzo w diecezji Alessandria. Zmarł w 1775 roku w wieku 82 lat. Liczne cuda, które w Rzymie i gdzie indziej zdarzają się za jego wstawiennictwem, przyczyniły się do wzrostu Zgromadzenia Pasjonistów, którzy tak się nazywają z powodu czwartego ślubu, który składają, czyli szerzenia czci dla Męki Pańskiej.

Jeden z tych zakonników, Genuńczyk, brat Andrea, po tym jak towarzyszył nam w oglądaniu najważniejszych rzeczy w kościele, zaprowadził nas do klasztoru, pięknego budynku, który mieszka około osiemdziesięciu ojców, w większości Piemontczyków.

– *To, powiedział brat Andrea, jest pokój, w którym zmarł nasz święty założyciel.* Weszliśmy do środka i w pobożnym skupieniu

podziwialiśmy miejsce, z którego jego dusza wniosła się do nieba.

– *Tam jest krzesło, ubrania, książki i inne przedmioty, które służyły błogosławionemu.* Wszystko jest umieszczone pod pieczęcią i rozdawane jako relikwie wiernym chrześcijanom. Ten pokój jest dziś kaplicą, w której odprawiana jest Msza.

Łuki Konstantyna i Tyberiusza

Pożegnawszy uprzejmego brata Andree, udaliśmy się w stronę [kościół św. Wawrzyńca in Lucina](#). Po przejściu kawałka drogi znaleźliśmy się pod [łukiem Konstantyna](#). Zachował się niemal w całości. Napis senatu i ludu rzymskiego wskazuje, że został poświęcony cesarzowi Konstantynowi z okazji zwycięstwa nad tyranem Maksencjuszem. Ten cesarz, który stał się chrześcijaninem, kazał umieścić na łuku statwę z krzyżem w ręku, aby upamiętnić krzyż, który ukazał mu się przed armią, przypominając całemu światu, że wyznaje religię Jezusa ukrzyżowanego.

Po przejściu kolejnego odcinka drogi oto kolejny łuk, [Łuk Tyberiusza](#). W Rzymie są trzy łuki, a ten Tyberiusza jest najstarszy i najpiękniejszy. Jest ozdobiony reliefami, które upamiętniają różne zwycięstwa odniesione przez tego dzielnego wojownika: wśród nich wyrzeźbiony jest świecznik ze świątyni jerozolimskiej na pamiątkę upadku tego miasta i jego świątyni. Pod tym łukiem przebiegała słynna *Via Sacra*, jedna z najstarszych w Rzymie, tak nazwana, ponieważ przez nią co miesiąc przynoszono rzeczy święte na wzgórze, a przechodzili nią augury, aby odebrać swoje odpowiedzi.

Gdy dotarliśmy do kościoła św. Wawrzyńca *in Lucina*, nie mogliśmy wejść z powodu prac, które tam się odbywały [...] Ten kościół jest jedną z największych parafii w Rzymie i został wzniesiony przez Sykstusa III za zgodą cesarza Walentyniana na cześć św. Wawrzyńca męczennika. Aby odróżnić go od innych kościołów wzniesionych ku czci tego lewity, nazwano go *in Lucina*, albo od świętej męczennicy o tym imieniu, albo może od miejsca, które tak się nazywało. Do tego kościoła

przylega [pałac Ottobuoni](#), zbudowany około roku 1300 na ruinach wielkiego starożytnego budynku zwanego Pałacem Domicjana. Będąc już zmęczeni i zbliżając się do godziny obiadowej, wróciliśmy do domu [...].

Kościół Matki Bożej Anielskiej

[...] 13 marca stacja wielkopostna odbyła się w [kościółce Matki Bożej Anielskiej](#), a my poszliśmy tam zarówno po to, aby zdobyć odpust zupełny, jak i aby modlić się do Boga w intencji naszego domu. Ten kościół różni się od innego o tej samej nazwie, z dodatkiem przy [Termach Dioklecjana](#), ponieważ został zbudowany w miejscu, gdzie dawniej wznosiły się słynne termy, czyli łaźnie cesarza Dioklecjana. Papież Pius IV zlecił to Michałowi Aniołowi Buonarrotiemu, który swoim ogromnym talentem potrafił przekształcić część tych wspaniałych budowli w kościół. W jednym z salonów term już istniała mała kaplica poświęcona św. Cyrylowi, męczennikowi. Została ona włączona do nowego kościoła, który papież poświęcił Matce Bożej Anielskiej, aby zadowolić księcia i króla Sycylii, wielkiego czciciela Aniołów, który bardzo przyczynił się do jego budowy.

W dniu stacji wielkopostnej kościół jest ozdobiony w szczególny sposób, a na publiczną cześć wystawiane są najcenniejsze relikwie. W kaplicy obok głównego ołtarza znajdował się relikwiarz z wieloma relikwiami, wśród których zauważyliśmy ciała św. Prospera, św. Fortunata, św. Cyryla, a także głowy św. Justyna i św. Maksymusa, męczenników oraz wielu innych. Zaspokoiwszy w ten sposób naszą pobożność, wróciliśmy do domu około szóstej, bardzo zmęczeni i z dobrym apetytem.

Kościół Matki Bożej *della Quercia*

Niedzielę, 14 marca, świętowaliśmy w domu, a potem poszliśmy odwiedzić oratorium, zgodnie z wskazówkami, które otrzymaliśmy od markiza Patriziego. Kościół, w którym gromadzą się młodzi, jest pod wezwaniem [Matki Bożej *della Quercia*](#). Oto jego pochodzenie, które sięga czasów Juliusza II: obraz Maryi został namalowany na dachówce przez pewnego Battistę Calvaro,

który umieścił go na dębie w swojej winnicy w Viterbo. Obraz ten pozostawał ukryty przez sześćdziesiąt lat, aż w 1467 roku zaczął słynąć wieloma łaskami i cudami tak, że z ofiar wiernych, którzy go odwiedzali, wzniesiono kościół i klasztor. Papież Juliusz II pragnął, aby również w Rzymie był świątynia poświęcona Matce Bożej *della Quercia*, o której mówimy.

Wchodząc do kościoła i docierając do przestronnej zakrystii, ucieszyliśmy się widokiem około czterdziestu młodzieńców. Z powodu ich żywiołowego zachowania bardzo przypominali psotników z naszego oratorium. Ich święte funkcje odbywają się wszystkie rano. Msza, spowiedź, katechizm i krótka nauka to wszystko, co dla nich się robi [...]

Po południu młodzi przychodzą do kościółka św. Jana dei Fiorentini, innego oratorium, gdzie jest tylko rekreacja bez funkcji kościelnych. Poszliśmy tam i zobaczyliśmy około stu młodych ludzi, którzy bawili się na całego. Ich zabawy to tombola i dzwon, znane również u nas. Grają także w „dziurę”, która polega na tym, że do pięciu dość dużych otworów wkłada się dwa kasztany lub coś innego. Z odległości sześciu kroków toczy się kulkę. Komu uda się wprowadzić ją do jednego z otworów, zdobywa to, co jest w środku. Bardzo nas zasmuciło, że nie mieli nic poza rekreacją. Gdyby był tam jakiś ksiądz, mógłby zrobić coś dobrego dla ich dusz, ponieważ jest to bardzo potrzebne. Tym bardziej nas to zmartwiło, ponieważ znaleźliśmy w nich dobre nastawienie. Kilku cieszyło się, że mogło z nami rozmawiać, całując wielokrotnie rękę, zarówno moją, jak i Ruy, który, niechcący, był zmuszony się zgodzić [...].

Po powrocie do domu odwiedził nas monsignor Merode, mistrz ceremonii Jego Świątobliwości. Po kilku grzecznościach ogłosił mi, że Święty Ojciec zaprasza mnie do głoszenia ćwiczeń duchowych dla osadzonych w więzieniach przy kościele Matki Bożej Anielskiej w termach Dioklecjana. Każde pragnienie Papieża jest dla mnie rozkazem, więc przyjąłem to z prawdziwą radością [...]

W więzieniu dla kobiet

O drugiej po południu udałem się do przełożonej więzienia, aby ustalić dzień i godzinę, w której rozpocznę kazania. Powiedziała mi:

– *Jeśli to Księdzu pasuje, może Ksiądz zacząć od razu, ponieważ kobiety są w kościele i nikt nie głośi.* Tak więc od razu zacząłem i tydzień był prawie w całości poświęcony temu posługiwaniu. Dom poprawczy nazywa się *Alle Terme di Diocleziano*, ponieważ znajduje się w tym samym miejscu, gdzie były termy tego słynnego cesarza. Mieszkało tam 260 osadzonych, winnych poważnych przestępstw i skazanych na więzienie [...]. Rekolekcje przebiegły z zadowoleniem. Proste i ludowe kazania, które stosujemy wśród nas, okazały się owocne w tym więzieniu. W sobotę, po ostatnim kazaniu, matka przełożona z wielką radością ogłosiła mi, że żadna z osadzonych nie pominęła przystąpienia do Sakramentów.

Dwa epizody

Przyjemny epizod wydarzył się w tym tygodniu z Papieżem. Pewien hrabia Spada odwiedził go i rozpoczęła się taka rozmowa:

- *Wasza Świątobliwość, chciałbym prosić o pamiątkę z tej wizyty.*
- *Proszę pytać, o co chcecie, a postaram się spełnić Wasze życzenie.*
- *Chciałbym coś niezwykłego.*
- *Dobrze, pytajcie więc śmiało.*
- *Wasza Świątobliwość, chciałbym na pamiątkę Waszą fajkę.*
- *Ale ona jest pełna tytoniu niskiej jakości.*
- *To nie ma znaczenia; będę ją bardzo cenił.*
- *Proszę ją więc wziąć, z przyjemnością ofiaruję Wam ją w darze.* Hrabia Spada odszedł bardziej zadowolony dzięki tej fajce niż z jakiegoś wielkiego skarbu. Jest prosta, z rogu bawoła, połączona dwoma mosiężnymi pierścieniami i nie warta czterech soldów, ale jest niezwykle cenna ze względu na pochodzenie. Dobry hrabia pokazuje ją teraz swoim przyjaciołom jako przedmiot godny czci [...]

Jeszcze inną anegdotę opowiedziano mi o tym czcigodnym Papieżu. W zeszłym roku, gdy Papież podróżował po swoich miastach, znalazł się w pobliżu Viterbo. Dziewczynka z wiązką drewna, widząc, że powóz papieski się zatrzymał, pomyślała, że ci panowie chcą kupić jej wiązkę. Pobieгла w ich stronę:

– *Panie, powiedziała do Papieża, kupcie ją, drewno jest bardzo suche.*

– *Nie potrzebujemy,* odpowiedział Papież.

– *Kupcie ją, dam ją za trzy skudy.*

– *Weź trzy skudy i zatrzymaj swoją wiązkę.* Papież dał jej trzy skudy, a następnie przygotował się do powrotu do powozu. Ale dziewczynka chciała, aby Papież wziął jej wiązkę.

– *Weźcie ją, będziecie zadowoleni; w Waszym powozie jest mnóstwo miejsca.* Podczas gdy Papież i jego dwór śmiali się z takiej sytuacji, matka dziewczynki, która pracowała na pobliskim polu, przybieгла krzycząc:

– *Ojcze Święty, Ojcze Święty, przebaczcie; ta biedna dziewczynka jest moją córką. Ona was nie zna. Miejcie litość nad nami, którzy jesteśmy w wielkiej nędzy.* Papież dodał jeszcze sześć skudów i kontynuował drogę [...]

Bazylika św. Pawła za Murami

W dniu 22 marca, w niedzielę, Ksiądz Bosko udał się do kardynała wikariusza, Jego Eminencji Constantina Patrizego [...] Po wyjściu z Wikariatu, wędrował do [bazyliki św. Pawła za Murami](#), aby oddać hołd grobowi wielkiego Apostoła Narodów i podziwiać cuda tej ogromnej świątyni. Po milowym spacerze dotarł do słynnego miejsca zwanego [Ad Aquas Salvias](#), gdzie św. Paweł przelał krew za Jezusa Chrystusa. Właśnie w tym miejscu, gdzie znajdują się trzy cudowne źródła wody, wypływające z ziemi, na której głowa świętego Apostoła podskoczyła trzy razy, zbudowano kościół. Ksiądz Bosko modlił się również w pobliskim [kościółce Matki Bożej Scala Coeli](#), o ośmiokątnej kształcie, zbudowanym na cmentarzu św. Zenona, trybuna, który poniósł męczeństwo pod Dioklecjanem, razem z 10.203 swoimi towarzyszami [...]

Koloseum

23 marca jego zdumione spojrzenie kontemplowało gigantyczne ruiny amfiteatru Flawiuszów, znanego jako [Koloseum](#), o owalnym kształcie, z obwodem zewnętrznym wynoszącym 527 metrów, a w niektórych miejscach wciąż mającym pięćdziesiąt metrów wysokości. W czasach swojej świetności był pokryty marmurami, ozdobiony kolumnadami, setkami posągów, obeliskami, rydwanami z brązu; a wewnątrz podtrzymywał ogromne trybuny, które mogły pomieścić około 200.000 osób, aby uczestniczyć w walkach dzikich bestii i gladiatorów oraz w rzeziach tysięcy męczenników. Ksiądz Bosko wszedł na arenę widowisk, która ma 241 metrów obwodu [...]

Bazylika św. Klemensa

24 marca Ksiądz Bosko udał się do [bazyliki św. Klemensa](#), aby oddać cześć relikwiom czwartego papieża po św. Piotrze oraz relikwiom św. Ignacego męczennika, biskupa Antiochii, a także aby podziwiać architekturę najstarszego kościoła z trzema nawami. W środkowej nawie, przed ołtarzem konfesji, białym marmurowym ogrodzeniem wyznaczono chór dla niższego duchowieństwa. Posiada dwie ambony, jedną do śpiewu Ewangelii, przy której wznosi się kolumnienka paschalnego świecznika, a drugą do czytania lekcji. Obok tej ostatniej znajdowało się miejsce dla śpiewaków i lektorów proroków oraz innych ksiąg Pisma; wokół absydy miejsca dla kapłanów, a na końcu w centrum na trzech stopniach, katedra biskupa [...].

Stąd Ksiądz Bosko udał się do [kościoła Czterech Koronowanych](#), aby odwiedzić groby męczenników Sewera, Seweryna, Karpofora i Wiktoryna, zabitych za Dioklecjana. Następnie przeszedł do [kościoła św. Jana](#) przy *Porta Latina*, obok której znajduje się kaplica w miejscu, gdzie św. Jan Ewangelista został zanurzony w kotle z wrzącym olejem; stamtąd udał się do [kościółka Quo Vadis](#), tak nazwanego, ponieważ w tym miejscu Pan ukazał się św. Piotrowi, który wychodził z Rzymu, aby uciec przed prześladowaniem:

– *Panie, dokąd idziesz?* zawołał zdumiony Apostoł. A Jezus

odpowiedział mu:

– *Idę, aby być ukrzyżowanym po raz drugi. Św. Piotr zrozumiał i wrócił do Rzymu, gdzie czekała na niego męczeńska śmierć. Z tego małego kościółka Ksiądz Bosko wrócił tą samą drogą, po rzuceniu okiem na *Via Appia*, wzdłuż której znajduje się wiele mauzoleów z czasów pogaństwa, przypominających o końcu wszelkiej ludzkiej wielkości.*

Ksiądz Bosko... salezjanin!

W dniu 25 marca rano miała miejsce uroczą sceną. Ksiądz Bosko, przekroczywszy Tyber, zobaczył na małym placu około trzydziestu chłopców, którzy się bawili. Natychmiast podszedł do nich, a oni, przerywając zabawę, patrzyli na niego z zachwytem. Wtedy uniósł rękę, trzymając między palcami medalik, a następnie zawołał:

– *Jest was za dużo i przykro mi, że nie mam tylu medalików, aby każdemu z was dać po jednym. Oni, nabierając odwagi, wyciągając ręce, krzyczeli głośno:*

– *Nie ma sprawy, nie ma sprawy... dla mnie, dla mnie!*

Ksiądz Bosko dodał:

– *Cóż, nie mając dla wszystkich, ten medalik chcę dać najgrzeczniejszemu. Kto z was jest najgrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – krzyczeli wszyscy razem. On kontynuował:

– *Jak mogę to zrobić, skoro wszyscy jesteście równie grzeczni? W takim razie dam to najniegrzeczniejszemu! Kto z was jest najniegrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – odpowiedzieli z ogłuszającymi okrzykami.

Hrabia Patrizi i jego przyjaciele, z pewnej odległości, uśmiechali się wzruszeni i zdumieni, widząc, jak Ksiądz Bosko tak swobodnie rozmawia z tymi chłopcami, których spotkał po raz pierwszy; i wołali:

– *Oto kolejny św. Filip Neri, przyjaciel młodzieży.* Ksiądz Bosko w rzeczy samej, jakby był przyjacielem już znanym tym chłopcom, kontynuował pytania, czy już słuchali Mszy, do jakiego kościoła chodzą, czy uczęszczają do oratoriów, które były w tych okolicach [...] Dialog był ożywiony. Ksiądz Bosko, po zachęceniu ich do bycia zawsze dobrymi chrześcijanami,

obiecał, że jeszcze raz przejdzie przez ten plac i każdemu da medalik; a następnie, serdecznie ich pozdrawiając, wrócił do swoich towarzyszy, pokazując swój medalik. Nie dał nic chłopcom, a mimo to zostawił ich zadowolonych.

Bazylika św. Stefana Rotondo

26 marca Ksiądz Bosko wrócił na Celius do przestronnej [bazyliki św. Stefana Rotondo](#), nazwanej tak ze względu na swój kształt. Okrągły gzyms podtrzymywany jest przez 56 kolumn. Wokół ścian namalowane są sceny okrutnych męczarni, jakimi byli torturowani męczennicy. Świątynia jest ozdobiona mozaikami z VII wieku, które przedstawiają Jezusa ukrzyżowanego, z niektórymi świętymi, i przechowuje ciała dwóch wyznawców wiary: św. Pryma i św. Felicjana. Stamtąd Ksiądz Bosko przeszedł [do kościoła Matki Bożej in Dominica](#), lub *Navicella*, z powodu marmurowej łodzi, która znajduje się na placu przed nią. Ma trzy nawy podzielone przez 18 kolumn i zawiera mozaiki z IX wieku. Wśród nich Najświętsza Dziewica zajmuje honorowe miejsce wśród wielu aniołów, a u jej stóp klęczy papież Paschalis [...]

Tymczasem Papież wyraził pragnienie, aby Ksiądz Bosko uczestniczył w Watykanie w pobożnym i wspaniałym widowisku funkcji Wielkiego Tygodnia. Następnie zlecił monsignorowi Borromeo zaproszenie go w jego imieniu i zapewnienie mu miejsca, z którego mógłby wygodnie uczestniczyć w świętych obrzędach. Monsignore szukał go przez cały dzień bez skutku. W końcu, o bardzo późnej porze, posłaniec znalazł go w domu De Maistre, gdzie wrócił po dniu wizyt. Mówiąc, że przychodzi na polecenie Papieża, został wprowadzony i przedstawił Księdzu Bosko list z zaproszeniem, z którym miał przyjąć poświęconą palmę z rąk samego Papieża. Ksiądz Bosko natychmiast go przeczytał i zawołał, że z wielką przyjemnością się wybiera.

Rzymska Wielkanoc Księdza Bosko. Niedziela Palmowa

W niedzielę 28 marca, z klerykiem Ruą, wszedł do Bazyliki św. Piotra znacznie wcześniej przed rozpoczęciem funkcji. Hrabia Carlo De Maistre towarzyszył mu do jego miejsca, w łoży

dyplomatycznej. Był bardzo uważny, ponieważ znał znaczenie ceremonii Kościoła. Obok niego siedział angielski protestancki lord, zdumiony taką powagą. W pewnym momencie chórzysta Kapeli Sykstyńskiej wykonał solówkę tak dobrze, że Ksiądz Bosko wzruszył się do łez, a ten lord, zwracając się do niego, zawołał po łacinie, ponieważ w innym języku nie wiedział, jak się wyrazić:

– *Post hoc paradisus!* Ten pan po pewnym czasie przeszedł na katolicyzm, a nie tylko to, ale stał się księdzem i biskupem. Po poświęceniu palm korpus dyplomatyczny przeszedł przed Papieżem, a każdy ambasador i minister otrzymał palmę z jego rąk. Również Ksiądz Bosko i kleryk Rua uklęknęli u stóp Papieża i otrzymali palmę. Tak chciał Pius IX: czyż Ksiądz Bosko nie był ambasadorem Boga? Kleryk Rua, wracając do Rosminianów, podarował swoją palmę ojcu Paganemu, który bardzo się ucieszył [...]

Ksiądz Bosko jako *caudatario*

Kardynał Marini, jeden z dwóch asystentów tronu, wziął Księdza Bosko jako swojego pomocnika, aby mógł uczestniczyć we wszystkich funkcjach Wielkiego Tygodnia. Tak więc w purpurowym stroju stał prawie obok Papieża przez cały czas i mógł delektować się śpiewami gregoriańskimi oraz muzyką Allegriego i Palestriny. W Wielki Czwartek kardynał Mario Mattei, jako najstarszy z biskupów suburkarnych, odprawił Mszę, zamiast kardynała dziekana, który był nieobecny. Ksiądz Bosko podążał za Papieżem, który procesyjnie niósł Najświętszy Sakrament do Kaplicy Paulińskiej, aby umieścić go w specjalnie przygotowanej urnie; towarzyszył mu aż na loggię watykańską, z której Papież błogosławi Rzymowi i światu; był świadkiem obmycia nóg, które Papież uczynił trzynastu kapłanom, i uczestniczył w ich okolicznościowej kolacji, podczas której usługiwał sam Wikariusz Jezusa Chrystusa.

Błogosławieństwo *Urbi et Orbi*

[...] 4 kwietnia salwy artyleryjskie z Zamku Świętego Anioła ogłaszały dzień Wielkanocy. Pius IX zszedł do bazyliki około

dziesiątej na pontyfikalną Mszę. Zaraz potem, poprzedzony orszakiem biskupów i kardynałów, udał się do Loggii na błogosławieństwo *Urbi et Orbi*. Ksiądz Bosko z kardynałem Marini i jednym biskupem przez chwilę stał blisko parapetu pokrytego wspaniałym płótnem, na którym złożono trzy złote tiary. Kardynał powiedział Księdzu Bosko:

– *Zobacz, jakie to widowisko!* Ksiądz Bosko z szerokimi oczami rozglądał się po placu. Tłum 200 000 osób gromadził się z twarzami zwróconymi w stronę Loggii. Dachy, okna, tarasy wszystkich domów były zajęte. Armia francuska zajmowała część przestrzeni między obeliskiem a schodami do San Pietro. Bataliony piechoty papieskiej stały ustawione po prawej i lewej stronie. Z tyłu znajdowała się kawaleria i artyleria. Tysiące powozów stały po obu stronach placu, blisko portyków Berniniego, a na końcu przy domach. Szczególnie na tych wynajmowanych stały grupy ludzi, które wydawały się dominować nad placem. Był to hałas, tupot koni, niesamowity zamęt. Nikt nie może sobie wyobrazić takiego widowiska.

Uwięziony

Ksiądz Bosko, który zostawił Papieża w bazylice, gdy ten oddawał cześć cennym relikwiom, sądził, że będzie spóźniony. Zapatrzony w tak wielu ludzi z różnych narodów, nie zauważył nadchodzącej lektyki, na której siedział Papież. Znalazł się w trudnej sytuacji; ściśnięty między krzesłem a balustradą, ledwo mógł się poruszać; wokół niego tłoczyli się kardynałowie, biskupi, ceremoniarze i siedzący, więc nie dostrzegał żadnej drogi ucieczki. Odwrócenie twarzy do Papieża byłoby nietaktem; odwrócenie mu pleców byłoby niegrzeczne; pozostanie w centrum balkonu byłoby śmieszne. Nie mogąc zrobić nic lepszego, obrócił się bokiem; wtedy czubek stopy Papieża spoczął na jego ramieniu.

W tym momencie na wielkim placu panowała uroczysta cisza, że można było usłyszeć brzęczenie muchy. Nawet konie stały nieruchomo. Ksiądz Bosko, zaniepokojony, zwracając uwagę na każdy najmniejszy szczegół, zauważył, że tylko jeden ryk konia

i dźwięk zegara bijącego godziny dały się słyszeć, gdy Papież odmawiał modlitwy liturgiczne. W międzyczasie, widząc, że podłoga Loggii była pokryta liśćmi i kwiatami, pochylił się i zbierając kilka kwiatów, włożył je między strony książki, którą miał w ręku. W końcu Pius IX wstał, aby pobłogosławić: otworzył ramiona, uniósł ręce ku niebu, wyciągnął je nad tłum, który pochylił czoła, a jego głos, śpiewając formułę błogosławieństwa, donośny, potężny, uroczysty, słychać było poza placem Rusticucci i z poddasza pałacu pisarzy Civiltà Cattolica.

Tłum odpowiedział ogromną owacją. Wtedy kardynał Ugolini przeczytał po łacinie *Breve* o odpustach pełnych, a zaraz potem kardynał Marini powtórzył to w języku włoskim. Ksiądz Bosko ukląkł, a gdy wstał, orszak papieski już zniknął. Wszystkie dzwony biły na radość, armaty z Zamku Świętego Anioła grzmiały, a muzyka wojskowa rozbrzmiewała dźwiękiem trąbek. Kardynał Marini, w towarzystwie *caudatario*, zszedł i udał się w stronę swojej karety. Gdy ta ruszyła, Ksiądz Bosko poczuł się źle z powodu tego ruchu, który wywracał mu żołądek; nie mogąc dłużej wytrzymać, wyjawiał kardynałowi swoje niedogodności. Na jego radę wsiadł do powozu z woźnicą, ale złe samopoczucie nie ustępowało, więc wysiadł, aby iść pieszo. Będąc w purpurowym stroju, byłby obiektem zdziwienia lub kpin, gdyby przeszedł przez Rzym w ten sposób; dlatego sekretarz uprzejmie zszedł z powozu i towarzyszył mu do pałacu [...].

Wspomnienie Papieża

Ksiądz Bosko 6 kwietnia wrócił na szczególne spotkanie z Piusem IX z klerykiem Ruą i teologiem Murialdo, przyjętego do Watykanu za pośrednictwem samego Księdza Bosko. Weszli do przedsionka o dziewiątej wieczorem, a zaraz potem Ksiądz Bosko został wprowadzony. Papież, gdy tylko go ujrzał, powiedział z poważną miną:

– *Księżę Bosko, gdzie się schowaliście w dniu Wielkanocy podczas papieskiego błogosławieństwa? Tam, przed Papieżem, trzymając ramię pod jego stopą, jakby Papież potrzebował*

wsparcia od Księdza Bosko.

– Ojciec Święty, odpowiedział spokojnie i pokornie, zostałem zaskoczony i proszę o przebaczenie, jeśli w jakiś sposób Was obraziłem!

– A dodajecie mi jeszcze zniewagi, pytając mnie, czy mnie obraziliście? Ksiądz Bosko spojrzał na Papieża i wydawało mu się, że ten udaje: uśmiech zaczynał pojawiać się na jego wargach. Ale co ci przyszło do głowy, żeby zbierać kwiaty w tym momencie? Potrzebna była powaga Piusa IX, aby nie wybuchnąć śmiechem. [...]

– Najświętszy Ojciec, błagał Ksiądz Bosko, miejcie dobroć, aby zasugerować mi maksymę, którą mogę powtórzyć moim młodym, jako wspomnienie Wikariusza Chrystusa.

– Obecność Boga! odpowiedział Papież. Powiedzcie swoim młodym, aby zawsze kierowali się tą myślą!... A wy nie macie nic do zapytania? Z pewnością pragniecie czegoś także dla siebie.

– Ojciec Święty, Wasza Świątobliwość raczyła mi dać to, o co prosiłem, teraz pozostaje mi tylko podziękować z najgłębszego serca.

– A jednak, a jednak, pragniecie jeszcze czegoś. Na co Ksiądz Bosko stał tam jak zawieszony, nie wypowiadając słowa. Papież dodał:

– Ale jak? Nie pragniecie, aby wasze młodzież była wesoła, gdy wrócicie do nich?

– Wasza Świątobliwość, to tak.

– W takim razie czekajcie. Kilka chwil wcześniej do tego pokoju weszli teolog Murialdo, kleryk Rua i ksiądz Cerutti z Varazze, kanclerz w Kurii Arcybiskupiej w Genui. Oni byli zdumieni bliskością, z jaką Papież traktował Księdza Bosko i tym, co zobaczyli w tym momencie. Papież otworzył skrzynię, wyciągnął garść złotych monet i, nie licząc ich, podał Księdzu Bosko, mówiąc:

– Weźcie i potem zróbcie dobry poczęstunek dla swoich chłopców. Każdy może sobie wyobrazić wrażenie, jakie na Księdzu Bosko wywarł ten akt dobroci Piusa IX, który z wielką życzliwością zwracał się także do przybyłych duchownych, błogosławił różańce, krzyże i inne przedmioty pobożności,

które mu przedstawiano, i dawał wszystkim medal pamiątkowy.

Edukacyjne wyzwanie Księdza Bosko

Wśród kardynałów, którzy przyszli oddać mu hołd, był kardynał Tosti, z którego zaproszenia mówił do młodzieży w Ośrodku *San Michele*. Ten, zadowolony z uprzejmości Księdza Bosko, w porze swojego spaceru, chciał mieć go za towarzysza, więc obaj wsiedli do powozu. Zaczęli rozmawiać o najbardziej odpowiednim systemie edukacji młodzieży. Ksiądz Bosko przekonał się, że uczniowie tego ośrodka nie mieli bliskich relacji z przełożonymi, wręcz się ich bali: co było mało przyjemne, ponieważ wychowawcy byli kapłanami. Dlatego mówił:

– *Widzicie, Eminencjo, niemożliwe jest dobrze wychować młodzież, jeśli nie mają zaufania do przełożonych.*

– *Ale jak, odpowiadał kardynał, można zdobyć to zaufanie?*

– *Sprawiając, aby zbliżyli się do nas, usuwając wszelkie przyczyny, które ich od nas oddalają.*

– *A jak można to zrobić, aby ich do nas zbliżyć?*

– *Zbliżając się do nich, starając się dostosować do ich gustów, stając się podobnymi do nich. Chcecie, abyśmy spróbowali? Powiedzcie mi: w którym miejscu Rzymu można znaleźć dużą liczbę chłopców?*

– *Na Piazza Termini i na Piazza del Popolo, odpowiedział kardynał.*

– *No dobrze, jedźmy na Piazza del Popolo.*

Kardynał wydał polecenie woźnicy. Gdy tylko przyjechali, Ksiądz Bosko wysiadł z powozu, a prałat pozostał, aby go obserwować. Zobaczywszy grupkę chłopców bawiących się, podszedł, ale psotnicy uciekli. Wtedy zawołał ich miłymi słowami, a oni po chwili wahania zbliżyli się. Ksiądz Bosko obdarował ich czymś, zapytał o wieści od ich rodzin, zapytał, w co się bawią i zaprosił ich do kontynuowania zabawy, najpierw zatrzymując się, aby ich obserwować, a potem zaczynając brać w tym udział. Wtedy także inni, którzy obserwowali z daleka, przybiegli licznie z czterech stron placu wokół księdza, który wszystkich przyjmował z miłością i

miał dla każdego dobre słowo i mały upominek. Pytał, czy są grzeczni, czy odmawiają modlitwy, czy chodzą do spowiedzi. Gdy chciał odejść, towarzyszyli mu przez dłuższy czas, zostawiając go w spokoju dopiero, gdy wsiadł do powozu. Kardynał był zdumiony.

– *Widzieliście?*

– *Miałeś rację!* zawołał kardynał [...]

Ostatnie wizyty

Ostatnie wizyty Księdza Bosko były zarezerwowane dla Konfesji św. Piotra i Katakumb. Po modlitwie w [bazylice św. Sebastiana](#), zobaczywszy dwie strzały, które zraniły świętego trybuna, oraz kolumnę, do której był przywiązany, zszedł do podziemnych korytarzy, które przechowywały kości tysięcy męczenników, i gdzie św. Filip Neri wiele nocy czuwał na modlitwie. Następnie przeszedł do pobliskich [Katakumb św. Kaliksta](#). Cekał na niego tam rycerz G. B. De Rossi, który je odkrył, a przedstawił go mu monsignore di San Marzano.

Kto wchodzi w te miejsca, odczuwa taką wzruszenie, że pozostaje z nim przez całe życie. Ksiądz Bosko był pogrążony w świętych myślach, przechodząc przez te podziemia, gdzie pierwsi chrześcijanie, poprzez Mszę, wspólne modlitwy, śpiew psalmów i prorocत्व, Eucharystię, słuchanie biskupów i papieży, znaleźli potrzebną siłę, aby stawić czoła męczeństwu. Niemożliwe jest kontemplowanie na suche oczy tych grobowców, które zamykały zakrwawione lub spalone ciała tylu bohaterów wiary, groby czternastu papieży, którzy oddali życie, aby zaświadczyć o tym, czego nauczały, oraz krypta św. Cecylii.

Ksiądz Bosko obserwował najstarsze freski, które przedstawiały Jezusa Chrystusa i Eucharystię; oraz obrazy, które przedstawiały małżeństwo Najświętszej Maryi Panny z św. Józefem, Wniebowzięcie Maryi do nieba, Matkę Bożą z dzieckiem na rękach lub na kolanach. Był oczarowany uczuciem skromności, które promieniowało z tych obrazów, w których pierwotna sztuka chrześcijańska potrafiła odtworzyć niezrównaną piękność duszy i najwyższy ideał doskonałości moralnej, który należy

przypisać Dziewicy. Nie brakowało innych postaci świętych i męczenników. Ksiądz Bosko wyszedł z katakumb o 18:00. Wszedł do nich o 8:00 rano [...]

W stronę domu

Ksiądz Bosko 14 kwietnia opuścił Rzym z klerykiem Ruą, ciesząc się, że zostały położone fundamenty Towarzystwa św. Franciszka Salezego [...] Wziął więc wynajęty powóz, zrobił krótki postój w miejscowości Palo, gdzie znalazł hotelarza zupełnie wolnego od gorączki: jego uzdrowienie było natychmiastowe. On nigdy nie zapomni tego wydarzenia, a około 1875 lub 76, będąc w Genui z powodów handlowych, chciał kontynuować swoją podróż do Turynu. Zapytany i dowiedziawszy się przez telegraf, że Ksiądz Bosko jest w Oratorium, udał się tam; ale on w tym dniu był na obiedzie u pana Carla Occellettiego. Wtedy poszedł tam, aby go odwiedzić, witając go bez końca. Pan Occelletti zawsze z wielką przyjemnością wspominał opowieść, którą usłyszał o tym uzdrowieniu. Po przybyciu do Civitavecchii i złożeniu wizyty delegatowi papieskiemu, Ksiądz Bosko udał się do portu, aby się zaokrętować.

Fale tym razem były spokojne, a pogoda piękna, więc mógł wysiąść w Livorno, spotkać się z kilkoma przyjaciółmi i odwiedzić kilka kościołów. Po wznowieniu rejsu na początku wieczoru, ksiądz Rua wspomina, jak statek przybył do portu w Genui przy wschodzie wspaniałej aurory, która oświeślała wspaniały krajobraz wspaniałego miasta. Ksiądz Bosko, ledwie postawiwszy stopę na ziemi, udał się do kolegium Artigianelli, gdzie czekał na niego ksiądz Montebruno i pan Giuseppe Canale. Po południu wsiadł do pociągu. Przechodząc przez miasto, doświadczył miłej niespodzianki: gdy dzwony zadzwoniły na Anioł Pański, wiele osób na ulicach i placach odkrywało głowy, a nawet sami tragarze wstali ze swoich ławek, aby odmówić modlitwę. Wiele razy opowiadał o tym dla budowania swoich uczniów. Przybył do Turynu 16 kwietnia, witany przez młodzież z taką radością i uczuciem, jakiego żaden ojciec nie mógłby sobie życzyć więcej od swoich dzieci.

Tytuł „Bazyliki” dla kościoła Najświętszego Serca w Rzymie

W setną rocznicę śmierci ks. Pawła Albery podkreślano, jak drugi następca księdza Bosko zrealizował to, co można by określić jako marzenie samego księdza Bosko. Trzydzieści cztery lata po konsekracji świątyni Najświętszego Serca w Rzymie, która miała miejsce w obecności wyczerpanego już księdza Bosko (maj 1887 r.), papież Benedykt XV – papież słynnej i niewysłuchanej definicji pierwszej wojny światowej jako „bezużytecznej rzezi” – nadał kościołowi tytuł „Bazyliki Mniejszej: (11 lutego 1921 r.). Za jego budowę ksiądz Bosko „oddał duszę” (a także ciało!) w ciągu ostatnich siedmiu lat swojego życia. To samo zrobił przez dwadzieścia lat (1865-1868) przy budowie kościoła Maryi Wspomożycielki w Turynie – Valdocco, pierwszego kościoła salezjańskiego wyniesionego do godności Bazyliki Mniejszej 28 czerwca 1911 r., w obecności nowego Przełożonego Generalnego ks. Albery.

Odnaleziona prośba

Ale jak doszło do tego? Kto za tym stał? Teraz wiemy to na pewno, dzięki niedawnemu odkryciu maszynopisu prośby o nadanie tego tytułu przez Przełożonego Generalnego ks. Pawła Albery. Znajduje się on w broszurze upamiętniającej 25-lecie Najświętszego Serca, wydanej w 1905 r. przez ówczesnego dyrektora ks. Francesco Tomasettiego (1868-1953). Maszynopis, datowany na 17 stycznia 1921 r., ma minimalne poprawki Przełożonego Generalnego, ale, co ważne, nosi jego autograf. Po opisanu dzieła księdza Bosko i nieustannej działalności parafii, prawdopodobnie zaczerpniętej ze starych akt, ks. Albera zwraca się do Papieża w następujący sposób:

Podczas gdy nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego

wzrasta i rozprzestrzenia się na całym świecie, a nowe świątynie są poświęcane Boskiemu Sercu, również dzięki szlachetnej inicjatywie salezjanów, jak w San Paolo w Brazylii, w La Plata w Argentynie, w Londynie, w Barcelonie i gdzie indziej, wydaje się, że główna świątynia-sanktuarium poświęcone Najświętszemu Sercu Jezusa w Rzymie, gdzie to tak ważne nabożeństwo ma afirmację tak godną Wiecznego Miasta, zasługuje na szczególne wyróżnienie. Dlatego niżej podpisany, po wysłuchaniu opinii Rady Wyższej Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, pokornie błaga Waszą Świątobliwość, aby raczył nadać Świątyni-Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa na Castro Pretorio w Rzymie tytuł i przywileje Bazyliki Mniejszej, mając nadzieję, że to zaszczytne wyniesienie zwiększy pobożność, pobożność i wszelką działalność korzystną dla katolików.

Prośba, w pięknej kopii, podpisana przez ks. Alberę, została najprawdopodobniej wysłana przez prokuratora ks. Francesco Tomasettiego do Sekretariatu ds. Brewe Apostolskich, który przyjął ją z zadowoleniem. Tomasetti szybko sporządził projekt Listu Apostolskiego, który miał być przechowywany w Archiwach Watykańskich, zlecił jego przepisanie przez biegłych kaligrafów na bogatym pergaminie i przekazał go do Sekretariatu Stanu do podpisu sprawującego tę funkcję kardynała Pietro Gasparriego.

Dziś wierni mogą podziwiać oryginał nadania tytułu ładnie oprawiony w zakrystii Bazyliki (*patrz zdjęcie*).

Możemy być tylko wdzięczni dr Patrizii Buccino, badaczce archeologii i historii, oraz salezjańskiemu historykowi ks. Giorgio Rossiemu, którzy rozpowszechnili tę wiadomość. Do nich należy dokończenie śledztwa rozpoczętego od przeszukania Archiwów Watykańskich w celu znalezienia całej korespondencji, która zostanie również udostępniona światu naukowemu za pośrednictwem znanego salezjańskiego czasopisma historycznego *Ricerche Storiche Salesiane*.

Najświętsze Serce: bazylika narodowa o międzynarodowym zasięgu

Dwadzieścia sześć lat wcześniej, 16 lipca 1885 r., na prośbę księdza Bosko i za wyraźną zgodą papieża Leona XIII, kard. Gaetano Alimonda, arcybiskup Turynu, gorąco zachęcał Włochów do udziału wsparcia „szlachetnej i świętej propozycji [nowej świątyni], nazywając ją narodowym wotum Włochów”.

Cóż, ks. Albera w swojej prośbie do papieża, po przypomnieniu naglącego apelu kardynała Alimondy, przypominał, że wszystkie narody świata zostały poproszone o ekonomiczny wkład w budowę, dekorację świątyni i złączonych z nią dzieł (w tym rzecz jasna oratorium salezjańskie z internatem!), aby Świątynia-Sanktuarium, oprócz wotum narodowego, stała się „światową lub międzynarodową manifestacją nabożeństwa do Najświętszego Serca”.

W związku z tym, w artykule historyczno-ascetycznym opublikowanym z okazji 1. stulecia konsekracji Bazyliki (1987), uczony Armando Pedrini zdefiniował ją jako: *Świątynię, która jest międzynarodowa ze względu na katolickość i uniwersalność jej przesłania do wszystkich narodów*, biorąc również pod uwagę „znaczącą pozycję” Bazyliki w sąsiedztwie znanego dworca międzynarodowego.

Rzym-Termini to nie tylko duży dworzec kolejowy z problemami z porządkiem publicznym i trudnym do zarządzania terenem, o którym często wspomina się w gazetach, podobnie jak o dworcach kolejowych wielu europejskich stolic. Znajduje się tu również Bazylika Najświętszego Serca Jezusowego. I jeśli wieczorem i w nocy obszar ten nie zapewnia bezpieczeństwa turystom, w ciągu dnia Bazylika zapewnia spokój i ciszę wiernym, którzy do niej wchodzi, zatrzymują się na modlitwie, przyjmują sakramenty.

Czy pielgrzymi, którzy przejdą przez dworzec kolejowy Termini w niezbyt odległym Roku Świętym (2025), będą o tym pamiętać? Wystarczy, że przejdą przez pasy... a czeka na nich Najświętsze Serce Jezusa.

PS. W Rzymie znajduje się druga salezjańska „bazylika” – parafia, większa i bogatsza artystycznie od bazyliki Najświętszego Serca: jest to bazylika św. Jana Bosko na Tuscolano, która została nią w 1965 roku, kilka lat po jej

inauguracji (1959). Gdzie się znajduje? Oczywiście... w dzielnicy Don Bosco (rzut kamieniem od słynnych studiów filmowych Cinecittà). Jeśli posąg na dzwonnicy bazyliki Najświętszego Serca dominuje nad placem dworca Termini, to kopuła bazyliki Księdza Bosko, nieco niższa od bazyliki Świętego Piotra, patrzy na nią frontalnie, choć z dwóch skrajnych punktów stolicy. A ponieważ nie ma dwóch bez trzech, w Rzymie znajduje się trzecia wspaniała salezjańska bazylika – parafia parafialna: Maryi Wspomożycielki, w dzielnicy Appio-Tuscolano, obok dużego Instytutu Piusa XI.

List apostolski zatytułowany Pia Societas, datowany 11 lutego 2021 roku, którym Jego Świątobliwość Benedykt XV podniósł kościół Najświętszego Serca Jezusa do rangi Bazyliki.

Ecclesia parochialis SS.mi Cordis Iesu ad Castrum Praetorium in urbe titulo et privilegiis Basilicae Minoris decoratur.
Benedictus pp. XV

Ad perpetuam rei memoriam.

Pia Societas sancti Francisci Salesii, a venerabili Servo Dei Ioanne Bosco iam Augustae Taurinorum condita atque hodie per dissitas quoque orbis regiones diffusa, omnibus plane cognitum est quanta sibi merita comparaverit non modo incumbendo actuose sollerterque in puerorum, orbitate laborantium, religiosam honestamque institutionem, verum etiam in rei catholicae profectum tum apud christianum populum, tum apud infideles in longinquis et asperrimis Missionibus. Eiusdem Societatis sodalibus est quoque in hac Alma Urbe Nostra ecclesia paroecialis Sacratissimo Cordi Iesu dicata, in qua, etsi non abhinc multos annos condita, eximii praesertim Praedecessoris Nostri Leonis PP. XIII iussu atque auspiciis, christifideles urbani, eorundem Sodalium opera, adeo ad Dei cultum et virtutum laudem exercentur, ut ea vel cum antiquioribus paroeciis in honoris ac meritorum contentionem veniat. Ipsemet Salesianorum Sodalium fundator, venerabilis Ioannes Bosco, in nova Urbis regione, aere saluberrimo populoque confertissima, quae ad

Gastrum Praetorium exstat, exaedificationem inchoavit istius templi, et, quasi illud erigeret ex gentis italicae voto et pietatis testimonio erga Sacratissimum Cor Iesu, stipem praecipue ex Italiae christifidelibus studiose conlegit; verumtamen pii homines ex ceteris nationibus non defuerunt, qui, in exstruendum perficiendumque templum istud, erga Ssmum Cor Iesu amore incensi, largam pecuniae vim contulerint. Anno autem MDCCCLXXXVII sacra ipsa aedes, secundum speciosam formam a Virginio Vespignani architecto delineatam, tandem perfecta ac sollemniter consecrata dedicataque est. Eamdem vero postea, magna cum sollertia, Sodales Salesianos non modo variis altaribus, imaginibus affabre depictis et statuīs, omnique sacro cultui necessaria supellectili exornasse, verum etiam continentibus aedificiis iuventuti, ut tempora nostra postulant, rite instituendae ditasse, iure ac merito Praedecessores Nostri sunt" laetati, et Nos haud minore animi voluptate probamus. Quapropter cum dilectus filius Paulus Albera, hodiernus Piae Societatis sancti Francisci Salesii rector maior, nomine proprio ac religiosorum virorum quibus praeest, quo memorati templi Ssmi Cordi Iesu dicati maxime augeatur decus, eiusdem urbanae paroeciae fidelium fides et pietas foveatur, Nos supplex rogaverit, ut eidem templo dignitatem, titulum et privilegia Basilicae Minoris pro Nostra benignitate impertiri dignemur; Nos, ut magis magisque stimulos fidelibus ipsius paroeciae atque Urbis totius Nostrae ad Sacratissimum Cor Iesu impensius colendum atque adamandum addamus, nec non benevolentiam, qua Sodales Salesianos ob merita sua prosequimur, publice significemus, votis hisce piis annuendum ultro libenterque censemus. Quam ob rem, conlatis consiliis cum VV. FF. NN. S. R. E. Cardinalibus Congregationi Ss. Rituum praepositis, Motu proprio ac de certa scientia et matura deliberatione Nostris, deque apostolicae potestatis plenitudine, praesentium Litterarum tenore perpetuumque in modum, enunciatum templum Sacratissimo Cordi Iesu dicatum, in hac alma Urbe Nostra atque ad Castrum Praetorium situm, dignitate ac titulo Basilicae Minoris honestamus, cum omnibus et singulis honoribus, praerogativis, privilegiis, indultis

quae aliis Minoribus Almae huius Urbis Basilicis de iure competunt. Decernentes praesentes Litteras firmas, validas atque efficaces semper exstare ac permanere, suosque integros effectus sortiri iugiter et obtinere, illisque ad quos pertinent nunc et in posterum plenissime suffragari; sicque rite iudicandum esse ac definiendum, irritumque ex nunc et inane fieri, si quidquam secus super his, a quovis, auctoritate qualibet, scienter sive ignoranter attentari contigerit. Non obstantibus contrariis quibuscumque.

Datum Romae apud sanctum Petrum sub annulo Piscatoris, die XI februarii MCMXXI, Pontificatus Nostri anno septimo.

P. CARD. GASPARRI, a Secretis Status.

Kościół parafialny Najświętszego Serca Jezusa w Castro Pretorio w Rzymie zostaje ozdobiony tytułem i przywilejami Bazyliki Mniejszej.

Benedykt XV

Na wieczną pamiątkę.

Pobożne Towarzystwo Świętego Franciszka Salezego, założone już w Turynie przez czcigodnego Sługę Bożego Jana Bosko, a dziś rozprzestrzenione także w odległych regionach świata, powszechnie wiadomo, jak wielkie zasługi sobie zyskało, nie tylko aktywnie i pilnie zajmując się religijnym i uczciwym wychowaniem chłopców, cierpiących na sieroctwo, ale także przyczyniając się do postępu sprawy katolickiej zarówno wśród ludu chrześcijańskiego, jak i wśród niewiernych w odległych i bardzo trudnych misjach. Członkom tegoż Towarzystwa w tym naszym Umiłowanym Mieście Rzymie jest także poświęcony kościół parafialny Najświętszemu Sercu Jezusa, w którym, choć założony nie tak wiele lat temu, z polecenia i pod auspicjami zwłaszcza naszego wybitnego Poprzednika, papieża Leona XIII, wierni miejscy, dzięki pracy tychże członków, tak bardzo ćwiczą się w kulcie Bożym i w chwale cnót, że dorównuje on nawet starszym

parafiom w rywalizacji o honor i zasługi. Sam założyciel Salezjanów, czcigodny Jan Bosko, w nowej dzielnicy Rzymu, o bardzo zdrowym powietrzu i bardzo zaludnionej, która znajduje się przy Castro Pretorio, rozpoczął budowę tej świątyni i, jakby wznosił ją z woli narodu włoskiego i świadectwa pobożności wobec Najświętszego Serca Jezusa, pilnie zbierał datki głównie od chrześcijan we Włoszech; jednakże nie zabrakło pobożnych ludzi z innych narodów, którzy, płonąc miłością do Najświętszego Serca Jezusa, hojnie przyczynili się do budowy i ukończenia tej świątyni. W roku 1887 ta święta budowla, według pięknego projektu architekta Virginio Vespignaniego, została wreszcie ukończona i uroczyście poświęcona. Nasi Poprzednicy słusznie i zasłużenie cieszyli się, a My z nie mniejszą radością zatwierdzamy, że Salezjanie z wielką starannością ozdobili ją później nie tylko różnymi ołtarzami, pięknie namalowanymi obrazami i posągami, oraz całym niezbędnym wyposażeniem do kultu, ale także wzbogacili ją o przyległe budynki dla należytego kształcenia młodzieży, zgodnie z wymogami naszych czasów. Dlatego, gdy umiłowany syn Paweł Albera, obecny rektor główny Pobożnego Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego, w imieniu własnym i podległych mu zakonników, aby jak najbardziej zwiększyć chwałę wspomnianej świątyni poświęconej Najświętszemu Sercu Jezusa, oraz aby wspierać wiarę i pobożność wiernych tejże parafii miejskiej, pokornie prosił Nas, abyśmy z Naszej dobroci raczyli nadać tejże świątyni godność, tytuł i przywileje Bazyliki Mniejszej; My, aby coraz bardziej zachęcać wiernych tejże parafii i całego Naszego Miasta do gorliwszego czczenia i miłowania Najświętszego Serca Jezusa, a także aby publicznie wyrazić życzliwość, jaką darzymy Salezjanów za ich zasługi, z własnej woli i chętnie zgadzamy się na te pobożne prośby. Z tego powodu, po naradzie z Czcigodnymi Braćmi Naszymi, Kardynałami Świętej Rzymskiej Kongregacji Obrzędów, z własnej inicjatywy, z pewną wiedzą i dojrzałą rozważą Naszą, oraz z pełni władzy apostołskiej, mocą niniejszego Pisma i na zawsze, ogłaszamy, że wspomniana świątynia poświęcona Najświętszemu Sercu Jezusa, położona w tym naszym Umiłowanym Mieście i przy

Castro Pretorio, zostaje uhonorowana godnością i tytułem Bazyliki Mniejszej, ze wszystkimi honorami, prerogatywami, przywilejami i indultami, które prawnie przysługują innym Bazylikom Mniejszym tego Umiłowanego Miasta. Postanawiamy, że niniejsze Pismo będzie zawsze ważne, skuteczne i trwałe, że będzie zawsze przynosić i uzyskiwać swoje pełne skutki, i że będzie w pełni wspierać tych, których dotyczy, teraz i w przyszłości; i tak należy to należycie osądzić i określić, a także, że będzie nieważne i bezskuteczne od teraz, jeśli cokolwiek przeciwnego zostanie podjęte w tej sprawie, przez kogokolwiek, z jakąkolwiek władzą, świadomie lub nieświadomie. Bez względu na wszelkie przeciwne postanowienia.

Dano w Rzymie u Świętego Piotra pod pierścieniem Rybaka, dnia 11 lutego 1921 roku, w siódmym roku Naszego Pontyfikatu.

P. KARD. GASPARRI, Sekretarz Stanu.

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa u Księdza Bosko

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, tak drogi Księdzu Bosko, wywodzi się z objawień św. Małgorzacie Marii Alacoque w klasztorze w Paray-le-Monial: Chrystus, ukazując swoje przebite i ukoronowane cierniami Serce, poprosił o święto pokutne w piątek po oktawie Bożego Ciała. Pomimo sprzeciwów kult ten rozprzestrzenił się, ponieważ to Serce, siedziba Bożej miłości, przypomina miłość objawioną na krzyżu i w Eucharystii. Ksiądz Bosko zachęca młodych ludzi do nieustannego oddawania mu czci, zwłaszcza w czerwcu, poprzez odmawianie Koronki [do Najświętszego Serca Jezusowego – przyp. tłum] i wykonywanie aktów zadośćuczynienia, które zapewniają liczne odpusty i dwanaście obietnic pokoju, miłosierdzia i

świętości.

Kult Najświętszego Serca Jezusowego, który z każdym dniem wzrasta, posłuchajcie, drodzy młodzi, jak się narodził. We Francji, w klasztorze Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Paray-le-Monial, żyła skromna zakonnica imieniem Małgorzata Alacoque, umiłowana przez Boga za swoją wielką czystość. Pewnego dnia, gdy stała przed Najświętszym Sakramentem, aby adorować błogosławionego Jezusa, ujrzała swojego Niebiańskiego Oblubieńca, który odsłonił swoją pierś i pokazał jej swoje Najświętsze Serce, promieniejące płomieniami, otoczone cierniami, przebite raną, zwieńczone krzyżem. W tym samym czasie usłyszała, jak skarżył się na potworną niewdzięczność ludzi i nakazał jej, aby postarała się, aby w piątek po oktawie *Corpus Domini* oddano szczególną cześć Jego Boskiemu Sercu w zadośćuczynieniu za zniewagi, jakie otrzymuje w Najświętszej Eucharystii. Pobożna dziewczica, pełna zakłopotania, wyjaśniła Jezusowi, że nie jest w stanie podjąć się tak wielkiego zadania, ale Pan pocieszył ją, aby kontynuowała swoje dzieło, i święto Najświętszego Serca Jezusowego zostało ustanowione pomimo żywego sprzeciwu jej przeciwników.

Powody tego kultu są wielorakie: 1° Ponieważ Jezus Chrystus ofiarował nam swoje Najświętsze Serce jako siedzibę swojej miłości; 2° Ponieważ jest ono symbolem tej ogromnej miłości, którą okazał nam w sposób szczególny, pozwalając, aby Jego Najświętsze Serce zostało przebite włócznią; 3° Ponieważ to właśnie z tego Serca wierni są poruszani do rozważania bólu Jezusa Chrystusa i do wyznawania Mu wdzięczności.

Czcijmy więc nieustannie to Boskie Serce, które za wiele wielkich dobrodziejstw, jakie już nam wyświadczyło i jeszcze wyświadczy, zasługuje na całą naszą najpokorniejszą i najgorętszą cześć.

Miesiąc czerwiec

Kto poświęci cały miesiąc czerwiec na cześć Najświętszego Serca Jezusa, odmawiając codzienną modlitwę lub

oddając cześć, otrzyma 7 lat odpustu za każdy dzień i odpust zupełny na koniec miesiąca.

Koronka do Najświętszego Serca Jezusa

Starajcie się odmówić tę koronkę do Boskiego Serca Jezusa, ażeby wynagrodzić zniewagi jakich doznaje w świętej Eucharystii od heretyków, niewierzących i od złych chrześcijan. Należy ją więc odmówić samemu albo z innymi zgromadzonymi osobami, jeżeli to jest możliwe przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa lub przed Najświętszym Sakramentem

V. Deus, in adjutorium meum intende (Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu).

R. Domine ad adjuvandum me festina (Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu).

Gloria Patri, etc. (Chwała Ojcu)

1. O najmiłościwsze Serce Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze tę nadzwyczajną dobroć Twoją, jaką w Najświętszym Sakramencie okazujesz w sposób szczególny duszom grzeszników. Boleję bardzo, że taką niewdzięcznością Ci się odwzajemniają i pragnę wynagrodzić Ci za te zniewagi, jakich doznajesz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

2. O najpokorniejsze Serce Jezusa mojego, utajonego w Najświętszym Sakramencie, uwielbiam w pokorze głębokie poniżenie Twoje w Boskiej Eucharystii, gdzie z miłości ku nam zamieszkujesz pod postaciami chleba i wina. Ach, mój Jezu, proszę Cię, wlej w serce moje tę piękną cnotę pokory, a tymczasem przyjmij moje gorące pragnienie wynagrodzenia Ci za tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

3. O Serce Jezusa mojego, z tak wielką ochotą podejmujące cierpienia, uwielbiam te Twoje gorące pragnienia poddania się najboleśniej męce na krzyżu i tym niezliczonym zniewagom, związanym z Twoją obecnością w Najświętszym Sakramencie. O mój Jezu, pragnę z całego serca wynagrodzić Ci to poprzez właściwą postawę mojego życia; pragnę nie dopuścić do tych zniewag, jakich niestety doznajesz w Boskiej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

4. O Serce najcierpliwsze Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze niezwykłą cierpliwość Twoją w podejmowaniu się z miłości dla mnie tylu boleści na krzyżu i tylu zniewag w Boskiej Eucharystii. Ach, mój drogi Jezu! Ponieważ nie mogę obmyć krwią swoją tych miejsc, na których tak straszne zadano Ci męki w jednej i drugiej tajemnicy, przyrzekam Ci, o moje Największe Dobro, użyć wszystkich możliwych środków, aby wynagrodzić Twemu Boskiemu Sercu tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

5. O Serce Jezusa mojego, tak miłujące nasze dusze w pełnym zadziwieniu ustanowieniu Najświętszej Eucharystii, uwielbiam w pokorze niezmierną miłość, jaką nas darzysz, dając nam za pokarm Boskie Ciało i Krew swoją. Czy może znaleźć się serce, które by się nie wzruszyło na widok tak niezmiernej miłości? O mój dobry Jezu! Obdarz mnie obfitością łez, abym opłakiwał niewdzięczność ludzką i wynagrodził Ci za tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

6. O Serce Jezusa mojego, spragnione naszego zbawienia, uwielbiam z pokorą miłość, która Cię skłoniła do złożenia niewymownej ofiary na krzyżu i ponawiania jej

codziennie na ołtarzach naszych we mszy św. Czyż jest możliwe, ażeby ludzkie serce wobec takiej miłości nie zapłonęło uczuciem najwyższej wdzięczności? Niestety tak, o mój Boże! Dlatego przyrzekam Ci, iż na tyle, na ile będę mógł, chcę Ci wynagradzać, za tyle zniewag, jakich doznajesz w tej tajemnicy miłości od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

Kto odmówi choćby tylko powyższe 6 *Pater, Ave i Gloria* przed Najświętszym Sakramentem, z których ostatnie *Pater, Ave i Gloria* niech będzie odmówione zgodnie z intencją Najwyższego Pasterza, otrzyma 300 dni odpustu za każdym razem.

**Obietnice złożone przez Jezusa Chrystusa
błogosławionej Małgorzacie Alacoque dla czcicieli Jego
Najświętszego Serca**

Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie.

Zaprowadzę pokój w ich rodzinach.

Pocieszę ich we wszystkich ich utrapieniach.

Będę ich bezpieczną przystanią w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci.

Obdarzę błogosławieństwami wszystkie ich przedsięwzięcia.

Grzesznicy znajdą w moim Sercu źródło i nieskończony ocean miłosierdzia.

Duszo! letnim stanie się gorąco.

Duszo! gorącym szybko osiągnie wielką doskonałość.

Błogosławię dom, w którym obraz mojego Najświętszego Serca będzie wystawiony i czczony.

Damy kapłanom dar poruszania najbardziej zatwardziałych serc.

Imiona osób, które będą szerzyć tę cześć, zostaną zapisane w moim Sercu i nigdy nie zostaną z niego wymazane.

Akt zadośćuczynienia za bluźnierstwa.

Niech będzie Bóg uwielbiony!

Niech będzie uwielbione święte Imię Jego!

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek!

Niech będzie uwielbione Imię Jezusowe!

Niech będzie uwielbione Najświętsze Serce Jezusowe!

Niech będzie uwielbiona Najświętsza Krew Jezusowa!

Niech będzie uwielbiony Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza!

Niech będzie uwielbiony Duch Święty Pocieszyciel!

Niech będzie pochwalona Bogarodzica, Najświętsza Panna Maryja!

Niech będzie pochwalone jej święte i Niepokalane Poczucie!

Niech będzie pochwalone imię Maryi, Dziewicy i Matki!

Niech będzie pochwalony św. Józef, Jej przeczysty Oblubieniec!

Niech będzie uwielbiony Bóg w swoich Aniołach i w swoich świętych!

Za każde odmówienie udziela się odpustu *jednego roku*, a *pełnego odpustu* temu, kto odmówi go przez miesiąc, w dniu, w którym przystąpi do spowiedzi świętej i komunii świętej.

Ofiarowanie się Najświętszemu Sercu Jezusa przed Jego świętym obrazem

Ja, NN., aby być Wam wdzięcznym i naprawić moje niewierności, oddaję Wam moje serce i całkowicie poświęcam się Wam, mój umiłowany Jezu, i z Waszą pomocą postanawiam nie grzeszyć więcej.

Papież Pius VII udzielił stu dni odpustu raz dziennie, recytując ją ze skruszonym sercem, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, kto będzie ją recytował codziennie.

Modlitwa do Najświętszego Serca Maryi

Bądź pochwalona przez Boga, najczcigodniejsza Królowo pokoju, Matko Boga; spraw, aby, ze względu na Najświętsze Serce Twojego Syna Jezusa, Księcia pokoju, Jego gniew się uśmierzył i aby On królował nad nami w pokoju. Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano na świecie, aby ktokolwiek, zwracając się do Ciebie o pomoc, został przez Ciebie odrzucony lub opuszczony. Tą ufnością

ożywiony stoję przed Tobą. Nie chciej, o Matko Słowa przedwiecznego, odrzucić modlitwy Twego najpokorniejszego syna, wysłuchaj je łaskawie, o dobrotliwa, o miłościwa, o słodka Panno Maryjo.

Pius IX udzielił odpustu 300 dni za każdym razem, gdy modlitwa ta zostanie odmówiona z pobożnością, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, którzy będą ją odmawiać codziennie.

O Jezu, rozpalony miłością,
nie chciałem Cię nigdy obrazić.
O mój słodki i drogi Jezu, nie chcę Cię
nigdy w przyszłości obrażać.

Najświętsze Serce Maryi spraw,
aby zbawił duszę swoją.
Najświętsze Serce mojego Jezusa spraw,
abym Cię coraz bardziej kochał.

Wam oddaję moje serce,
Matko mojego Jezusa – Matko miłości.

(Źródło: „Il Giovane Provveduto per la pratica de' suoi doveri negli esercizi di cristiana pietà per la recita dell'Uffizio della b. Vergine dei vespri di tutto l'anno e dell'uffizio dei morti coll'aggiunta di una scelta di laudi sacre, pel sac. Giovanni Bosco, wydanie 101, Turyn, 1885, Tipografia e Libreria Salesiana, S. Benigno Canavese – S. Per d'Arena – Lucca – Nizza Marittima – Marsylia – Montevideo – Buenos Aires”, str. 119-124 [Opere Edite, str. 247-253]

Wersja polska: “Młodzieniec zaopatrzony” w: „Źródła salezjańskie”, Kraków 2016, s. 194-796)

Zdjęcie: Połączany brązowy posąg Najświętszego Serca na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie, dar od byłych uczniów salezjańskich z Argentyny. Wzniesiony w 1931 roku, jest dziełem wykonanym w Mediolanie przez Riccardo Politiego

na podstawie projektu rzeźbiarza Enrico Cattaneo z Turynu.